

Przedpłata w Petersburgu rosz. rs. 10, poln. 5, kwart. rs. 2 1/2. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą, w Cieszanowie i Krasnopolu, w Galicji, w 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia, w 1. i 2. okładce po 30, na innych okładkach po 40 k. Cera, w 1. i 2. okładce po 20 k. Za dopłatą, w 3. okładce po 30 k. Jednorazowo rs. 30, w 1. okładce po 10 k. od 1 futa haud. Agencja prasowa, do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska 26, k. 26. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 4—6 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Ogusta 26 2. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 28 (11 marca) lutego 1892 r.

PRZEWODNIK ADRESOWY „KRAJU”.

Proszę żądać kartą korespondencyjną: Cennik ilustrowany H. CEGIELSKIEGO, Skład maszyn, Filja w Warszawie, Nowy Świat № 11.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3. Agentury we wszystkich znacniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)



Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwartki po 1 rs. 10 k., a pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

TAD. KOWALSKI

A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

S. HISZPANSKI.

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838r. (309-52)

„Szkice” Adama Szymańskiego

t. I—1 rs., t. II—1 rs. 40 k. Wyd. II do nab. we wszystkich księg. U autora: Jekateriniński kanał № 35, m. 32, bez kosztów przesyłki. (K-1123-2-1)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterii złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

Wyroby Żelatynowe

dla W.W. Doktorów, Aptekarzy i Właścicieli składów aptecznych, z najlepszych materiałów, skrupulatnie wykonane, tanio poleca pracownia i Skład gotowych wyrobów KAROLA BIRNBAUMA, Warszawa, Kapitulna 3. (314-6-4)

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

„EXSICCATOR” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. (W-309-26)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kotzebue № 4. (W-306-52-26)

Rekomendujemy z powodu wyjazdu Rpolaka, niepijącego, który pragnie otrzymać miejsce szwajcara kucharza, albo lokaja, a żona kucharki; posiadają atestaty. Jekateringofski pr., d. 47. m. 9. (K-111-1)

NAJTAŃSZY
SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH
cerat, rolet, gzymsów i chodników
W. MICHAŁSKIEGO,
ulica Miodowa № 19.
(W-318-12-4)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-30)

Majątek Łabardzie, sukcesorów Snitko, pow. rosińskiego, gub. kowieńskiej; 500 dz. ziemi z lasem oddaje się w dzierżawę.

Wymagana jest kaucja 2,000 rubli. Oferty proszę nadsyłać pod adresem: E. K. Żyrkiewicz, Wilno. Prospekt Święto-Jerski, d. Garina. (R-1108-5-3)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500; pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

TYLKO DO 1-go KWIETNIA

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marii Szymanowskiej, Klandji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Prof. Włodz. Spasowicz.

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy zawiera: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polubowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi zawiera: Szekspirowska historia tragiczna o księciu dunskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci pod prasą. Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b. Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorowie „Kraju”, nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska, 26.

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza,

w Warszawie, Mazowiecka 16,

poleca NAJWIĘKSZY WYBÓR dywanów krajowych, perskich, angielskich. Obicia meblowe, Kołdry i Firanki. Sprzedaż komisowa po cenach fabrycznych. (W-255-27)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjeżdżających specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-21)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Abgar-Soltan, Klub nietoperzy, powieść, 2 tomy, rs. 2.
 Bałucki M. Garbuska, powieść rs. 1.
 — Z metów społecznych, pow., k. 90.
 Belejowska J. Grafologia, rs. 1 k. 20.
 Chelmski Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży. Z licznymi ilustr. w tekście, 2 tomy, rs. 4.
 Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.
 Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
 Czajewicz A. Trygonometria płaska i kulista, rs. 2.
 Dawid J. Wl. Nauka o rzeczach, rs. 3.
 Dygasiński A. Nauka czytania i pisanie, k. 20.
 Dyzenfurth dr. M. Epilepsja, jej przyczyny, istota choroby, zapobieganie i leczenie, k. 60.
 Eisenberg A. dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.
 Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
 — Fuga Bacha, powieść, rs. 1 k. 20.
 — W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
 — Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
 Gajster T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.
 Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
 Gaszyński K. Sielanka młodości. Gra i karcie. Aniołowie straceni. Sonet, k. 5.
 Gawalewicz M. Cma, materiały do powieści, rs. 1 k. 20.
 Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
 Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.
 Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
 Kosiakiewicz W. Gasiorkowski, powieść rs. 1 k. 20.
 Kowerska Z. Róża, pow., rs. 1 k. 50.
 Kraushar A. Drobiazgi historyczne, tom II, rs. 1 k. 80.
 Kubiński H. Odtracony, poemat dramatyczny, k. 30.
 Łętowski J. Robakiewicz. Nowele i obrazki, rs. 1 k. 20.
 Łoś W., hr. Tajemnica piętego pułku węgierskich huzarów, pow., rs. 1 k. 20.
 Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Marrené W. January, pow. współczesna, rs. 1.
 Pawiński A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.
 Potkotski Wl. Krótki podręcznik fizyki, rs. 1 k. 50.
 Prażmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
 Przybylski Z. Komedie jednoaktowe dla teatrów amatorskich. I, rs. 1.
 Ríbot T. Psychologia uwagi, k. 60.
 Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
 Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowele. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
 Spasowicz Wl. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 Tarczyński H. Jak sobie pościelesz tak Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zeszytów) wynosi rs. 2 k. 50.
 Walewska C. Z paradoksów życia, studia i obrazki, rs. 1 k. 50.
 Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
 Zagórski Wl. i Zaleski A. Pan radca, pow., rs. 1 k. 50.
 Zbiór ustaw leśnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.
 Zieliński G. Kirgiz, pow., k. 5.

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (918-52)

UKOŃCZONY PRAWNIK, posiadający języki: ruski, niemiecki i francuski, oraz buchalterję, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość w administracji «Kraju» pod lit. J. A. (3-1).



KOTŁY PAROWE, STANOWCZO ZABEZPIECZA od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego; utworzony usuwa

„PURIFIKATOR”.

koncesjonowany przez rząd Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-242-12-2)

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ ФЕВРАЛЯ 1892 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	215,244	32
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	399	35
б) въ Частныхъ Банкахъ	82,242	20
	82,641	55
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	1,178,998	83
б) усиленнаго тиража	1,136,906	70
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ	10,979	16
	2,326,884	69
Ссуды долгосрочныя:		
6%	55,624,942	33
5%	8,048,357	67
	63,673,300	—
Ссуды краткосрочныя	2,571,100	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,988,700	—
Сверхсрочное погашение Закл. Лист.	470,400	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,633,300		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,578,975)	4,580,723	57
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссион.	1,037,670	83
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	1,182,471	16
б) разсроченные	50,407	—
в) просроченные	644,853	03
	1,877,731	19
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	35,864	21
б) Разныя	98,268	86
	134,133	07
Предварительный дивидендъ	261,080	—
% причитающіеся по %-нымъ бумагамъ	48,836	69
Государ. 5%-сборъ	57,889	83
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,748	—
б) по содержанію Банка	34,986	83
в) по опѣнкамъ	2,079	96
г) по конверсиі	71,483	40
	114,298	19
Домъ для помѣщенія Банка	192,941	14
	79,633,575	07

БАЛАНСЪ.

Складочный капиталъ I—XIV	5,386,000	—
XV	150,100	—
Запасный капиталъ	1,311,097	99
изъ приб. отъ продажи % бумагъ	7,702	01
	6,854,900	—
6% закладные листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 1/2 года	250,000	—
б) на 43 1/2 „	16,598,000	—
	16,848,000	—
5% закладные листы выпущ. въ обращ.:		
а) безсрочные	17,373,600	—
б) на 61 г. 8 м.	24,682,300	—
в) на 48 л. 8 м.	1,140,000	—
г) на 29 л. 9 м.	2,450,000	—
д) на 19 л. 11 м.	1,179,400	—
	46,925,300	—
	63,673,300	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	1,988,700	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	470,400	—
б) Наличными деньгами	208,215	90
	678,615	90
Корреспонденты	1,020	—
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ	1,290,900	—
Закл. листы вышедшіе въ усиленный тиражъ (по конверсиі)	213,100	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	1,176,283	50
Невыданный дивидендъ	2,132	20
Процентный фондъ 6% и 5%	1,759,332	77
Погасительный фондъ 6% и 5%	331,623	92
Заемщики будущихъ платежей	7,738	77
Переход. суммы:		
а) разныя	150,950	89
в) сум. предст. за опѣнку	35,223	30
	186,174	19
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	287,584	28
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	63,838	04
Пеней	10,969	93
% по % бумагъ	—	—
Разныя	962	—
	363,354	25
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	59,498	33
Чистая прибыль за 1891 годъ	1,046,901	24
(R-1122-1)	БАЛАНСЪ	79,633,575 07

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Февраля 1892 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,450,035 р.



Koniak naturalny z winogron krymskich
SPECIALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia «Mercury») i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-13)

Autentyczne tylko pod tą marką fabryczną.

Huste-Nicht



„NIE KASZLAJ”.

Miodowo-trawiasty Malek
Ekstrakt i cukierki*)

A. H. PITSIK® we Wrocławiu.

należy używać

OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświadczona lekarskie stwierdziły, że w skład powyższych preparatów szkodliwe dla zdrowia pierwiastki nie wchodzi.

*) Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k. 40, cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u
W. AURICHA w Petersburgu.

Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i aptekach. (845-14-11)

POMOCNIK ADWOKATA PRZYSIEGŁEGO,
R. JAKUBOWSKI.

zamieszkał w Równem gub. wołyńskiej.

MAJĄTEK 28 w. OD WARSZAWY
morg. 410, dom mur. o 12 pok., wszystkie zabud. gosp.; 6 w. od st. kol., od Wisły 5 w., życząc sobie sprzed. lub zamien. na majątek w poł. zach. lub zachodn. kraju. Szczeg. zawiad. proszę przys. do Petersb., Nadieżdinskaja. 11, m. 23. J. K. (K-1124-1)

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów prowincjonalnych dołącza się „Cennik składu nasion Tadeusza Kowalskiego i A. Trylskiego w Warszawie”.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Rosji i Królestwie, rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na następnych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczego numeru bez ded. pow. kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kina każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Małacka, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 28 (11 marca) lutego 1892 roku.

Od Administracji.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że numery 1, 2 i 3 z r. b. zostały całkowicie wyczerpane i że prenumerata na kw. I może być przyjmowaną tylko od 1 lutego. Dodatki powieściowe będą nowym prenumeratorom dołączane od początku roku.

PRZEDWCZESNE POLITYKOWANIE.

W prawie karnem opisany jest i ciężkimi karami obłożony występki, zwany «uwodzeniem nieletnich». Rozumie się przezeń uwodzenie niedorostków, chłopców czy dziewcząt, do rozpusty. Nie przed kodeksem, ale przed sumieniem obywatelskiem, występkiem podobnym jest uwodzenie małoletnich do przedwczesnego politycznego życia. Umysł i charakter, jak organizm fizyczny, potrzebują pewnych lat i pewnego stopnia dojrzałości na to, by bez szkody, bez przedwczesnego wyczerpania i zwątlania, mógł pełnić wszystkie funkcje, do których jest przeznaczony. Dlatego to wszystkie prawodawstwa, od początku świata, znają i oznaczają pewną granicę wieku, którą gdy przebył młodzieniec, staje się dopiero własnowolnym: dlatego wszystkie bez wyjątku małoletniemu dodają opiekę. Nie przyznają mu prawa rządzenia swoim majątkiem, zawierania i podpisywania kontraktów lub ślubów małżeńskich, nie przypisują mu nawet zupełnej odpowiedzialności za własne postęпки, i w razie winy karzą go lżej, niż pełnoletniego. Prawo publiczne nie dopuszcza małoletniego do wykonywania praw obywatelskich; żąda pełnoletności od wyborcy, żąda jeszcze kilku lat po nad nią od posła. Sokrates w dowcipnej rozmowie pokazuje Glaukonowi, synowi Arystona, że się do rządów rzeczypospolitej rwać nie powinien, a pismo święte groźną, ponurą wróżbą przestrzega narody przed rządami niewiast i dzieci.

Dowodzi to, że ród ludzki, od czasu jak jest na tym świecie, wiedziony najprzód instynktową, wrodzoną znajomością swojej natury, następnie zastanowieniem i doświadczeniem, uznawał wiek młody za wiek nauki i przysposobienia się do życia, nie za wiek czynnego w życiu działania. Czy się ród ludzki (cały jak był i jest) w tem swoim pojęciu mylił? Z pewnością nie.

Owszem, dobrze snadź na niem wychodził, kiedy się go wszędzie i zawsze trzymał ściśle, nawet w chwilach najburzliwszych, najbardziej namiętnych zamieszek i wstrząśnień. W rewolucji francuskiej, kiedy przeróżne korporacje mieszały się do spraw i z głosem swoim wrywały, kiedy Konwent nie mógł się opędzić od niezliczonych deputacji i słuchał ich z pozornem uszanowaniem a istotną cierpliwością, niewiadomo, iżby był przyjmował deputację młodzieży jako takiej. Wspominają o niej współczesne opisy jako o należącej do uroczystych pochodów i obchodów, nie wspominają jako o korporacji, któraby przyznawała sobie sama, lub miała przyznane prawo do głosu w sprawach publicznych.

Tego nie możemy zaprzeczyć, że u nas młodzież występuje i głos zabiera w tych sprawach więcej, niż w każdym innym kraju. Czy mamy to tłumaczyć gorętszą u niej miłością ogółu? Zkądże dowód, a choćby domysł, że młody francuz, anglik lub Niemiec kocha swój kraj mniej, niżeli młody polak? Nic za tem nie świadczy, nic nas nie uprawnia do takiego mniemania. Nie w większej miłości zatem, ale w naszym anormalnem, niezdrowem położeniu jest powód tego (jak wielu innych) niezdrowego objawu i stosunku. Ma ona to samo co naród cały usposobienie, niecierpliwe i zapalne zawsze, a w naszym wieku bardzo nerwowe; ma tę samą co wszyscy (tylko w wyższym stopniu naturalnie) potrzebę czy namiętność wynurzenia się. Ona posadza starszych o brak miłości i dobrej woli, a przypuszcza, że jej zapal, jej szlachetny poryw i popęd, gdyby mógł udzielić się wszystkim, «tworzyłby cud» i świat pchnąłby «nowemi tory».

Wszędzie i zawsze młodzież taką jest i taką być powinna. Ale tu zaczyna się zboczenie z prostej i dobrej drogi. Z tego bowiem usposobienia rodzi się pragnienie, żeby tym swoim uczuciom dać wyraz, żeby tych wystygłych i zaspianych starszych swoim zapalem wstrząsnąć, zelektryzować, a w najgorszym razie, żeby ich zawstydzić; żeby siebie i rówieśników i młodszych od podobnego zaśniećia ustrzedz. I w tym punkcie młodzież schodzi z naturalnego i przynależnego jej stanowiska: chce objawiać swoją wolę, kiedy naprawdę nie ma jeszcze ani woli, ani jej możliwości, ani do niej prawa; chce swój sposób widzenia objawić, a w takim zaś objawieniu zawiera się logicznie chęć i żądanie, choćby niewypowiedziane, żeby starsi swój sposób postępowania regulowali podług sposobu widzenia młodzieży, podług jej uczuć i wrażeń. Przez to młodzież zajmuje już stanowisko niesłuszne, niezdrowe i nieuprawnione, stanowisko odrębnej ni-

by całości w całości społeczeństwa; na przeciw tej drugiej, jako niby równa, poniekąd jako wyższa, powołana do upominania, radzenia i sądzenia.

Są tacy, co powodu i winy tego zboczenia szukają w Mickiewiczu, mianowicie w «Odzie do młodości». Nam się zdaje, że i bez niej mielibyśmy ten sam rodzaj i stan usposobienia, choć zaprzeczyć nie możemy, bo widzimy, że «Oda do młodości» cytowaną jest zawsze przez młodzież samą i przez jej pochlebców, ile razy chodzi o to, by ją skłonić do przekroczenia właściwej granicy zajęć i obowiązków, albo z takiego wykroczenia wymówić. Dziwno nam tylko—może dlatego żeśmy starzy—jak ta wspaniała poezja może być braną dosłownie i służyć za hasło, czy za program. Pod tym względem jest ona wcale niewystarczającą i skromnie przestającą na małym. Prawda, że chce «bryłę świata ruszyć z posad i pchnąć nowemi tory», ale od tej obietnicy dziwnie odbija dziecinne pojęcie świata, jako martwego i skromna ambicja, żeby wzlecieć «w rajską dziedzinę ułudy». Zapal, który «nowości potrzasa kwiatem i obleka nadzieję w złote malowidła», to także zapal, który przestaje na małym, bo powinienby nie nowości kwiatem potrzasać, ale z owoców prawdy i mądrości ziarna pożytku i siły rozsiewać, a w złote malowidła oblekać nie «nadzieję», ale rzeczywistość. Jakkolwiek zresztą ma się rzecz z «Odą do młodości» i z jej wpływem, rzecz pewna, że w naszej młodzieży jest ta skłonność do przeceniania swego stanowiska, i że jest ona dla polityki anarchicznej archimedesowym punktem w jej działaniach na młodzież.

Po kilku latach usilnej pracy nad młodzieżą różnych zakładów, ale przede wszystkim uniwersytetów, po szumnych i nieskończonych pochwałach, dawanych każdemu zarozumiałemu przemówieniu, a cóż dopiero każdemu aktowi niekarności i nieposłuszeństwa, po wytłómaczeniu tej młodzieży, że powinna swoje opinie i dążności objawiać w pismach publicznych, a postępowość swoją zadokumentować adresem do członków dawnego emigracyjnego Towarzystwa demokratycznego, doszło się w Galicji do rezultatów wcale świetnych. We Lwowie młodzież ogłosiła swój program polityczny, w którym domagała się dla swoich reprezentantów głosu w sprawach krajowych; w Krakowie, w kilka miesięcy później, domagała się dymisji rektora.

Ze młodzież sama poznała się w obu uniwersytetach na wartości tych programów i żądań swojej głośniejszej, ale mniejszej części, i że im sama położyła tamę i szerzyć się nie pozwoliła, to jest jej wielką zasługą, a dla

społeczeństwa dobrą na przyszłość otuchą. Z młodzieńców, którzy mieli dość rozumu i dość odwagi na to, by roznamietnionym i sfanatyzowanym powiedzieć prawdę w oczy i oprzeć się, będą kiedyś, da Bóg, ludzie teżsi od nas starszych. Mieli na wstępie do życia bolesną ale zdrową jego naukę, i mieli to szczęście, tę zasługę także, że w młodości odbyli pierwszą gimnastykę charakteru, wprawili go w odwagę, wyłamali go do tego ruchu odwagi cywilnej, który dla nas bywa zwykle najtrudniejszym ze wszystkich. Ale jedna kryzys przeżyta, przeżyta może na jednym miejscu, nie na wszystkich, nie znaczy jeszcze, iżby choroba ustąpiła. Jest ona, i paroksyzmy powtarzać się mogą i powtarzają się na różnych miejscach i pod wpływami różnemi. Raz będzie to prosty wpływ i duch niby narodowy, naprawdę spiskowy i anarchiczny; drugi raz będzie socjalny (z pewną zawsze przymieszką patriotyzmu dla osłody i ozdoby); w jednym zakładzie będzie więcej zniecierpliwienia na profesorów, w drugim więcej politycznego pierwiastku, ale na różnych miejscach i w różnych odmianach fermentuje ten sam pierwiastek zdrowej i błogosławionej anarchji, zaszczerpiony temi samymi zawsze reżymami, w celu, żeby przeszedł w krew tej młodzieży i zrobił z niej powolne narzędzia. Że on systematycznie i podług planu szczepiony, dowodzi jednoczesność i tożsamość objawów i skutków. Kryzys zatem w uniwersytetach dziś uspokojona i przeżyta, objawia się na innych miejscach i w innych zakładach. Anarchiczna propaganda nie ustaje, owszem, podwaja energję i przesłankę już głębiej, bo do uczniów gimnazjalnych. I ci zaczynają politykować, i ci na pauzach dyskutują o «zasadach», a czasem czubią się o «postęp» i o «wsteczność». I ci chcą manifestować swoje opinie. Ze się dają użyć do kocich muzyk i tłuczenia szyb, rzecz to w ich wieku i przy usposobieniu

studenta tak naturalna, że nie można ani się dziwić, ani nawet na nich gniewać. Ale na nich tylko! Nie na tych, co ich w takie manifestacje wciągają! nie na tych, co między nimi zawiązują jakieś polityczne stowarzyszenia, a było takich wypadków kilka. Na tych sprawców, na tych koruptorów młodzieży, co nadużywając jej uczuć, a pochlebstwem wkradając się w jej zaufanie, uczą ją przedwcześnie politycznych i społecznych namietności, na tych nie ma dość gniewu i oburzenia. Ci na umyśle i charakterze tych chłopców popełniają taki sam występki, jak i względem fizycznego zdrowia i siły popełniają ci, co młodzieniaszków zaprawiają do rozpusty.

Czy trzeba przypominać skutki takiego rozpolitykowania młodzieży? Jeżeli przypominać trzeba, to nigdzie tak łatwo jak w Polsce. W r. 1830, młodzi ludzie — nie uczniowie przecież — wzięli w swoje ręce i na swoją odpowiedzialność los kraju, narzucili mu swoją wolę. W r. 1863 wymknęli się nawet z rąk, które ich prowadziły, i dali hasło do walki. Oba razy sprawa publiczna wyszła na tem źle. A jeżeli wszelki spisek w wybuchu swoim i w skutkach swoich, nie zależy nigdy od woli tych, co go zawiązali i prowadzili, to najmniej dopiero taki, w którym jest dużo młodych. Ale ten argument nie stosuje się do dzisiejszego położenia? dziś nie ma mowy o żadnym wybuchu? Wierzymy, że tak jest, choć wiemy, że są zawsze tacy, co wyznają starą teorię Mierosławskiego *ce sera à recommencer*, a kto zaczyna od znanych maksym «nie może być gorzej» i «trzeba nowych ofiar», ten nigdy nie może wiedzieć do czego dojdzie i na czem skończy. Ale jeżeli ten argument najogólniejszy nie służy każdemu czasowi zarówno, to są inne zawsze jednako prawdziwe i przydatne. Ten pierwszy: że człowiek przywykły za młodu nie robić tego co powinien, a robić to co do niego nie należy, nie

wyjdzie! nigdy na człowieka z wolą, z uczuciem obowiązku, z charakterem. Ten drugi: że człowiek od młodości w politycznych i społecznych namietnościach chowany, nie wyjdzie nigdy na dobrego obywatela. Ten trzeci: że człowiek chowany w złudzeniu i udawaniu przed sobą i ludźmi jakiegoś politycznego działania, które jest urojeniem (choć jemu zdaje się rzeczywistym), politycznego rozumu i zdolności, choćby z natury miał ich pierwiastki, nie wyrobi w sobie nigdy. Ten ostatni — a nie bez wagi, choć mniejszy — że siebie samego zmarnuje w próżnym i marnem pozornym działaniu. Wielu ich mamy między sobą takich, co w latach młodzieńczych zapowiadali zdolności nieraz bardzo niezwykle, a potem, po pewnej liczbie mów i programów, wypowiedzianych w dwudziestu latach, gaśli jak lampy, którym oliwy zabrakło, i w latach dojrzałych albo niczem nie przypominali, że są na świecie i żyją, albo co najwięcej, jak takie gasnące lampy błyskali bładem, krótkim, chwilowym światłem, a zresztą dymili tylko!

A więc młodzież nie powinna kochać kraju? nie powinna znać i wiedzieć co się w nim dzieje? nie powinna zajmować się wcześniej temi sprawami, które niebawem sama zacznie prowadzić? nie powinna myśleć i z wyteżeniem starać się o wyrobienie opinii, zdań i przekonań?

Ten zarzut, a słyszeliśmy go wiele razy, jest udaniem niezrozumieniem, a prawdziwym przekręceniem myśli słusznej i prawdy jasnej, którą każdy doskonale rozumie.

Owszem, niech młodzi kochają kraj, niech wiedzą wszystko co się dzieje dziś; niech wszystko poznają, rozważają, niech każdą sprawę biorą do serca, a zgłębiają rozumem, niech starają się mieć o niej swój sąd i zdanie. Niech kochają bardzo, a kochają mądrze; niech im nie wystarcza dobrze dla kraju czuć; niech wiedzą, że o nim

ODCINEK „KRAJU”.

1) DLA HONORU MEDYCyny.

HUMORESKA

przez

Alberta Wilczyńskiego.

Miałem się zenić i zakochany byłem po uszy w ślicznej jak obrazek i pulchniutkiej jak pączek pannie Julji. Rozkoszne to było stworzonko: wesole i szczenioliwe, skaczące i miłodokuczliwe. Smieliśmy się też i trzpiotali od rana do wieczora i było nam dobrze, ach jak dobrze. Widocznie jednak, że ta niepomierza zabawa nasza była tylko przegrzywką do miłości, bo skoro się oświadczyłem i zostałem przyjęty, zaczęły się chmurzyć nasze oblicza i często przychodziło między nami do sprzeczki.

Lubiłem całować jej dołeczki, a miała ich dosyć. Trzy na buzi, to jest dwa na obu stronach twarzy, a jeden na samej

bródce; przytem na obu rękach pod każdym paluszkiem dołeczek i jeszcze dwa na samych łokciach.

Do tych ostatnich, gdy miała suknie z wąskimi rękawami, najtrudniej mi było się dostać i dlatego to właśnie, że najtrudniej, najwięcej na nie miałem apetytu — a o co najczęściej między nami przychodziło do gniewu.

— Nudny pan jesteś — mówiła zadasana, gdy próbowałem obnażyć jej rękę. — Bardzo proszę, nie chcę, idź pan sobie precz...

Czasem rzeczywiście odchodziłem jak zmyty, a czasem, jak mię jakaś ambicja napadła, obrażałem się, spuszczałem nos na kwintę i siedziałem całemi godzinami jak mruk i szedłem zadasany do domu, nie pocałowawszy nawet rączki na pożegnanie.

Figlarz dziewczyna nic sobie jednakże nie robiła z moich dasów i gdy znalazłszy się za drzwiami pozostawałem w sieni kilka chwil, aby podsłuchać co też o tem mówią, dochodziły mnie urywane słowa:

— Cóżes mu zrobiła? — pytała się matka — że wyszedł tak prędko i rozgniewany.

— Niech sobie idzie, niech się gniewa, mnie wszystko jedno.

A kiedy ci wszystko jedno, to poczekajże, ja ci się odwdzięczę. Trzy dni się nie pokażę... Co, trzy dni?... nie — cały tydzień; zobaczymy, czy ci będzie wszystko jedno.

Do mieszkania miałem spory kawał drogi, więc irytacja moja rosła, zemsta potężniała do tego stopnia, że gdym zadzwonił do bramy, stało: iż jutro odsyłam pierścionek zaręczynowy z grzeczynym a stanowczym listem.

Treść tego listu układałem idąc po schodach na drugie piętro; ma się konczyć tem, że zgadzam się, aby to zerwanie upozorowane było moją winą i żeby w tej formie dostało się do wiadomości znajomych.

I zadowolniony byłem z takiego obrotu rzeczy. Moja miłość własna zostanie poglaskana, gdy tam w ich domu myślę, że jestem wspaniałomyślny i szlachetny, no, ma się rozumieć, niech stratę mej osoby żałują.

A zatem rzecz została ułożoną, wypadało tylko postąpienie to, już jako skutecznione, przed sobą samym usprawie-

roztropnie myśleć są obowiązani. Ale niech wiedzą także, że każdy wiek ma swój rodzaj i stopień służby i obowiązku, a źle będzie służył w latach dojrziałych, kto w młodzieńczych dobrze służyć się nie nauczył. Niech znają i zgłębiają jego sprawy, ale niech się do nich nie mieszają ani głośnem słowem ani uczynkiem; niech kochają kraj, jak kocha narzeczony dziewczę, której oddał już serce i w sercu swoim przysięgę, ale której los jeszcze w jego ręce nie jest oddany. Nie jeden z nich zapewne kocha dziewczynę i w sercu słubuje jej miłość, wiarę i uczciwość do śmierci. Niech dotrzyma i niech mu Bóg błogosławi jej wzajemnością, a szczęściem obojga. Ale ten sam, gdyby dziś został mężem tej ukochanej, czy byłby mężem dobrym? czy dałby jej szczęście, nie krótkie, na miodowe miesiące, ale prawdziwe na całe życie? Rzecz bardzo wątpliwa. A gdyby nawet umiał być dobrym mężem, to równocześnie dobrym uczniem byłby nie zdołał. Obowiązki gospodarza domu i głowy rodziny, nie dałyby się pogodzić z obowiązkami jego obecnego stanu, a to odbiłoby się smutno na jego przyszłym zawodzie i na losie jego rodziny.

To młodym, nawet najlepszym i najrozumniejszym, zrozumieć jest trudno, a raczej przykro. Oni myślą, że taka miłość bierna, sposobiąca się dopiero do czynnej służby na kiedyś, może być dobrą i wystarczającą dla młodego francuza, Anglika lub Niemca, ale że młody polak w swoim anormalnem położeniu ma obowiązki bliższe i większe. On powinien od razu czynnością do czynnego życia się sposobić: powinien się uczyć naturalnie, ale przy nauce nie zaniedbywać spraw praktycznych, dziennikarstwa, albo innego jakiego sposobu służby publicznej. W tem się mylą oczywiście. *Qui trop embrasse mal étreint* po francuzku, a po polsku: kto kilka srok za ogon trzyma, temu wszystkie wyslizną się i polecą. Powtóre, nie

bierną, ale owszem, czynną i w ich latach jedyną rzetelnie czynną służbą jest nauka i wyrobienie się na zdolnych, tegich ludzi. A wreszcie, co wystarcza i służy francuzom lub Anglikom, to i nam polakom równie dobrem być może, bo nas Pan Bóg nie z innej gliny jak wszystkich ludzi ulepił; a który system sposobienia się do służby lepszy i skuteczniejszy, który się bardziej przydaje, nasz polski, lub też ów angielski i francuzki? popatrzmy, gdzie więcej ludzi dzielnych, rozumnych, albo znakomitych, zdolnych ogółowi siły, chwały i szczęścia przyczynić? u tych cudzoziemców, czy u nas? Podobno u nich; a stąd wniosek, że ich sposób gotowania się do służby publicznej, ich pojęcie i pełnienie obowiązku miłości ogółu w latach młodzieńczych, musi być od naszego lepsze.

Pozwolimy sobie powtórzyć tu kilka słów własnych (za co przepraszamy), przy innej sposobności wyrzeczonych do młodzieży, a naszą myśl i przekonanie w tej kwestji dokładnie określających: «Patrz na swoje widnokreśli», nauka to mądra dla wszystkich, w jakimkolwiek wieku i stanowisku; a my właśnie bardzo jesteśmy skłonni do tego, żeby na swoje widnokreśli nie patrzeć i tego nie robić, co do nas bezpośrednio należy, a do tego się palić i rwać, co leży po za zakresem naszego obowiązku i powołania. Waszym widnokreśliem jest na najbliższą przyszłość przez lata nauki uniwersyteckiej tak wykształcić i z bogacić swój umysł, a przez oddanie się temu właśnie najbliższemu obowiązkowi tak wyrobić swoją wolę i charakter, iżby każdy zrobił przez te lata z siebie samego człowieka tak usposobionego i zdolnego, jak tylko przy swoich wrodzonych zasobach najbardziej być nim może. To jest najlepsze, to jedyne prawdziwe przygotowanie do życia; a kto przed czasem chce do czynnego życia należeć, do niego się mieszać, lub w niem występować, ten się wyczerpie, zmar-

nuje, zwiednie moralnie tak, jak fizycznie wyczerpują się i starzeją ci, co fizycznie zawczasie żyć zaczęli i zachcieli być mężami, kiedy jeszcze młodzieniaszkami być nie przestali. Ale za takie słowa młodzi gniewają się czasem i odpowiadają: «przecież my nie dzieci! Dlaczego na nas wołają: uczcie się dzieci!»? Nie tak, ale: «uczcie się młodzieńcy, żebyście na wiek mężki dziećmi nie zostali. Dzieckiem nie będzie ten, kto lat młodości użyje na to, by nabył i wiedzy i zwyczaju pełnienia swego obowiązku; owszem, taki jak skończy nauki, naprawdę «stanie mężem pośród braci swoich». Dzieckiem jest tylko ten, kto zawsze więcej pożąda, a tego co ma, nie chce i nie umie robić jak należy; dzieckiem jest ten, kto marzeniem i rojeniem zachciwa zasługi czy rozgłosu na szerszych polach, a temu, co ma na swojej odpowiedzialności, podołać nie może. Dzieckiem jest także, kto zuchwalstwo bierze za odwagę, niesforność za samodzielność, nieufność i niechęć do starszych za dowód i miarę niezawisłości i tęgości charakteru. U małych dzieci to zjawisko częste i może naturalne, że nauczyciela mają za nieprzyjaciela, a nieposłuszeństwo czy kaprys za rodzaj bohaterstwa. Bohaterstwo przypadające zupełnie do miary ich wzrostu i lat. Od młodych, którzy dziećmi być przestali, można słusznie żądać i spodziewać się czego innego. Tacy powinni wiedzieć, że kto zawczasie chce i mniema być mężem, ten dzieckiem zostaje, choć mu wasy wyrosły: a najczęściej i dzieckiem zostanie, nawet kiedy mu wasy posiwieją. Nam zaś koniecznie, nam bardziej, niż każdemu społeczeństwu na świecie, potrzeba mężów, a nie starych dzieci. Na to, żeby mężem być naprawdę, jest jeden sposób najlepszy: pełnienie swego obowiązku i dobra wiara».

W tej chwili właśnie, kiedy nadużywanie uczuć młodzieży, pociąganie jej za te uczucia do wystąpień jaw-

dliwić. Zastanówmy się naprawdę, czy Julcia jest rzeczywiście dla mnie odpowiednią na żonę? Najprzód nie jest tak ładną, podobnych rumianych, puchowatych twarzyczek dosyć na świecie. Nos zanadto długi, chociaż niebardzo, ale do jej twarzy nieproporcjonalny i co gorsza, marszczy się wzdłuż podczas śmiechu. Oczy... oczy uszłyby; mają dużo blasku i figlarności, choć przyznaje, że troszkę za pospolite, kolor ich wieczór jeszcze wydaje się czarny, ale w dzień, szczególnie przy świetle słonecznem, przeważa ton bury, nieoznaczony, a wiadomo, że nieoznaczone kolory płowieją. I cóż? za dwa lata będą to oczy pospolite, jak pierwszej lepszej kucharki. Jej «wszystko jedno», przypominały mi się w tej chwili słowa wyrzeczone w przedpokoju do matki, które podsłuchałem. Dobrze, i mnie też wszystko jedno... Za pulchna, doleczków za wiele, a że zupełnie podobna do matki, więc roztyje się jak mama; śliczna rzecz, za lat dziesięć będę miał żonę z trzema podbródkami, postaci utuczonej krowy szwajcarskiej, która mi będzie dyścić przy szybszem chodzeniu, jak to się dzieje z mamą, gdy ja prowadzę pod rę-

kę, i której ciepło ramienia pali mnie zawsze jak ogniem.

Jej «wszystko jedno!» Cóż to za oschłość serca i to dziś, gdy jest dopiero moją narzeczoną; a cóż to dopiero będzie, gdy będę jej mężem? Chwała Bogu, że mi się udało przejrzeć tak wcześnie; a jaka z niej żona będzie? Nic, tylko się bawić, bawić, śmiać, romanse czytać, na fortepianie brzdąkać. O pracy poważniejszej ani jej mów; dałem do czytania historję Anglii Macaulay'a, przez trzy tygodnie przeczytała ośm stronic... Będzie lalką salonową, będzie myśleć o strojach, zabawach, tańcach, będzie flirtować — bo u niej życie to przyjemność... a tu moja pani życie z ubogim mężem, gdy się nie ma posagu — to ciężki, o! bardzo ciężki obowiązek.

«Niech sobie idzie» — powiedziała — ja też idę. I dlaczego, u licha, mam być wspaniałomyślnym i proponować, że zerwanie to oni spowodowali... Nie — napiszę wszystko, dlaczego się cofam, co o niej myślę; niech wie, że o nią nie dbam, skoro jej «wszystko jedno».

Stałem na tem, że rano list napiszę, pierścioneń włożę i przez stróża pošle, a potem wyjadę do stryja na wieś na ty-

dzień, żeby mnie nie nachodzili, nie szukali, nie nudzili...

Położyłem się spać, jeszcze myślałem o tem wszystkim ze dwie godziny. Wybiła druga — no, dosyć tego, rzecz skończona, trzeba spać. Ba, spać, żeby to można, kiedy myśli przykre wracają, jakby zakres ich działania w głowie ludzkiej odbywał się po linii kołowej...

Bo o co właściwie poszło? O taką drobnostkę, o odsunięcie rękawa po łokieć. I cóż jej to szkodziło, kiedy ten maleńki mój kaprys sprawiał mi tyle przyjemności. Żeby odemnie żądała tysiąc razy przykrejszych rzeczy, żeby mi kazała, ot dla fantazji, skoczyć z okna pierwszego piętra, skoczyłbym, daję słowo... a tu niewinny pocałunek w łokieć wydał się jakas zbrodnia.

Przypominam sobie, gdy chciałem odwinąć ten rękaw, wstrząsnęła się, jakby ją zmija ukąsiła... «Idź pan sobie precz!» zawołała zarumieniona, z gniewnem spojrzeniem... Dobrze, pójdę, niech pani łaskawa ten łokieć schowa dla kogo innego, dla kogoś godniejszego, więcej kochającego...

nych, które jej poczucia nie dowodzą lepiej, niż rzetelne pełnienie obowiązku, a na sprawę publiczną i na młodzież samą mogą spowodować nowe kłeski, a przynajmniej szkody, w tej chwili wyraźniej niż kiedykolwiek pokazuje się występny charakter umysłowego, moralnego i politycznego «uwodzenia nieletnich». Tem większy też obowiązek piszących, żeby przed tym występkiem i niebezpieczeństwem przestrzedz społeczeństwo, żeby się od niego bronić.

St. Tarnowski.

Z moich wspomnień.

Józefa Rogosza.

I.

Wilhelm Leopolski.

(Dokończenie).

W izbie ubogiej, na łożu szpitalnem, leżał człowiek na ręku wsparty. Twarz jego blada, wychudzona; wzrok smutny gaśnie, z piersi życie ucieka. W nogach łoża siedział ksiądz, z odzienia wnioskując, jezuita. Wpatrzył on się bystro w umierającego, jakby chciał zajrzeć na dno jego duszy. Chory spogląda przed siebie, w przykrych myślach zatopiony. Pod wpływem tego, co z ust jezuitę usłyszał, stacza z sobą ciężką walkę. Na jego szlachetnem obliczu maluje się cierpienie nie tyle fizyczne, co moralne, ale obok boleści widnieje tam także niezłomny hart ducha, dzięki któremu umrze a nie sprzeniewierzy się swoim przekonaniom. Obie te figury, pełne życia i wyrazu, łączy postać lekarza, który, zatrzymawszy się w tyle za łóżkiem, zda się wzrokiem pytać chorego: odwołasz?

Kompozycja nie potrzebowała komentarza. W umierającym każdy poznawał Acernusa, na którego jezuita wpływał, iżby to odwołał, co niegdyś o zakonie świętego Lojoli mówił i pisał.

Obraz nie był skończony. Prócz samego Klonowicza, akcesorjów i głowy jezuitę,

reszta była ledwie podmalowana. Wielu szczegółów, np. nóg i rąk u figury księdza, całkiem brakowało. Widocznie artysta, wśród tworzenia pracą swoją zniechęcony, rzucił obraz, myśląc że mu się nie udał.

A jednak nie da się zaprzeczyć, że sama głowa Acerna, pysznie modelowana i pełna głębi psychicznej, starczyła za wielką kompozycję i bezsprzecznie można ją było pomieścić między najcenniejszymi w dziedzinie naszego malarstwa.

Kiedym Leopolskiego zaczął namawiać, aby ten obraz dał na wystawę, odpowiedział z uśmiechem:

— Prac niędolnych, przytem nieskończonych, nikomu nie pokazuje, bo by mnie jeszcze krytyka opadła. Jak wymaluję moją «Reformację», to ją wystawię nie tylko w Wiedniu, ale nawet w Paryżu, bo wiem, że się jej nie powstydzę.

To rzekłszy, zwinął napowrót obraz i rzucił go pod łóżko.

Nie dałem jednak za wygraną. Niezwłocznie tedy poszedłem do Jana Lama, z którym Leopolski żył w ścisłej przyjaźni, i wraz z nim udałem się do drugiego przyjaciela artysty, do p. Ludwika Marka, znanego zaszczytnie muzyka, i tam uknuliśmy formalny spiszek, który skończył się wystawieniem «Acernusa» na widok publiczny.

Krytyka spełniła tym razem sumiennie swój obowiązek, publiczność zaczęła się zachwycać, a zaś malarze irytowali się nad wyraz, zarzucając nam lekceważenie sztuki, żeśmy się ośmielili wystawić obraz nieskończony i do tego artysty prawie całkiem nieznanego.

Czemu Leopolski był nieznany, skoro miał już lat 40?

Bo był to samouczek, który do ołówka i pędzla wziął się dopiero po 30 roku życia. Pochodził on z rodziny niemieckiej, lub raczej austriackiej, która się nazywała Postel von Leopolski i już dla tego samego między kolegami nie miał wielkiej sympatii. W Monachjum na nauce strawił ledwie kilka miesięcy, lecz ze miał talent olbrzymi, po Grotgerze i Matejce wówczas bezsprzecznie największy, więc przez zawiść starano się go zabić milczeniem, co tem łatwiej się udawało, ile że Leopolski dużo obiecywał i rezonował, a mało pracował...

niech będzie wszystko jedno... trzeba przestać o tem myśleć i spać, wszak to już czwarta, słyszę świstawkę kolei, pociąg odchodzi do Krakowa.

Pomimo szczerych intencji, pomimo, że ułożyłem się tak spokojnie, że nie mrugnąłem nawet okiem, sen nie chciał się zbliżyć. W uszach mi szumiało, każdy turkot dorożki na ulicy sprawiał wrażenie trzęsienia ziemi, coraz było mi goręcej, pot występował na całe ciało, ręce i nogi paliły jak ogniem. Wybiła piąta, potem szósta, dzień przez okna zajrzał do pokoju; wstałem, spuściłem żaluzje, położyłem się znowu i myślałem, czy ona też tak samo nie śpi?... A bodajże cię, to paradne z twej strony przypuszczenie; ona miałaby nie spać. Nie ma obojętniejszych, zimniejszych i więcej bezczuciowych stworzeń jak kobiety. Cieszą się i śmieją i płaczą przez minutę na przemiany, ale głębiej tam w serce nic nie wsiąka... Nawet nie wiem, czy one właściwie mają jakieś serce?... Jest to zlepek ciała na podobieństwo człowieka, ale jeszcze nie człowiek... Mój Boże, a jednak ja ją tak kochałem, dlatego, po co, za co? Głupi byłem i całe szczęście, że przejrzałem, niech ją tam Pan

«Acernus» jednak miał mu sławę zjednać. Gdy Lwów nim się nacieszył, postanowiliśmy go posłać do Wiednia na wystawę. Leopolski bardzo się temu sprzeciwiał, bo mu się zdawało, że zarząd wystawy obrazu nieskończonego nie przyjmie, a mimo to, gdy go p. Marek zaklinał, żeby bodaj ręce i nogi jezuicie domalował, wcale tego nie uczynił.

Miedzy nadpeltwiańskimi genjuszami wielką była konsternacja, gdy sławny «Künstlerhaus» obraz Leopolskiego przyjął, poczem krytyka wiedeńska, z głośnym Ranzonim na czele, jednogłośnie orzekła, że «Acernus», acz nieskończony, był tego roku najcenniejszym dziełem na wystawie.

Teraz sława Leopolskiego, przynajmniej w kółku niewielkiem była ustalona.

«Acerna» kupił p. Ludwik Marek i ma go u siebie we Lwowie; drugą reprodukcję tej samej kompozycji, w formie zmniejszonym i bez figury doktora (ten drugi obraz jest słabszy od pierwszego), nabył także lwowianin, dr. Weigel, wielki sztuk pięknych znawca i miłośnik. Teraz otrzymał Leopolski zamówienia na kilka portretów. Pierwszym, który się doń zgłosił, był sam namiestnik Galicji, hr. Agenor-Gołuchowski. Później malował hr. Orłowski z Podola, ministra Ziemiańskiego, muie i jeszcze dwie lub trzy osoby. Równocześnie skomponował kilka miniaturowych obrazków, mianowicie: «Protazego», odczytującego wokandę przy świecy, «Żydów w bóżnicy» i «W kościele» — prócz tego, dla pisma humorystycznego «Szczutek», wyrysował szereg niewielkich figurek, między którymi pan Onufry, mieszczanin lwowski, uderza niezrównanym artyzmem.

Portrety Leopolskiego, z wyjątkiem tych, które malował aby się pozbyć, bo mu za nie źle płacono, są mistrzowskie. Dotąd żaden z naszych artystów nie prześcignął go na tem polu. Pod niektórymi z nich sam Van Dyck mógłby się podpisać i nie potrzebowałby się tego wstydić. Leopolski, artysta szerokiego kroju, dbał nie tyle o fotograficzną wierność form zewnętrznych, ile o ujawnienie na twarzy osoby portretowanej duszy niewidzialnej. Nikt też lepiej od niego nie umiał duszy podpatrzeć w jej tajemnicach, i

Bóg ma w swojej opiece, niech uszczęśliwia kogo chce...

Bije siódma, zakrywam głowę kołdrą, może usnę, choćby na pół godziny. Straszna rzecz ta bezsenność. Na myśl, że ja tak kochałem, ogarnął mnie szczególniejszy żal, a coś tak mi zaczęło rozsadzać serce, że myślę pęknie mi pierś, a ono wyskoczy na poduszkę... Ha, dopiero bym się na niem zemścił, że było tak głupie i wierzyło w miłość kobiety... Naraz czuję, puszczają mi się łzy z oczu... Co to jest, ja płaczę? Czego?... Mówię sobie czego, po co, a swoją drogą płaczę jak bóbr i poduszka jest mokra i płacz przemienia się w lkanie. Szczęściem, stróż zaczyna dobijać się do drzwi—to już ósma, czas wstawać.

Spoglądam w zwierciadło — wyglądam jak z krzyża zdjęty; twarz żółtawo-blada, oczy czerwone jak u królika, podkopy sine na cal pod niemi, ręce mi drżą, a usta tak się drą od ziewania, że muszę ręką chwytać za wargi, żeby naprawdę w kątach się nie popsuly... Ot, masz tobie miłość... Dobrze ci powiedział pewien Niemiec, że gdyby miłość było w co bić, toby jej odliczył dwadzieścia pięć odlewanych kijów, bo na to zasługuje.

Wybiła trzecia, ja nie śpię i przewracam się i wije jak wąż na posłaniu. Na dziedzińcu w kurniku koguty zaczęły piąć, ot masz tobie, możebyś usnął, a tu ten kochinchiński jak stary chłop grubym basem huczy mi: ho, ho, ho, ho!... Bodaj go licha wzięło... Zkądże się znowu wziął ten drugi skrzący, który swoje «kukuryku!» powtarza za tamtym... Czy nie skończycie szatany!... niepodobna tu dłużej mieszkać... jutro powiem gospodyni: albo ja, albo koguty... Straszna rzecz jak mię całe ciało pali.

Słyszałem, że jak kto chce usnąć, powinien myśleć o czemś przyjemnem, a cóż dla mnie w tej chwili przyjemniejszego, jak zerwanie małżeństwa z Julcią. Dobrze zrobiłem, powtarzałem sobie—jakby to zerwanie już nastąpiło—bo nie byłbym z nią szczęśliwym. Może być dla kogo innego będzie dobrą żoną, ale jabym się z tak kapryśnem i zmiennem stworzeniem zamartwił... Alboż ona mię kochała naprawdę? Ej, gdzie tam! Ona nikogo nie kocha. Jest łaskawą, gdy kto robi co ona chce, lecz trudno znów być w jej rękach chorągiewką na dachu, lalką do zabawy... Nie, nie, nie! Skoro ci wszystko jedno,

dlatego to jego portrety są prawdziwymi dziełami sztuki. A jaka w nich karnacja! Gdziekolwiek spilką uktujesz, krew wytrysnie.

Ileż chwalilem przed nim jego prace, zawsze mi z uśmiechem odpowiadał: — Są to drobnostki wobec mojej «Reformacji»... Dopiero gdy tę wymaluję, świat zobaczy do czego jestem zdolny.

A gdy pytał, czemu nie zaczyna jej malować, zwlekał z dnia na dzień, zasłaniając się wciąż brakiem funduszy. Tymczasem tysiące przelewały się przez jego ręce i gdzieś nikły bez śladu. Sam hrabia Gołuchowski zapłacił mu za swój portret 4,000 guldenów, kwotę, jak na nasze stosunki ówczesne, bardzo znaczną, a drugie tyle przyrzekł mu dać za portret swojej żony. Leopolski zamierzał też wykonać portret namiestnikowej, prędko jednak pędzel rzucił i pracę zostawił ledwie podmalowaną.

Dnia pewnego mówił mi wiele o swojej «Reformacji». Obraz miał przedstawiać obszerny plac w mieście niemieckim przed katedrą gotycką, na nim zakonników sprzedających odpusty i żołnierzy kurfurstu, urągających tej czynności. Wszystkich szczegółów kompozycji, dziś, po dwudziestu pięciu latach, nie mogę sobie przypomnieć, pamiętam jednak, że pomysł był głębszy niż w «Reformacji» Kaulbacha, a przede wszystkim oryginalniejszy i bardziej zogniskowany. Gdyby Leopolski tak go był wykonał jak myślał, jego «Reformacja» należałaby do dzieł najcenniejszych w dziedzinie nowoczesnego malarstwa.

A czemu tego nie uczynił?

Raz wpadł do mnie niezmiernie poruszony.

— Wiesz pan, widziałem dziś w łaźni «Gerwazego»! — zawołał. Bardziej skończonego klucznika nie spotkałem dotąd w moim życiu! Gdybym tylko był pewny, że obraz znajdzie nabywcę, bo gwałtem pieniędzy potrzebuje, zaraz bym go malował.

W kilka minut umówiliśmy się o cenę i jeszcze tego samego dnia zaczął dla mnie malować «Gerwazego».

Teraz co dzień zachodziłem do jego pracowni i z niezmiernym zajęciem śledziłem sposób jego tworzenia. Głowę narysował

kilkoma śmiałymi rzutami i szybko, jakby nim poruszała siła wewnętrzna, od jego woli całkiem niezależna, zaczął tworzyć wspaniałą kompozycję. «Gerwazy» występował coraz wyraziściej, jego oko nabierało energii, oblicze robiło się poważne, surowe i nawskroś szlachetne. Gdy głowa była już prawie skończoną, Leopolski przystąpił do malowania żupanu i pasa. I wtedy nie trudno było postrzedz, że człowiek ten walczył z trudnościami technicznymi i że to go w wysokim stopniu drażniło i zniechęcało. Prawie nigdy nie wiedział jaki efekt wywołała, a jaki owa kombinacja farb, co chwila zaczynał malować z innego tonu, mimo widocznego wysiłku nie umiał utrzymać artystycznej równowagi między głową, żupanem a pasem, słowem, biedny samouczek nie panował nad techniką.

Zaczynał się niecierpliwić. Drżałem.

Pewnego dnia wchodzę i co widzę. Na ziemi leży «Gerwazy» nożem przecięty, a Leopolski biega po pracowni i klnie się na wszystkie świętości, że bezzwłocznie zacznie malować «Reformację».

Na nic się nie zdały moje prośby, żeby «Gerwazego» podkleił i pracę skończył; nie pomogły także pogroźki, że w tym stanie obrazu nie kupię. Zaciął się i nie tknął go więcej. P. Ludwik Marek nabył jednak «Gerwazego» i umieścił go w swoim salonie.

Ale wtedy ośmieliłem się Leopolskiemu słowa prawdy powiedzieć.

— Jak widzę — rzekłem — pan potrzebuje jeszcze studjów, tak samo jak ich potrzebował wielki Murillo w 25 roku swego życia, nim z Sewilli do Madrytu wyjechał. Zrzuć, panie Wilhelmie, pychę z serca, jedź na kilka lat do Monachjum, a wrócisz z tamtąd największym polskim malarzem.

Popatrzył mi bystro w oczy i odpowiedział:

— Wyjałeś mi pan to z pod serca.

I w rzeczy samej wyjechał do Monachjum. Cieszyliśmy się z tego wszyscy, aliści po kilku miesiącach pan Wilhelm napowrót wraca, zły, rozgorączkowany, skarżący się na cały świat, niezdolny do żadnej pracy.

Odtąd najbliżsi jego przyjaciele zaczęli go coraz chłodniej przyjmować. Nie mógł te-

go nie dojrzeć... Nie bawił tedy długo we Lwowie i na stały pobyt do Wiednia odjechał.

Kilkanaście lat spędził nad Dunajem. Przez ten czas nieraz go odwiedziłem. Z początku powodziło mu się nieźle — później jednak mieszkał już na przedmieściach, coraz bardziej zapomniany. Jak długo jaki taki grosz czuł w kieszeni, nic nie robił, dopiero gdy głód zaczynał mu dokuczać, malował malutkie obrazki, które w «Künstlerhausie» natychmiast znajdowały nabywców. Później spadł jeszcze niżej, bo prace swoje sprzedawał tylko prostym handlarzom.

A mimo to wciąż marzył o «Reformacji» i święcie przyrzekał, że lada dzień zacznie ją malować.

Artysta, mający tak słabą jak Leopolski wolę, powinien był koniecznie znaleźć swego Medyceusza. Gdyby taki mecenas, umiejący oddziaływać na wrażliwą duszę malarza, trzymał go był w swojej rezydencji, gdyby mu był dał życie wygodne i przyjemne, dobry stół, muzykę i piękne kobiety, i gdyby Leopolski żenował się swego opiekuna, nie wątpię, że wtedy stworzyłby nie jedno dzieło nieśmiertelne, gdyż nie da się zaprzeczyć, że na horyzoncie naszej sztuki była to jedna z gwiazd pierwszorzędnych.

Zmarował się, bo nie znalazł mecenasa.

Kilka tygodni temu zgaśł w 63 roku w Wiedniu — a gdy telegram doniósł o jego śmierci, nie jeden pytał: co zaczł był ów Wilhelm Leopolski, którego prawie nikt nie znał?

Był to meteor jasny, który w przestrzeni zgaśł bez śladu...

Jak to boli!

Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza.

(Studjum nad „Bez dogmatu“).

(Ciąg dalszy)

Historjografowie twierdzą, że myśli i idee przewodnie żyją zazwyczaj przez trzy

Wypiłem szklankę czystej herbaty, bulki nie mogłem przelknąć, ubrałem się i wyszedłem do biura. Zwykle, chociaż nie było to po drodze, skręcałem w drugą ulicę, aby przejść około domu, gdzie mieszkali rodzice Julci, teraz postanowiłem iść prosto, lecz przy skręcie drogi jakoś same nogi powiodły mnie tam, gdzie nie chciałem. Wiedziałem, że źle robię, ale wyperswadowałem sobie zaraz, że nie powinienem jej unikać — owszem, niech wie, że tedy chodzę, ale ani spojrzę w jej okna, gdzie zwykle w rannym negliżyku stawała za firanką i przesyłała mi swój uśmiech. Co prawda, był to miluchny uśmiech, pod wrażeniem którego sześć godzin biurowej pracy przechodziło mi znośniej.

Nadchodząc tuż pod kamienicę, nie mogłem wytrzymać i spojrzałem bokiem — stoi, uśmiecha się i rączką daje mi znak powitania. Nie mogłem być niegrzeczny nawet dla osoby z którą mam zerwać i odkloniłem się, ale z jakim marsem... niech wie, że mnie nie obchodzą jej uśmiechy; jak jej wszystko jedno, tak i mnie wszystko jedno, czy ona się śmieje, czy nie śmieje. Przeszedłem sztywno udając pospiech, nie obejrzałem się wcale,

lecz w tej chwili ogarnął mnie straszny gniew na siebie, po co ja tu przyszedłem, po co się ukloniłem.

Nigdy godziny nie płynęły mi tak leniwo przy pracy jak tego dnia. Niewyspany, wzburzony, nie mogłem połapać własnych myśli, nie mogłem skleić do sensu kilku banalnych frazesów, używanych w pismach urzędowych. Co chwila zaglądałem na zegarek, rychło tam będzie trzecia godzina, a tu kwadrans a nawet minuty tak ociężałe szły naprzód, że zdawało mi się, iż nigdy nie nadejdzie czas wyjścia... Chodziłem po pokój jak zwierzę dziki po klatce, paliłem cygaro za cygarem, próbowałem czytać gazety, lecz najdowcipniejsze ustępy w kronice tygodniowej, nad którymi zwykle zachwycąłem się, dziś wydały mi się niesmacznymi, trywialnie zestawionymi frazesami. Kolegów, którzy przychodzili do mnie na pogawędkę, odprawiłem wymówką, że głowa mnie boli, interesantów zbywałem lakonicznie: nie można, a jednego natrętnego żyda, który z miodowym uśmiechem i śmiesznie uprzejmą miną zaczął mnie nudzić swoją sprawą, o mało nie kazałem wyrzucić za drzwi. Teraz nie myślałem o niczym więcej, jak o bezwstydnym obłudzie Julci,

która po tem co między nami zaszło, po tem «wszystko mi jedno», miała odwagę stanąć w oknie, kłaniać mi się uprzejmie i czule uśmiechać. Albo ja nie jestem przy zdrowych zmysłach, albo ona jest fałszem nad fałszami.

Po obiedzie zabrałem się do pisania listu i tu dopiero nastąpiła trudność w określeniu powodów zerwania. Już o tym łokciu nie mogłem napisać — list taki czytać będą rodzice i zapewne inne osoby, dopierobym się ośmieszył. Naprawdę więc wyraźnej przyczyny cofania się nie mam i choćbym ograniczył się do ogólnikowych frazesów, że nie czuję się godnym i tym podobnych — to cóż? — intencja moja ukarania Julci chybiłaby celu, bo ona sama nawet nie domyśli się dlaczego to robię. Zresztą, każdy list w podobnej sprawie uważam za dezercję z pola bitwy, bo się nie ma odwagi stanąć oko w oko z nieprzyjacielem i powiedzieć mu słowa prawdy.

Najlepiej będzie jak pójdę sam i z całym spokojem, bez żadnych uniesień, bez obrazy powiem jej to i to, pierścionek oddam i bywaj mi pani zdrowa...

(D. C. H.).

pokolenia, że w trzecim wyczerpują i wycieńczają się stanowczo; po degeneracji trzeciego pokolenia następuje w czwartym, będącym znowu pierwszym nowej epoki, regeneracja, która sobie nowe gniazdo ściele i nowymi siłami do nowych celów dąży. Leon Płoszowski, ów członek emigracji po-emigracyjnej, nosi cechy wybitne dziecka trzeciego pokolenia, tak, jak doskonałym reprezentantem pierwszego jest — hrabia z «Pana Tadeusza». Wspólna jest dziadkowi i wnukowi owa «eksterytorjalność» poglądów i form życia, wspólne im są te nieco zbyt wolne węzły, łączące ich z krajem rodzinnym, utrzymywane bardziej z konieczności, niż z instynktowego przywiązania; a przede wszystkim objawia się ta wspólność równomiernie w pierwszym i w trzecim pokoleniu ową draperją zagranicznego powiewu umysłowego, tam u dziadka w formie nieszkodliwej, elegancko rycerskiej romantyczności z *Keep-sake'u*, tu w formie bladoliczego pesymizmu i interesującego sceptycyzmu à 3 frs. 50 c. le volume.

Sceptycyzm ten i pesymizm wyrobił się więc u niego w zetknięciu się — jak to często sam otwarcie wyznaje — z wielką kulturą światową. Trzema drogami do niej doszedł i z nią się spoufalił. Wpłynęła ona na niego najmocniej może tą stroną najbardziej zewnętrzną, to jest życiem i towarzystwem; zetknął się następnie z nią przez sztukę, tę pośredniczkę między życiem zmysłowym a umysłowym; zapoznał się wreszcie z filozofją, z lotnym wyskokiem tej kultury, skodyfikowanym przez ciężką walkę umysłową i ujętym w karby systemu nieugiętą wolą pracującego umysłu.

Życie i towarzystwo ze wszystkich tych trzech czynników obcego świata dało mu najwięcej, a bodaj czy nie najwięcej mu wzięło. Szkoda, że ta wrodzona skłonność analizowania nie obudziła się w nim już gdzieś za czasów warszawskich; szkoda, że nie mógł odnaleźć w biurku jakiego urywku dawnego dziennika z czasów uniwersyteckich lub pierwszych lat paryzkich, i tak historję swą uzupełnić. Nie opowiada nam też, ale może każe się domyślać, że wpływy Calvicha i Metzów, nie dość obeznanych z teraźniejszością i dających wychowanie o zakroju bardziej kobiecym, nie zahartowały go dostatecznie do życia. Ale w każdym razie mogły to być powody jedynie drugo- i trzeciorzędne. Główną przyczyną tego pół-rozkładu, w którym żyje, zdają się być przecież «godziny sali» i salonowość, ta wytworność towarzyska, która bardzo często posiada tylko zewnętrzną warstwę wytworności duchowej. Misterność w tym zawodzie odziedziczył Leon po części po ojcu, po części jest ona owocem własnego upodobania i nałogu. Życie takie nie daje wielkiego szczęścia, ale dużo drobnego zadowolenia; nie robi ono sławnym, ale bardzo głośnym; nie może zaspokoić wielkiej ambicji, ale nieprzerwanym szeregiem miłych sukcesów odurza i apetyt do wszelkich zdobyczy zabija. Salonowość ta przeniknęła go zupełnie, wkradła się w jego każdy ruch i każde słowo, kieruje jego ustami i ręką tak dalece, że Leon Płoszowski wystrzegając się tak pilnie, żeby dziennika nie pisał po literacku, pisze go nieraz po salonowemu. Nie traci jego wytworny styl ani Bourgetem, ani Maupassantem, ani jakimkolwiek innym nowożytnym pisarzem francuskim, choć umysłowo jest może najbardziej zbliżonym do Baudelaire'a; gdziekolwiek tylko zawieruszy się jakiś gallikanizm, tak np.

gdy mu Anielka wydaje się tak powabną «żeby ją schrustać można», co znaczy tyle: *qu'elle était belle à croquer*. Ale natomiast przejął się tą niwelującą i egaliżującą gładkością paryzkiego salonu i jego literackim wyrazem, którym jest feljeton. Odnajdujemy ten pierwiastek feljetonowy w tych *petits mots*, w reminiscencjach dawnych powodzeń «wyższych salonów», w tych *impromptus* umysłowych z polyskiem myśli genialnych, w zwrotach, któremi tak często kończy swoje zapiski, tak jak ongi *avec un beau tour de phrase* pozbywał się swego *vis-à-vis*, by się tem szczerzej oddać swojej sąsiadce. Cały styl lub raczej ta maniera feljetonowego sposobu pisanja, pełna umysłowych *bibelots*, porównań i paradoksów, ze swą aforystyczną bystrością spostrzeżeń, kłującą i głęboką jak śpilka, rada każdą najpoważniejszą melodję zredukować do $\frac{3}{4}$ walcowego taktu i każdy ponury koloryt do pstrości akwareli, pochodzi wprost z salonu i od salonowości. Naturalnie, odnosi się to tylko do kartek, gdzie notuje i rozważa rzeczy, dla których jest obojętnym albo zobojętniał. Ale na rzeczy najboleśniejse nawet znajdzie ten styl jeszcze porównanie, i najgwałtowniejsze wzburzenie serca zdoła się jeszcze w dzienniku pana Leona ubrać w gładkie zdanie i wdzięcznie ułożone słowa. Nie może to być prawie inaczej u człowieka, który jest nietylko światowcem, ale jako *Leon l'Invincible II* błyszczącym salonowcem.

Większa połowa może tego przygnębienia umysłowego jest wynikiem — przepraszam za wyrażenie — «katzenjammeru» i przygnębienia fizycznego, a te niezliczone «nie wiem» wylegają i krążą około niego jak ómy w owych szarych dniach znużenia i przesytu po zbyt zapalczywych «godzinach sali», któremi to słowy Leon szermierkę salonową i — buduarową określa.

Bo i ten pierwotny, tak zdrowy organizm fizyczny, nie wyszedł cały z tego życia. Dlatego też i miłość jego, w swym rezultacie tak wzniosła i czysta, okazuje objawy, graniczące prawie ze zboczeniem, dające się wytłómaczyć chyba tylko nerwami, niebezpiecznie przedrażnionymi. Mam tu na myśli te dwa ataki, paroksyzmy prawie jakiejś zmysłowej lubieżności dreczenia tej jego «najdroższej głowy». Pierwszy zaiste bardzo przykry, pod którym i czytelnik nie mało cierpi, w Płoszowie, opowiedziany przy końcu drugiego tomu, drugi w Gasteinie; oba razy następuje potem reakcja zupełna, niewolnicze, służalcze poddanie się jej. Tylko barbarzyńskie lub nerwowo mocno chore i osłabione natury (bo i tutaj ostateczności styczą się) tak odczuwają. Ale być może, że zbywa mi na subtelności dla zrozumienia tych odcieni nowożytnej psychopatologii!

Czemś jeszcze przysłużył mu się ten wielki świat francuzki, a mianowicie swym dyletantyzmem, którego lotne nasienie przyjmuje się tak niezmiernie łatwo na glebach, nie wziętych pod racjonalną kulturę, zachwaszczając je zupełnie. Zdaje sobie Leon z niego doskonale sprawę, ale im bardziej go rozumie, tem mniej zdoła go wykorzenić; jak wogóle wszystkie jego analizy kończą się skonstatowaniem uczuć, wad, sytuacji, błędów, bez zamiaru nawet podniesienia, usunięcia, wykorzenienia ich. Bez zaprzeczenia jest ta skłonność do dyletantyzmu właściwością nie osobistą, lecz prawie narodową, a między motywami, asymilującymi nas ze światem francuskim, jed-

nym z najsilniejszych. Zachodzi atoli ta jedna wielka różnica, że dyletantyzm francuzki jest czynnym i twórczym, a nasz biernym i spożywającym tylko, i że tamten polega na tworzeniu, a nasz na przyjmowaniu i używaniu; w tej niestającej *exposition universelle*, jaką jest umysłowy i towarzyski świat francuzki, są oni wystawcami, a my publicznością.

L'esprit d'analyse poussé très loin aboutit nécessairement au dilettantisme, a w dalszej konsekwencji tego słusznego zdania Bourget'a, dyletantyzm taki, będący tylko romantyczną przyprawą łatwego i pełnego drobnych uciech życia, prowadzi znowu z konieczności do sybarytyzmu. Leon Płoszowski z uznania godną otwartością, której wartość tylko trochę umniejsza łatwość i obojętność prawie, z jaką te wyznania składa i powtarza, zmęczonego sybarytyzmu tego zupełnie nie tai. Z wielką lubością zapisuje, jak wieczorami w Pegli w Villa-Laura, chcąc widocznie dzięki milionom dygotającego Davisa, rywalizować z przepyszną sąsiadką, z willą Pallavicini-Durazzo, przy otwartym oknie, owiany świeżym powiewem morza, raz jeszcze odczuwa i smakuje przeżyte chwile z panią Davisową. Nie robię mu zbyt wielkiego wyrzutu z tego stosunku, i ostatecznie niebardzo też zaważy jeden epizod mniej lub więcej na szali życia, dotychczas z samych epizodów składającego się. Że atoli zmysłową podniecie pięknej co prawda nagości tego sybarytyzmu zmysłowego, podwaja jeszcze zarzuconą nań przezroczystą gazą sybarytyzmu umysłowego, budzi, we mnie przynajmniej, niesmak i prawie wstręt. Spotykamy się nietylko w literaturze z takim stosunkiem, jakiego był niemym świadkiem błękit nieba w Pegli i pan Davis; ale pani Laura, rozłożona w łodzi i czytająca Dantego, graniczy prawie z wyuzdaniem. Przecież i Dantemu, mówiąc ulubionym na Babuino frazesem, należało się coś z tej *netteté du plumage*. Albo może ten sponiewierany tutaj Dante, a mający znowu się stać typem czystego stosunku z Anielką, na jakim Leon wreszcie poprzestaje, ma być niejako symbolem reakcji i regeneracji duchowej, dokonywającej się w Leonie przez czysto duchową miłość w Gasteinie? Może i tu nie wyrozumiiałem dosyć finezyj artystycznych i intencji autora, i może, mówiąc znowu z Bourget'em: *L'homme un peu simple s'irrite si aisément contre la finesse, qu'il ne comprend pas!*

Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.

(D. C. K.)

KRONIKA PRZYRODNICZA.

Odkrycie gwiazdy niewidzialnej. Algol i jego towarzysze. Zasada Dopplera. Fotograficzna karta nieba. Fotografia na usługach nauki. Fotografia barwna.

Niezadowolona jeszcze tem, że «szklane wzięła skrzydła», posunęła się astronomja dalej jeszcze i, jakby posłuszna wezwaniu poety, «sięgnęła, gdzie wzrok nie sięga», wykrywa bowiem gwiazdy dalekie, nieznane, ukryte przed najpotężniejszymi nawet teleskopami naszymi. Odkrycie to gwiazdy nieznanej stanowi niewątpliwie istotny tryumf astronomji i daje wymowny dowód siły nowych jej metod, wypada nam więc je tu rozejrzeć.

Na drodze mlecznej, na południe względem znanej każdemu Kasjopei i w sąsiedztwie również dobrze znanych Plejad

rozlega się konstelacja Perseusza, która obecnie w godzinach wieczornych widzieć można w północno-zachodniej okolicy nieba. Jedną z jaśniejszych gwiazd tej konstelacji, oznaczana na kartach, głoską *beta*, a przez astronomów arabskich zwana Algol, od dwustu zgorą lat zwracała szczególną uwagę astronomów, a to z powodu osobliwej zmienności swego blasku. Pospolicie jest Algol gwiazdą drugiej wielkości i jasność tę zachowuje przez dwa dni i 13 godzin, następnie wskazuje słabnie przez $3\frac{1}{2}$ godziny i schodzi do czwartej wielkości; w stanie tym pozostaje zaledwie przez 7 do 8 minut, po czym równie szybko wraca do swego *maximum*. Pełny więc okres tej zmienności obejmuje blisko trzy doby, ale właściwy jej przebieg ogranicza się do kilku godzin zaledwie, dla wyjaśnienia więc całego zjawiska przypuszczano już dawno, że dokoła tej gwiazdy krąży ciemny towarzysz, zakrywający ją w stałych odstępach czasu i sprowadzający tym sposobem częściowe jej zaćmienie. Rozumie się, że towarzysz ten ciemny, aby w takiej od nas odległości wywoływać mógł zaćmienie gwiazdy, posiadać winien w stosunku do niej wielkość bez porównania znaczniejszą, aniżeli planety słoneczne względem swej gwiazdy naczelnej; zadano sobie nawet pracę obliczenia drogi tej podwójnej gwiazdy, wywoły te wskazki były zupełnie hypotetyczne, obecnie dopiero domysł ten stał się rzeczywistością, przypuszczalny towarzysz Algola został istotnie odkryty, znamy dziś jego wymiary, jego drogę, stosunki jego względem gwiazdy głównej. Odkrycie to zawdzięczamy analizie spektralnej, która badaniom astronomicznym nowe drogi otworzyła, aby zaś wyjaśnić metodę, która do tak wspaniałego odkrycia doprowadziła, należy nam potracić o analogie, jaka zachodzi między objawami światła i dźwięku.

Światło bowiem, podobnie jak głos, jest objawem drgania, a wysokości tonu odpowiada barwa światła. Dopóki drgania struny są bardzo powolne, nie sprawiają wrażenia dźwięku; przy 30 drganiach na sekundę, słyszymy ton bardzo niski, który się podwyższa w miarę, jak szybkość drgań wzrasta, wysokość więc tonu jedynie od szybkości tej zależy. Podobnie pojmujemy i wysyłanie promieni przez ciała świecące. Gdy ciało ogrzewamy, szybkość drgań jego cząsteczek wzrasta, a gdy dochodzi olbrzymiej liczby 430 trylionów drgań na sekundę, ciało zaczyna świecić barwą czerwoną; w miarę zaś jak częstość drgań rośnie dalej jeszcze, do promieni czerwonych przybywają żółte, zielone, niebieskie, przy 800 trylionach fioletowe. Podobnie więc jak ton, tak i barwa podwyższa się w miarę wzrostu szybkości drgań, rozumiejąc wysokość tę w kierunku od czerwieni do fioletu.

Wyobraźmy sobie teraz, że struna brzmiała nie pozostaje w spoczynku, ale ku nam się zbliża. Drgania jej następują w jednakich odstępach czasu, odległość jednak między nią a nami zmniejsza się ustawicznie, drgania dobiegają tedy częściej do ucha naszego, a ztąd w ciągu sekundy uderza ucho nasze większa ich liczba; jakkolwiek więc struna wydaje statecznie ton jednaki, słyszymy ton wyższy. Ton więc struny brzmiałej podwyższa się, gdy się ona ku nam zbliża, a dla tej samej przyczyny ton ciała oddalającego się będzie się zniżał. Na zasadę tę zwrócił uwagę Doppler w r. 1842, a potwierdziły ją doświadczenia na drogach żelaznych; gdy lokomotywa ze świstem

około nas przebiega, zauważyć można łatwo wyraźne zniżanie się tonu w chwili, gdy zbliżający się pociąg oddalać się zaczyna.

Szybkość głosu w zwykłej temperaturze wynosi 340 metrów na sekundę, gdy więc pociąg biegnie z szybkością 14 metrów, prędkość jego stanowi $\frac{1}{24}$ prędkości głosu; jeżeli przeto na pociągu rozlega się dźwięk, wywołane przezeń drgania dobiegają do ucha o $\frac{1}{24}$ częściej, na każde 24 drgania przybywa jedno, częstość ich wzrasta w stosunku 24:25, co w muzyce znaczy podwyższenie tonu o pół-ton mały. Gdy więc maszynista na lokomotywie słyszy ton *c*, dróżnik słyszy ton *cis* w czasie zbliżania się, ton *ces* przy oddalaniu się od niego pociągu.

Po tem zaś, cośmy wyżej powiedzieli o analogii objawów światła i głosu, barwy i wysokości, wniesć możemy bezpośrednio, że zasada Dopplera da się słowo w słowo odnieść do ciał świecących. Gdy więc ciało świecące zbliża się ku nam z dostateczną szybkością, barwy jego podwyższają się, to jest przesuwają w stronę fioletu; gdy się od nas oddala, barwy zniżają się, to jest przechodzą w stronę czerwieni. Aby więc obserwację tę przeprowadzić, należy tylko promienie badanej gwiazdy rozszczepić za pośrednictwem pryzmatu na barwne widmo, a opowiedziane przesunięcie się barw zdradzi się natychmiast zmianą w położeniu linii ciemnych, widmo to przerzynających.

Badania te połączone są wprawdzie ze znacznymi trudnościami, już choćby dlatego, że szybkość własna gwiazd nader jest drobną w porównaniu z szybkością światła, zkad zatem podwyższanie się barw, czyli raczej przesuwanie się linii ciemnych, jest bardzo nieznaczne, astronomowie jednak używają metody tej z powodzeniem do wyśledzenia niedostrzegalnego inaczej ruchu gwiazd stałych. Ta więc drogą dwaj znakomici astrofizycy obserwatorium potsdamskiego wykryli, że Algol w okresie poprzedzającym *minimum* jego blasku, od nas się oddala, po tej zaś najmniejszości ku nam się zbliża. Skoro więc w ten sposób krąży po drodze zamkniętej, musi przeto być gwiazdą podwójną, posiada towarzysza, który się wraz z gwiazdą główną dokoła wspólnego środka ciężkości porusza. W ten więc sposób dawny domysł zyskał potwierdzenie, a z dostrzeżeń tych oceniono nadto, że Algol biegnie po swej drodze z szybkością 5,7 mil na sekundę, co w dalszym ciągu dozwoliło samą tę drogę oznaczyć. Okazało się nadto, że są to gwiazdy niewiele mniejsze od naszego słońca, średnica bowiem głównej wynosi 169,000, słabszej 132,000 mil; natomiast jednak ustępują mu znacznie pod względem ciężaru, czyli raczej swej masy, czynią one bowiem tylko $\frac{1}{9}$ i $\frac{2}{9}$ masy słońca. Szczególniej zaś uderzającym jest blizkie ich sąsiedztwo, dzieląca je bowiem odległość jest 28 razy mniejszą, aniżeli odległość ziemi od słońca. Są one zatem tak blizkie sobie, że choćby nawet towarzysz był gwiazdą jasną, obu składowych części tej gwiazdy podwójnej nie mogłyby rozdzielić zapewne i przyrządy dziesięciokrotnie silniejsze od olbrzymich refraktorów dzisiejszych.

Zajeliśmy uwagę czytelnika tem odkryciem, służyć ono bowiem może za wyraźny dowód, jak dalece w ostatnich czasach posunęła się znajomość nasza gwiazd stałych. W samej rzeczy, dział ten astronomji datuje się od stu lat, gdy William Herschel, zaniehbując swe organy i swe lekcje muzyki, zaczął szlifować ogromne

zwierciadła i składać z nich olbrzymie teleskopy, ale dopiero przed trzydziestu laty analiza spektralna nauczyła nas w drgającym promyku światła, przez gwiazdę wysłanym, odczytywać jej skład chemiczny, jej budowę fizyczną, jej ruchy, przed wzrokiem naszym utajone. Również wszakże dzielną i również niespodzianą pomoc znalazła astronomja w fotografii, która zajęła już teraz ważne miejsce wśród metod, jakimi się badanie nieba posługuje.

(DOK. NAST.)

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 1 marca.

[Jak wygląda Paryż nazajutrz po przesileniu gabinetowem. Salon na przedmieściu St-Germain. Trójca pałaców na przedmieściu St-Honoré. Pan Carnot. Rotszyld i Hirsch. Zamach dynamitowy na pałac księżny de Sagan. Nowy «człowiek opatrnościowy». Dramat w Cannes i wrażenie, sprawione przezeń w Paryżu. Głos za reformą prawodawczą. Przeciwność rozwodowi. Nowa powieść Alfonsa Daude'a: «*Rose et Ninette*». Z polskiego kółka. Reorganizacja Towarzystwa historyczno-literackiego. Nowa książka p. L. Gadona: «Przyczynek do charakterystyki ks. Adama C.». Koncert Józefa Sliwińskiego].

W jednym z najarystokratyczniejszych salonów przedmieścia rozprawiano wczoraj wieczór nad następstwami dopiero co ukończonego gabinetowego przesilenia.

— Gdyby monarchiści mieli rozum — odezwiała się gospodyni domu — skorzystałby z tej sposobności dla pozyskania pana Constans...

Myśl spotkała się z powszechnym aplauzem. Zaczęto roztrząsać rozmaite sposoby, mogące zaprowadzić do tego celu, to jest do zjednania dla sprawy monarchicznej byłego ministra spraw wewnętrznych, zdradzonego przez kolegów, opuszczonego przez niewdzięczną rzeczpospolitą i pałającego prawdopodobnie żądzą odwetu. Ktoś wspominał barona Hirscha. Pewna księżna jeła wysławiać gorąco przymioty wielkiego finansisty i wystawiać konieczność porozumienia się z nim w tej sprawie.

— Pani i mąż pani protegujecie bardzo tego żyda! — zauważył z przekąsem jakiś czytelnik Drumont'a.

— Gdzież tam! To on nas proteguje! Dał przecie cztery miliony na ostatnie wybory.

Tu zabrał głos pewien dziennikarz, wpuszczony do tego dostojnego grona w charakterze naczelnego redaktora pewnej «dobrze myślącej» gazety, liczącej okragło 200 prenumeratorów i odznaczającej się swoją dezynwolturą, zamaszystem zaczesywaniam czupryny i zakładaniem nogi na nogę aż pod sufit.

— Nie ma o co się spierać, panie i panowie! W dzisiejszej chwili w kraju naszym widzę tylko trzy obecne potęgi i powagi społeczne. Nie mówię o nieobecnych. (Tu poruszono się zlekka na krzesłach i chrząknęto dyskretnie na część nieobecnego hrabiego Paryża). Sąsiadują one z sobą na paryzkim bruku. Zechciejcie przenieść się myślą w sam środek przedmieścia St-Honoré, tej dzielnicy zśrodkowującej życie, ruch i siłę nowoczesnego świata. Co widzicie przed sobą? Trzy pałace, najwspanialsze ze wszystkich, ustawione rzędem, jeden obok drugiego, z ogrodami wychodzącymi pospół na pola Elizejskie. Chińczyk czy eskimos, któryby pierwszy raz do Paryża zabłądził, domyśliłby się, że po zburzeniu Tuilerjów, dzisiejsi monarchowie Francji

tam mieszkają. A kto mieszka w tych trzech pałacach? Pośrodku pan Carnot. Z prawej strony baron Gustaw Rotszyld. Z lewej strony baron Hirsch. Owóż o panu Carnot nie ma co mówić obecnie: wczorajsze przesilenie zadało mu cios niepowetowany. Siła to już zużyta. Rotszyldowie schodzą ze sceny. Przedstawiają jeszcze kapitał ogromny, ale bezprocentowy pod względem społecznym. Stanowisko, które posiadli chwilowo w *high-life*, stracone dziś bezpowrotnie, a innego nie próbowali zdobyć. Pozostaje jeden baron Hirsch. On jeden rozumiał właściwą wartość i właściwe zastosowanie finansowej przewagi w życiu społecznym. To też proszę zobaczyć co się dzieje u niego na pokojach. Dwór prawdziwy! Książęta, wchodząc tam, kłaniają się już na schodach, a wychodzą tyłem do drzwi. On jeden, gdyby chciał, mógłby samego pana Constans'a włożyć do kieszeni...

— I dać go nam! — wtrąciła gospodyni domu, wracając do swojej myśli. A zabrawszy z sobą pana Constans'a, Bóg wie dokąd byśmy zaszli.

Tu, z rogu salonu, ozwał się nagle głos mężki jedyny, przenikliwy i sarkastyczny:

— Albo on głupi dać się nam zabrać! Onby nas z sobą nie zabrał, choćbyśmy chcieli.

Obejrzano się: był to głos margrabiego X., jednego z najbliższych powierników hrabiego Paryża. Nastąpiła cisza; poczem rozmowa zwróciła się w inną stronę. Poruszono kwestję, czy na ostatniemu przyjęciu u królowej Izabeli «damy z towarzystwa» dobrze zrobiły, pozwalając aby je przedstawiano obecnej tam księżnie Matyldzie. Hrabina de L. F. zapytała królową: «Czy to rozkaz?» A hrabina de L. R. oświadczyła, że potrzebowałyby pozwolenia męża, który nie dał się odszukać. Zaczęto zachwycać się nad dowcipem i przytomnością umysłu tych pań. Ale głos z rogu ozwał się znowu:

— Zmłujcie się! Królowa zawsze rozkazuje kiedy czegoś żąda. A kiedy się jest monarchistą, trzeba zawsze słuchać królewskich rozkazów.

Tu ktoś zauważył, że nawet królowe powinny umieć dobierać towarzystwo. Ambasady np. nie zapraszają nigdy «dam z towarzystwa», kiedy mają szczęście posiadać panią Carnot. Raz jeden, u posła belgijskiego, zdarzyło się, że «dama z towarzystwa», i jaka dama? pani Gustawa Rotszyldowa, spotkała się z panią Carnot i musiała dać się przedstawić, ale nie pojechała z wizytą, nie rzuciła nawet biletu! Głos z rogu zabrzmiał raz jeszcze:

— Tak jest, tylko w miesiąc później zachciało się tej damie mieć łożę na przedstawieniu w Operze, na którym wszystkie miejsca zakupione były przez prezydenturę. I prosiła tedy o łożę, i dostała ją, i pojechała do pałacu Elizejskiego dziękować.

— *C'est la fin de la société!* — odezwano się chórem.

Ale w tej chwili pojawił się na progu nowy przybysz i, patrząc na niego, zrozumieli wszyscy, że przynosi z sobą ważną i złowrogą wiadomość.

— Koniec towarzystwa! — rzekł on drżącym od wzruszenia głosem. Tak jest, ale nie za sprawę łoża w Operze. Czy wiecie co się stało z pałacem księżny de Sagan?

Wszyscy podskoczyli na krzesłach, rozumiejąc odrazu, że pałac księżny de Sagan wyleciał w powietrze. Rzeczywistość okazała się mniej straszną, ale jednak groźną. A co to będzie na 1 maja!

Tymczasem dwieście szyb pękło od podłożonego naboju dynamitowego.

— Widać dobrze, że nie ma już pana Constans'a! — ozwał się ktoś sentencjonalnie. Kiwano głowami potwierdzająco. Zaczęto przypominać także wypadki berlińskie. Widocznie zanosło się w całej Europie na straszną burzę. I w takiej chwili pozbyto się jedynego człowieka, który... Siedzący na uboczu sędziwy, ośmdziesięcioletni przeszło dyplomata, który za czasów drugiego cesarstwa przedstawiał przez dziesięć lat nad Sekwaną jedno z wielkich mocarstw Europy środkowej, opuścił głowę na piersi i szeptał półgłosem, jakby do siebie:

— *Acht und vierzig! Acht und vierzig! Eben dasselbe...*

Tak wyglądał wczoraj jeden kąt Paryża, nazajutrz po gabinetowym przesileniu.

Historja tego przesilenia wiadoma już jest powszechnie. Wiadomo, że od początku do końca nie chodziło ani o kwestję stowarzyszeń zakonnych, ani o inną jakąkolwiek kwestję polityczną, czy religijną, a tylko o pozbycie się pana Constans'a. Pan de Freycinet niecierpliwił się sąsiedztwem zbyt popularnego kolegi; wietrzył także możliwego współzawodnika do prezydentury, a pan Carnot dawał się wodzić za nos swoim zwyczajem i skrupulizował, dbając o reputację, której zawdzięczał wyłącznie swoje stanowisko. Dla tych skrupułów razem z panem Constans poświęcono pana Joes Guyot'a, ministra robót publicznych, o którym mówiono, że spędza w wagonie trzysta dni na rok, likwidując sobie 500 franków dziennie na kosztą podróży. Przymieszały się i podstępne intrygi a zawiści. Pan Herbet, poseł w Berlinie, żyjący w bliskich stosunkach i z panem de Freycinet'em, swoim byłym zwierzchnikiem i z panem Ribot'em, swoim zwierzchnikiem teraźniejszym, wtrącił swoje trzy grosze. Jego brat, będąc dyrektorem więzień, pomówionym był przed rokiem o jakieś malwersacje i został «wrzucony do wody», jak się tu mówi, przez pana Constans'a. Interwencja pana de Freycinet'a wyjednała mu miejsce w radzie stanu, czemu sprzeciwił się pan Constans. Ztąd gniew i pracowite kopanie dołków.

W rzeczywistości, mimo obaw, które wznęcać mogły anarchistyczne wybryki, chwila była niegorzej wybraną dla przedstawienia nogi panu ministrowi spraw wewnętrznych. Sprawa Rochefort-Laur została bądź co bądź w opinii publicznej pewien niesmak, z którego można było skorzystać. Tylko trzeba było zgrabniej wziąć się do rzeczy, a przede wszystkim pozyskać prasę. Owóż, po niejakich wahanach (które najwyraźniej i komicznie prawie zaznaczyły się w «Figarze»), prasa jednym głosem odezwała się za panem Constans'em. Jak jestem tutaj, nie pamiętam podobnego koncertu *unisono*. Pan Constans jeździł wczoraj do pałacu Elizejskiego dla zdania rachunku, według zwyczaju, z użycia funduszy sekretnych. Musiał być ciekawym ten rachunek! Ostatecznie zaś przesilenie wydało trzy rezultaty: 1) osłabiono zasadę trwałości ministerjalnych rządów, nad umocnieniem której pracowano przez dwa lata, bo najlepsi przyjaciele gabinetu Loubet nie dają mu trzech miesięcy życia; 2) nadwreżono stanowisko pana Carnot'a, bo za jego szanse w przyszłych wyborach do prezydentury nie dałbym dziś trzech groszy; 3) stworzono, a przynajmniej przygotowano przyjęcie na świat nowego «opatrznościowego» człowieka, bo jeżeli dzień przy-

szły 1 maja nie przejdzie spokojnie, pan Constans obejmie spadek po jenerale Boulanger, z dodatkiem energii, zreczności i sprytu, których tamten nie posiadał. «Biała mysz» wpadła tym razem w pułapkę przygotowaną dla drugich.

Życie towarzyskie, salonowe, nie ożywiło się jeszcze. Czekamy na *season*, chodząc w dalszym ciągu i coraz więcej na angłomanję, pospolu z innemi manjami. Brat nieszczęśliwego pana Abeille, zabitego świeżo w Cannes, opowiadał w klubie, że otrzymawszy drugi postrzał, błędną wyjął tylko te słowa: «*I am killed!*». W przedzgonnej chwili ten rodowity francuz, zastrzelony przez amerykańnika, mówił po angielsku! Sprawa ta zrobiła w tutejszym *high-life* i robi jeszcze okrutną wrzawę. Podobno, nazajutrz po wypadku, tysiąc kilkaset parterowych mieszkań, które w zwyczajach tutejszych służą za uprzywilejowane siedliska miłosnych schadzdek, było do najęcia za bezcen. Amerykanin-zabójca jest przedmiotem powszechnego oburzenia, tego rodzaju oburzenia, które wywołują pospolicie ludzie psujący drugim dobrą zabawę. Jak można być tak źle wychowanym! Tyle jest mężów przecie, którzy... i t. d., a wszyscy zachowują się przyzwoicie. Sprawa jest tem drażliwszą, że miłość prawdziwa ma w niej bardzo mało udziału. Nieboszczyk pan Abeille, kochanek pięknej pani Deacon, zaszczycony w dziennikach opisujących katastrofę przydomkiem «nieszczęśliwego młodzieńca», liczył dobrze pięćdziesiąt lat wieku. Główną rolę w całym tem dramatycznym zajściu odegrały weksle, wystawiane przez lat cztery na imię niezamożnego pana Deacon przez bogatego pana Abeille. Ale są to rzeczy pospolite w tutejszych stosunkach, i trzeba kogoś przybywającego z Ameryki, ażeby zamykać takie rachunki wystrzałem rewolwerowym! Pogrzeb ofiary odbył się z wielką wspólnością w kościele św. Magdaleny, przyozdobionym w herby (*sic!*) rodziny Abeille — rodziny mydlarzy z Marsylii.

Owóż, jak demokratyzujemy się! Jest to także sposób.

W «Figarze», p. Magnard pobudzony został tą sprawą do wystąpienia z projektem reformy prawodawczej. Prawo dzisiejsze, upoważniające męża do zabicia niewiernej żony i jej współnika, nie ma racji bytu wobec rozvodu, ułatwiającego rozwiązanie w inny, więcej łagodny sposób, sponiewieranych małżeńskich węzłów. Ale właśnie Alfons Daudet ogłosił p. t. «*Rose e Ninette*» powieść, która jest niczem innem jak anty-rozwodowym manifestem. Powieść ta, którą autor przypisał swojemu synowi «poecie i filozofowi», nie przypomina wcale dawnej maniery utalentowanego pisarza. Odbiegliśmy daleko od realizmu! Ojciec, ubiegający się za miłością dwóch córek, którą wydiera mu rozwiedziona małżonka, oto cała treść powieści, która zresztą zmieściłaby się na dwóch arkuszach «*Revue des deux Mondes*», choć występuje w osobnym tomie zwykłego formatu. Jest to już użytkowy dzisiaj proceder w handlu księgarskim — i autorskim. Rzecz ta, jeżeli się nie mylę, wyszła dość słabo z pod pióra Alfonsa Daudet, które nie wdrożyło się jeszcze do tej nowej formy i bodaj czy się wdrożyć może. Forma to jakby narzucona autorowi «Królów na wygnaniu», przez neo-idealistyczny prąd, wiejący w społecznej literaturze, poddmuchiwany przez pana de Vogüé i unoszący takich młodych pisarzy jak Rosny, Margueritte, Barrès i inni. Ale trzeba to może zostawić młodym. Alfons Daudet przybywa już chyba zapóźno dla zapisania

się do szkoły «idealnego kufła piwa» (*le bock ideal*), w której musztruje się obecnie, pod wodzą pana de Vogue, młódz uniwersytecka.

W polskim naszym kółku tutejszem cicho jak makiem posiał, po niedawnej wrzawie, wśród której ucho moje uchwyciło tylko suchy trzask policzków, jakby inaugurujących nową erę, w której pan Constans będzie wielkim człowiekiem. Sprawa reorganizacji Towarzystwa historyczno-literackiego zawsze w zawieszeniu, co odbija się w sposób przykry na wstępnym naszym tutejszym ruchu umysłowym. Akademia krakowska, gdy obejmie przekazany jej spadek, będzie miała pracowite zadanie dla rozdmuchania w tym zakątku gasnących iskieł. Ale będzie to zadanie bardzo pożyteczne. Pan Lubomir Gandon, sekretarz Towarzystwa, ogłosił temi czasami p. t. «Książę Adam Czartoryski podczas powstania listopadowego», przyczynek bardzo zajmujący do charakterystyki znakomitego meża stanu. Rzecz oparta na własnych pismach księcia i dostarczająca sporo nowych a pouczających szczegółów. W opracowaniu cennego materiału znać rękę umiętną. Z krótkiego wstępu wygląda myśl trzeźwa, poważna i nie cofająca się przed wypowiedzeniem prawdy, całej prawdy. Czytamy między innymi:

«Gdyby w południe, 25 listopada, zapytał ktoś ks. Adama Czartoryskiego: czy życzy sobie powstania dla kraju, czy wierzy w nie?—pewno w odpowiedzi otrzymałby był stanowcze zaprzeczenie. A jednak... nim kur zapiał, był on już w niem jedną nogą, a niebawem stanął w niem i drugą... Ta niemięzka uległość, ta miękkość charakterów, te przekonania bez hartu tłómaczą, jak to u nas w chwilach najważniejszych, żywiły rozważne i umiarkowane milkną i nikną przed wichrem wznieconych uniesień bezkrytycznej masy; zdrowy rozsądek, doświadczenie, trzeźwa rachuba, kapitulują; wezbrane uczucia, chwilowe upojenie, frazes ognisty, biorą górę i politykę—tę rzecz najrealniejszą ze wszystkich—ogarnia sentymentalizm i zapal, ślepy i nietrwały».

Są to uwagi na dobre w obecnej chwili. Pan Józef Sliwiński, po ogłoszonych dwóch koncertach w sali Erarda, które nie przysły do skutku, wystąpił onegdaj w koncercie zbiorowym pod dyktando Lamoureux, z utworem Czajkowskiego. Krytycy muzycy, których zapytywałem o zdanie, oświadczyli mi, że nie mogą nic wnioskować po tej próbie.

Nemo.

WYCIECZKA DO BUDAPESTU:

Budapeszt, 20 lutego.

Znajduję się tedy w Budapeszcie, stolicy węgierskiej, a raczej—w środkowym punkcie globu madjarskiego. Szowinizm tutejszo-krajowy nie zna bowiem granic. Powiada on: *extra Hungaria non est vita, et si est vita, non est ita* i marzy o osobnym narodowym globie. I istotnie, już na dworcu kolejowym zdaje mi się, jak gdybym znajdował się co najmniej w innej części świata, tak tu wszystko obco i nie po europejsku wygląda. Wygląd ludzi, a szczególnie dźwięk ich mowy twardy, chropowaty, do żadnego mniej lub więcej cywilizowanego języka niepodobny, sprawia zaraz na wstępie dość niemiłe wrażenie. Wychodzę z torbą podróżną w rękę z dworca. Zgraja posługaczy nagabywa mnie,

ofiarując w niezrozumiałym języku swoje usługi. Z tłumy wysuwa się jakaś obdar-ta i wybladła postać ku mnie, mówiąc:

— *Panoczku, jo wam zaniósę tłumoczek stanio, prosim was, dajcie mi co zarobić, dacie panoczku, co sami zechceta.*

Swojskiej mowy dźwięk mile mnie dotknął. Zrazu myślałem, że to słowak więc zapytałem go, oddając mu torbę podróżną:

— Czy wy jesteście słowak?

— Juści, że jestem słowiański—brzmiała odpowiedź.

— Zkąd?

— A z Galicji, proszę panoczka, od Jasła.

— Cóż tu robicie?

— At, proszę panoczka będę klepie. Przyszedłem w lecie z Galicji na robotę, ale zarobek był lichy, nie miałem o czem wracać do domu, więc musiałem tu zostać. Oj, bieda panoczku, bieda, mam troje małych dzieci i żonę, a czasem zbraknie kawałoczek chleba.

— A żona wasza także polka?

— Nie, ona słowaczka, z Nitrzańskie-go. Poznaliśmy się przy mularce, spodobała mi się, więc ożeniłem się przed czterema laty.

— A czy tu dużo jest polaków?

— Oj, straszna moc, panoczku.

— Ile mniej więcej?

— Co roku przybywa ich na wiosnę pięć, a nawet sześć i siedm tysięcy z Galicji. Robią po największej części przy mularce, niektórzy po różnych fabrykach, czasem jest nie zły zarobek, czasem go nie ma, więc mocno muszą biedować, tak jak jo nieprzymierzając.

— A czemu nie wracacie do kraju?

— Nie ma o czem, panoczku, a potem po co wracać. Kto nie ma własnej ziemi, co ta robić będzie w naszej biednej Galicji. U nas zarobek jeszcze mniejszy, u nas płacą daleko mniej aniżeli tutaj; co u nas płacą?... 10, 15, 20 krajcarów dziennie! gdzie z tego wyżyć można z żoną i dziećmi. Oj, w wielkiem pogrzebieniu nasz naród. I tu byłoby nam lepiej, gdyby nasi byli oświeceni, gdyby znali język niemiecki, umieli czytać, pisać i rachować. Ale od nas z Galicji przychodzą po największej części ludzie niepiśmienni, więc dają się wszystkim wyzyskiwać, nie są obrotni jak inni, nie umieją sobie dać rady.

— A czy nie wiecie o tutejszem polskim stowarzyszeniu—tam moglibyście zasięgać rady.

— *Słyszeliśma cośwa* o polskim stowarzyszeniu, ale nikt z nas nie wie gdzie ono jest. A *potom słychoć*, że tam są sami wielcy panowie, gdzie tu przystąpić do nich biednemu człowiekowi.

Rzeczne wrażenie sprawiła na mnie rozmowa z tym biednym rodakiem w obcym mieście i dała mi też dużo do myślenia. Pocieszającym jest tylko, że lud sam zaczyna dziś cenić oświatę i w swoim interesie o nią się dopominać. Rozmowa moja z Marcinem Slowikiem, tak mu było na imię, skończyła się, ponieważ stanęliśmy przed hotelem, gdzie miałem zająć kwaterę. Pożegnaliśmy się serdecznie, a biedak ten długo a długo pozostanie mi w pamięci.

Budapeszt, jako miasto, sprawia prawie imponujące wrażenie. Ruch wielki, większy stosunkowo jak w Wiedniu, widać też wszędzie nadzwyczajny rozwój. Z roku na rok powstają nowe, wspaniałe ulice, a dziś posiada stolica węgierska w bliższym i dalszym obwodzie bulwary, rojne i ludne, których przed kilku laty nie było jeszcze i śladu. A jak wspaniałą jest ulica Andrassy'ego, kilka kilome-

trów długa, zabudowana samymi pałacowo wyglądającymi olbrzymimi domami! Miasto rośnie iście po amerykańsku.

Przybyłem do Budapesztu na otwarcie nowo-wybranego parlamentu i tutejszych *sui generis* stosunków. Wszyscy są ogromnie ciekawi tego, co nowy parlament przyniesie. Rząd węgierski bowiem rozwiązał izbę poselską w nadziei, że z nowych wyborów wyjdzie zwycięzko, tymczasem stało się przeciwnie, zwyciężyły stronnictwa opozycyjne i z nową otuchą i zajądłością specyficzną madjarską wstępują na widownię walki z gabinetem hr. Szapary'ego i jego stronnictwa liberalnego, czyli jak opozycja mówi i pisze, ze «zdradzieckim stronnictwem austrjackim». Nowe wybory wydały następujący wynik: 223 członków rządowego liberalnego stronnictwa przeciwko 170 posłom, należącym do stronnictw opozycyjnych, jako to: 83 nieprzejednanych członków stronnictwa niepodległości, 63 stronnictwa narodowego, pod przewodnictwem hr. Appony'ego, 18 ze stronnictwa roku 1848, pod przewodnictwem p. Ugrona i 6 opozycyjnych «dzikich». Stronnictwo rządowe posiada zatem 53 głosy większości, ale jest ono bardzo niejednolitem, a nawet w części niepewnem. W środku, pomiędzy opozycją a stronnictwem rządowym, stoi 40 posłów kroackich i 20 posłów saskich z Siedmiogrodu, którzy zwyczajnie głosują z rządem, tak, że z doliczeniem tych stronnictw, większość rządowa wynosi 113 głosów. Na pozór jest to dość znaczna większość, ale tylko na pozór. W istocie rzeczy jest stanowisko gabinetu hr. Szapary'ego bardzo niepewne, tak dalece, iż upadek jego wobec zacieklności i zajądłości opozycji, jest bardzo prawdopodobny. Agitacja przeciwko «beprawdom austrjackim» rośnie w całych Węgrzech w sposób niemal zatrważający. Stronnictwo niepodległości żąda otwarcie zupełnej niezawisłości Węgier, nie uznając wcale ugody, «ugroniści» żądają unji osobistej, a hr. Apponyi podziału armji na węgierską i austrjacką połowę, uznając zresztą z pewnemi modyfikacjami ugody z r. 1867. A opozycja rośnie, wzmacnia się, nabiera coraz więcej odwagi. Uporała się ona z Kolomanem Tiszą, upora się z Szaparym. Co potem? Niezawodnie przyjdzie kolej prędzej lub później na hr. Appony'ego, który jest człowiekiem nadzwyczaj zdolnym, sprytnym, gładkim i bardzo a bardzo popularnym.

Dziwne wrażenie sprawia węgierski parlament. Wygląd jego jest odrębny, niezwykajny. Dużo charakterystycznych postaci, typów odrębno-madjarskich. Są posłowie wyglądający tak ponuro i wściekle, iż możnaby się ich przestraszyć, spotkawszy jednego lub drugiego z nich w jakim ustronnem miejscu. Brody rozczochrane, groźny, płomienny wzrok, buta wyzywająca, zachmurzone czoło, a usta złością wykrzywione. Trudno sobie wyobrazić, żeby Roza Szandor, słynny herszt rozbójników, mógł bardziej przerażająco wyglądać aniżeli niejeden z członków stronnictwa niezawisłości. Jednym z tak strasznych posłów jest Czany z skrajnej, najsłabszej lewicy. Starzec ośm-dziesiąt dwuletni, a co za buta, co za złością, co za zacieklnością i jaka złością nacechowana energja. Jest on w izbie najstarszy wiekiem, więc jemu należy przewodnictwo zanim się izba ostatecznie nie ukonstytuuje. Prezydent gabinetu wyzywa go też do objęcia przewodnictwa izby z tego tytułu, ale on bije w odpowiedzi pięścią o pulpit i woła wściekłym niemal głosem: «Nie, zdrady nie popełnię na ma-

gyar orszagu (węgierskiej ojczyźnie), w tym parlamencie nielegalnym przewodnictwa prowadzić nie mogę. Gdzie jest król? czemu go tu nie ma? dlaczego wieja ze szczytu królewskiego zamku w Budzinie czarno-złote austriackie chorągwie? Precz z nimi! Jak długo austriackie bezprawia trwają, tak długo ja parlamentowi przewodniczyć nie mogę. Nie! nie! nie! I trzy razy wyciął na zakończenie pięścią w pulpit przed nim stojący. Hr. Szapary wezwał na przewodniczącego drugiego po Czarnym najstarszego wiekiem posła. Był nim, co za fatalność zrzadzenia, inny członek stronnictwa niezawisłości, p. Madarasz. Ten zajął fotel prezydalny tylko w celu, ażeby z tego miejsca wykrzyknąć wściekłą filipikę przeciwko «bezprawiom austriackim», «napiętnować» rząd, założyć protest przeciwko «czarno-złotoci». Potem zszedł starzec-lis z estrady i parlament węgierski był znowu bez przewodniczącego. W końcu znalazł go hr. Szapary w rzedach swoich stronników, ale opozycja nie dawała przejść przewodniczącemu do słowa, hałasując w sposób najbardziej skandaliczny, a tak samo przerywając ciągle mowę prezydenta gabinetu. Hr. Apponyi siedział cicho na boku i tylko uśmiechał się z zadowoleniem. Liczył on, wobec tego krzyku i zgiełku, na palcach dni i tygodnie obecnego gabinetu.

Na ławie ministrów zasiadło dziewięć osób: obok hr. Szapary'ego minister skarbu Wekerle, dalej minister a latere Szögenyi, minister sprawiedliwości Szilagyi, hr. Bethlen, kroacki minister Jossipowicz, minister handlu Barosz, minister oświaty hr. Czaki i minister honwedów Fejervary. Wekerle cenionym jest i lubianym przez całą opozycję. Jest to syn kolonisty niemieckiego z Banatu, który zdolnościami i pracą wybił się stopniowo z praktykanta ministerjalnego na najwyższy szczebel. Stosunkowo jest jeszcze młodym człowiekiem. Może mieć około lat 40. Postać olbrzymia, ale elastyczna. Twarz wygolona, zupełnie niemiecka. Wyraz twarzy łagodny, uprzejmy, ale widać w niej i rys nadzwyczajnej energii. Fejervary, najbardziej obok Szilagyi'ego nienawidzony przez opozycję, wygląda po junacku. Najwymowniejszym z ministrów jest Szilagyi i jemu przypada zawsze rola mierzenia się w parlamencie z hr. Apponym. Jossipowicz, minister kroacki, dorodny blondyn, uśmiechnięty, jest prawie zawsze ironicznie i mierzy wzrokiem opozycję, jak gdyby ją widział po raz pierwszy. Barosz ma wygląd bardzo zwyczajny, typ barona węgierskiego. Inteligentnie bardzo przedstawia się minister oświaty Czaki, który także jest jednym z filarów gabinetu. Sam hr. Szapary nie sprawia korzystnego wrażenia. Inteligencja nie nadzwyczajna, wymowa wcale poślednia, energia nietęga, tylko pewien układ arystokratyczny objawia się w całym jego znalezieniu. Ale to rubasznej opozycji bynajmniej nie imponuje.

Po zamknięciu tego pierwszego formalnego, ale niemniej przeto skandalicznego posiedzenia izby poselskiej, udałem się na posiedzenie izby magnatów. Tu inna atmosfera, inni ludzie. Spokój uroczysty, dystyngowany. Przewodnictwo obejmują najstarszy wiekiem członek, baron Mikołaj Bauffy. Jest to starzec nadzwyczaj sympatyczny, liczący lat 92. Przeszedł zatem wiekiem sędziwego prezydenta austriackiej izby poselskiej, d-ra Franciszka Smolke, o całe dziesięciolecie. Prezydent był najciekawszą dla nas osobistością całej izby magnatów, która zresztą nie przedstawia żadnego interesu.

Wieczorem wprowadził mnie jeden ze znajomych—redaktor jednego z miejscowych dzienników—do klubu stronnictwa liberalnego, gdzie poznałem kilka ciekawych osobistości z obozu rządowego. Do tego klubu uczęszczają też co wieczora ministrowie. W rozmowie starałem się informować o stosunkach «węgierskich». Prawie wszyscy posłowie stronnictwa rządowego, z którymi mówiłem, wychwalali pod niebiosa węgierską ustawę narodowościową, jako sprawiedliwą i liberalną wobec narodowości niewęgierskich. «Mają oni wolność zupełną, taką jak nigdzie» — zapewniał mnie z kilku stron, lecz kiedy zapytałem, ilu zasiada posłów słowackich w sejmie węgierskim, brzmiała odpowiedź: ani jeden! co naturalnie dziwną stanowi ilustrację sprawiedliwości i liberalizmu wobec innych narodowości. Zaraz też dodawano: «słowacy, to dobrzy węgry—lud poczciwy i dobry, u nich wszystko jedno: węgier czy słowak». Tymczasem istnieje w Węgrzech przysłowie: «*tot nem ember*» («słowak nie jest człowiekiem»), ale przysłowie to używanem jest tylko między sobą. Najbardziej skarżono się na rumunów, którzy prowadzą politykę bierną, i na kroacką opozycję. «Serbi—mówiono mi—są o wiele lepsi i życzliwsi ludzie». Jakoż dwóch serbskich posłów—zapewne «magyaronów» — należy do stronnictwa liberalnego. Poznałem też w klubie rusińskiego biskupa—grecko-unickiego—z Munkaczu, księdza Fercaka, członka izby magnatów. Jest on jednak więcej węgrem, aniżeli rusinem. Zapewniał mnie, między innymi, z widocznym zadowoleniem, że do jego diecezji należą i wsie czysto węgierskie, rozumie się zmadjaryzowani rusini, i że teraz wprowadzono tam liturgję węgierską. *Sapienti sat.* Zresztą jest biskup Fercak bardzo miłym i ujmującym w rozmowie. Rezyduje on w Ungwarze, niedaleko Munkacza. W Węgrzech jest jeszcze druga diecezja rusińska w Eperies. Biskup Fercak liczy rusinów na Węgrzech około 300,000 dusz.

Następnego dnia byłem w klubie węgierskich dziennikarzy i pisarzy. Koleżeński, przyjacielski panuje tu ton, pomimo, że stykają się z sobą ludzie najprzeciwniejszych obozów politycznych. Klub nosi nazwę «*Otthon*», co znaczy «U siebie». W obejściu są węgierscy dziennikarze i autorowie bardzo uprzejmi i mili. Ciekawą dla mnie osobistością był profesor Adolf Strauss, specjalista bałkański, który świeżo co przyjechał z Sofji. Mówi on wybornie po bułgarsku i jest niepospolitym znawcą nie tylko bułgarskich, lecz także i serbskich stosunków. Wydał kilka bardzo cennych dzieł o bałkańskich narodach słowiańskich, między temi nader cenny zbiór pieśni ludowych bułgarskich. Drugą dla mnie może jeszcze ciekawszą osobistością był p. Henryk Bela, współredaktor najpoczytniejszego węgierskiego dziennika «*Budapesti Hirlap*», który wcale dobrze włada polskim językiem. Nauczył on się takowego sam z siebie, z gramatyki. P. Bela jest poetą węgierskim. Tłumaczył na język węgierski Adama Mickiewicza baladę «Trzech Budrysów» i «Stepy akermalskie». Obecnie zamierza przetłumaczyć «Pana Tadeusza». Polecilem mu do przeczytania kilku innych poetów polskich, jako to: Słowackiego, Ujejskiego, Konopnicką, Ely, Gomulickiego. Nie zna on ich wcale. Wogóle w węgierskiej literaturze prawie nie znać tłumaczeń z polskiego. Prócz kilku drobnych poezji Mickiewicza i kilku powieści Kraszewskiego, tłumaczonych z przekładów niemieckich, nie przyswoiła sobie węg-

ierska literatura nic nad to z naszego piśmiennictwa. Na tem kończę mój szkic z wycieczki budapeszteńskiej, nie chcąc zbyt przedłużyć rozmiarów listu niniejszego, chociaż w notatniku posiadam jeszcze sporo zapisków.

G. Sm.

Z KRESÓW BUKOWIŃSKICH.

Czerniówce, 3 marca.

[Spór z powodu plotki. Sprawa staje się polityczną. Tu hr. Wassilko, tam hr. Pace. Nieco o kliki rumuńskich «czokojów». Jak należy prowadzić z nią walkę. Koalicja narodowości nierumuńskich].

Mamy w tej chwili na Bukowinie zatarg nie bez pewnej politycznej doniosłości. Genezą jego jest list bezimienny, pełen obrazy, przesłany żonie bukowińskiego prezydenta krajowego, przedstawiciela rządu, hr. Pace, niby przez zemstę za przyjęcie protektoratu w Komitecie tutejszego balu polskiego. Hr. Pace posłał listów do Wiednia rzeczoznawcom do rozpoznania, mając podejrzenie, że paszkwilił pochodzi od barona Mikołaja Mustazzy, radcy domen i jednego z matadorów tutejszej kliki rumuńsko-bojarskiej. Odpowiedź z Wiednia potwierdziła podejrzenie w zupełności. Na to odpowiedział br. Mustazza zaprzeczeniem stanowczem, dając słowo honoru, iż list nie pochodzi od niego, i żądając zarazem, aby p. prezydent wytoczył, dla oczyszczenia go, śledztwo dyscyplinarne przeciwko niemu, jako swemu podwładnemu. Hr. Pace przychylił się do żądania. Tymczasem baron Mustazza, nie czekając na wynik śledztwa, przesłał na ręce prezydenta swoją dymisję z posady radcy domen. Dymisji tej p. prezydent, z uwagi iż śledztwo znajduje się właśnie w toku, nie przyjął. Br. Mustazza odpowiedział przysłaniem świadków, żądając honorowego zadośćuczynienia. Podczas rokowań komisja śledcza, po ścisłym zbadaniu przedłożonych dokumentów, orzekła jednogłośnie usunięcie br. Muntazzy z posady, przekonana o jego winie. Na tej podstawie, oraz z uwagi, że br. Muntazza «zaręczył słowem honoru, iż listu bezimiennego nie pisał—odmówił mu hrabia Pace honorowego zadośćuczynienia. Dało to powód szlachcie rumuńskiej z marszałkiem krajowym br. Wassilko-Seretzkim na czele, nie wziąć udziału w balu, danym przez prezydenta kraju. Nadto marszałek krajowy, pomieniony br. Wassilko, obraził prezydenta hr. Pace przez nadesłanie do tutejszego dziennika niemieckiego «*Bukowinaer Nachrichten*» pisma, w którym prezydentowi wyrzucał «nieprawidłowe» postępowanie. Hr. Pace wyzwał br. Wassilko na pojedynek.

Sprawa przybrała cechę polityczną, jako ostry spór pomiędzy dwoma pierwszymi dostojnikami kraju: naczelnikiem rządu krajowego i naczelnikiem władzy autonomicznej. Obadwaj udali się do Wiednia, do hr. Taaffe'go, usiłując jeden drugiemu przystawić stołka. Zatarg rozjątrzył umysły w kraju. Klika rumuńskiej szlachty nieliczna ale można, do intryg skora, od dawna znienawidzona przez wszystkie nierumuńskie narodowości kraju, jako to: rusinów, polaków i Niemców, usiłująca z pomocą rządu i metropolity miejscowego rumunizować w sposób najbrutalniejszy wszystkie inne narodowości, a prztem pamiętając przedewszystkiem o własnej kieszeni, znalazła wszystkie inne narodowości przeciwko sobie, a względnie po stronie przedstawiciela rządu, hr. Pace.

który będąc dla wszystkich sprawiedliwym i wyrozumiałym, wrogo przeciwko sobie usposobił rumuńskich bojarów, czyli «czokojów». Z wyjątkiem tej kliki i jej popleczników, stanął kraj cały po stronie hr. Pacego. Miasta bukowińskie: Czerniowce, Seret, Suczawa, Radowce i Kempelany mianowały go obywatelem honorowym, a wślad na marszałkiem krajowym udała się w obronie prezydenta krajowego deputacja do Wiednia, pod przewodnictwem prezydenta miasta Czerniowic, p. Antoniego Kochanowskiego, złożona z posłów do rady państwa: Stefanowicza, dr. Wolana, Wagnera, Popera, Miśkoleczego i kilku posłów sejmowych.

W Wiedniu usiłował hr. Taaffe spór załagodzić i hr. Wassilko przeprosił hr. Pacego w tem samym piśmie, w którym go komunikatem swym obraził, przyznając, iż zarzut czyniony przez niego prezydentowi kraju, był «nieuzasadnionym». Ale sprawa nie została przez to załatwioną bynajmniej. Siedemnastu posłów sejmu bukowińskiego — niemcy, polacy i rusini — złożyli mandaty, oświadczając, że nie mogą pełnić swych obowiązków parlamentarnych w sejmie, pod przewodnictwem marszałka hr. Wassilko. Ponieważ sejm bukowiński składa się z 31 posłów wybieranych, przeto zbiorowe to złożenie mandatów większości posłów zdekompletoowało sejm, który został rozwiązany przez rząd.

Nowe wybory odbędą się pod hasłem walki pomiędzy oligarchiczną partją rumunizujących kraj «czokojów», a koalicją nierumuńskich narodowości. Wynik walki rozstrzygnie losy narodowości nierumuńskich; walka będzie więc bardzo ostrą. W danym razie chodzi o złamanie brutalnego rumunizowania kraju i o ubezwładnienie kliki, która pod pozorem patriotyzmu rumuńskiego zabawiała się koncesjami rozmaitemi na koleje, banki i t. p., trzymając posadami, szczególnie w zarządzie bukowińskich dóbr kościelnych. Nam, naturalnie, chodzić powinno przede wszystkim o dobro tutejszej ludności słowiańskiej, rusinów i polaków, stanowiących większość dość znaczną ogólnej ludności kraju. Niestety, kongregacja «czokojowska» umiała dotychczas czczemi frazesami trzymać, że się tak wyrażę, za uszy polaków bukowińskich, w szczególności zaś grono polsko-ormiańskich właścicieli dóbr ziemskich, nęcąc ich do siebie nazwą «stronnictwa autonomicznego». Ani słowa, że polacy w Austrii są i powinni być autonomistami, jednakże ową «autonomję» kliki należało brać *cum grano salis*, bo ta «autonomja» jest tylko płaszczykiem dla rumunizowania kraju, dla uposiedzenia nierumuńskich narodowości i dla robienia prywatnych «rebachów». Na Bukowinie w ogólności nie ma miejsca dla zapasów «autonomji» z «centralizmem», szczególnie z punktu interesów tutejszokrajowych narodowości. W grze tu inne, żywoźniejsze interesy. Powiedzmy otwarcie, autonomja w pojęciu i wykonywaniu kliki jest wręcz zgubną dla słowiańskich narodowości kraju, których dobro w czasach, gdy Bukowina autonomji nie miała i stanowiła «cyrkul» Galicji, było w każdym kierunku lepiej zawarowane. Po cóż tedy dla hasła czczego, w istocie rzeczy nie nieznanego; owszem bardzo szkodliwego, iść w zawisłość rumuńskich «czokojów»? Prawda i to, że część tutejszego stronnictwa niemieckiego okazuje zapędy germanizacyjne, ale to jest w istocie rzeczy prostem dzieciństwem, którego nieszkodliwość uwydatnia się w najpobieżniejszym nawet rzucie oka na topografię kraju.

Jeśli interesy niemców, rusinów, polaków i ormian są na Bukowinie identyczne wobec rumunów, powinna przeto powstać koalicja narodowości nierumuńskich, nie dająca się bałamucić ani frazesami centralizmu, ani też autonomji, lecz świadoma swego celu i świadoma swoich praw, dążąca do zupełnego równouprawnienia w myśl konstytucji. Koalicja taka nie byłaby dla Bukowiny nowiną. Istniała ona już przed dwudziestu kilku laty i byłaby niezawodnie odniosła zwycięstwo nad «kliką», gdyby właśnie frazes o «autonomji» nie był zbałamucił grupę większych właścicieli ziemskich.

S. Suczowski.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

I.

Lwów, 3 marca.

Od kilku godzin sejm nasz obraduje po raz trzeci w ciągu bieżącej kadencji. Otwarcie towarzyszyły galerje i łóże szczelnie zajęte publicznością i około 100 posłów.

Zagajenie rozpoczął książę-marszałek uwagami, jakich spodziewać się należało, jakich domagała się powaga sejmu i opinja kraju. Był więc tam i wyrzut rządowi centralnemu, że rok ubiegły minął bez sesji, że sesję dzisiejszą zwołano tak późno; był wyraz przekonania, iż rząd nie uczynił tego w żadnej złej intencji, nie w chęci ubezwładnienia autonomicznego parlamentu lub odjęcia mu znaczenia, lecz jedynie z konieczności, pod naciskiem okoliczności i pobudek wyższych, państwowopolitycznych; był wreszcie wyraz nadziei, że podobny, ubolewania godny fakt, nie prędko się powtórzy, a rząd w tym roku jeszcze raz sesję zwoła, by dalszy tok spraw krajowych nowego nie doznał uszczerbku i przeszkody, a przede wszystkim, by budżet przyszłoroczny, wedle koniecznej potrzeby, uchwalony został we właściwym czasie. Następnie zobrażował mówca działalność i reorganizację wydziału krajowego, którego agendę w r. ub. pomnożyły dwie ważne prace: zawiadomstwo funduszem indemnizacyjnym i administracja opłat konsumcyjnych; dalej poruszył nowe przedłożenia wydziału w szczególności budżet, mniej niekorzystny w istocie, niżby pozory świadczyły, i przeszedł do uwaggodnych dokładniejszych notatek. Rzuciwszy okiem w przeszłość na okres autonomji, zobaczymy, że skutek nie jest zupełnie zadawalniający, że nie całkiem odpowiada podjętym usiłowaniom. Wina może w wadach organicznych instytucji, ale może i w społeczeństwie, o ile ono z niej korzystać nie umie. Sejm przez lat 30 zrobił swoje, czy zrobiło swoje i społeczeństwo? Niestety, nie widać w jego tonie wysiłku koniecznego, jeśli ma stanąć na własnych nogach; nie widać zastępn licznieszego ludzi z inicjatywą trzeźwo a śmiało obrachowaną, z energją i wytrwałością, niezbędnych społeczeństwu, jeśli chce kroczyć naprzód, a nawet istnieć. Wcale dosadnie a bardzo słusznie wytknął marszałek młodzieży brak ochoty do samoistnej, produktywnej pracy z tak szerokiem jeszcze u nas polem, a nadmiar za to... gonitwy za — posadami... Podobnie jest z przemysłem krajowym: lubi rachować na pomoc państwa i kraju, a często utyka pod względem dzielności i kierownictwa. Czas więc wysoki, by społeczeństwo zrozumiało i powiedziało sobie, że ani same inwestycje, ani same szkoły kraju nie podniosą, póki ono nie

wyda z siebie falangi jednostek przedsiębiorczych do wszelkiej, pracy zdolnych, z inicjatywą i z charakterem. Tego nie dokona sama szkoła, chyba szkoła życia, a samo tylko społeczeństwo może zmniejszyć wpływy, już to demoralizujące, już to paralizujące, jakie dziś jeszcze często na swoje jednostki wywiera!... Wskazana jest chwila — powtarza z naciskiem książę-marszałek — by społeczeństwo wzięło się do pracy ekonomicznej z pewnym wysiłkiem... Ustępy powyższe, nieco podniesionym głosem wypowiedziane, zrobiły głębsze wrażenie na całym audytorjum; każdy zwrot nagradzano licznemi brawami.

W ostatniej części przemówienia zaznaczył ks. Sanguszko wagę dwóch faktów: upaństwowienia kolei Karola-Ludwika i traktat handlowy z Niemcami, oba jako bezsprzecznie korzystne dla Galicji, uzasadnił w końcu jedno z największych podniesień w rubryce wydatków budżetu zwyczajnego i nadzwyczajnego na — szkolnictwo.

Zwracając się do posłów rusińskich, po rusińsku, przypomniał wyrazy uczuć pojednawczych (z poprzedniej sesji) dla drugiej narodowości, wspólnie tu od wieków mieszkającej.

Mowy namiestnika streszczać nie potrzebuje. Oredzie to tym razem krótkie i suche, w stylu i tonie więcej urzędowym i formalistycznym, minęło bez wrażenia.

Z wniosków, pierwszego już dnia do izby wniesionych, trzy dotyczyły poprawy bytu nauczycieli ludowych, a dwa — zwołania jeszcze jednej sesji sejmowej w r. b., ewentualnie wysłania w tym celu deputacji do monarchy, z protestem nadto przeciw odnośnym dotąd praktykom rządu.

Nota.

Wielki Książę Konstanty.

W ostatnim N-rze poważnego warszawskiego organu «Niwy», znajdujemy skreślony piórem znanego publicysty Aleksandra Rembowskiemu artykuł, poświęcony pamięci W. Ks. Konstantego. Artykuł ten podajemy w całości, tak ze względu na jego treść, jako też ze względu na jego symptomatyczne znaczenie:

«Niedawno zmarły Wielki Książę Konstanty był jedynym Namiestnikiem Królestwa, z krwi monarszej pochodzącym. Sam fakt jego nominacji posiadał znaczną doniosłość polityczną, albowiem była ona niejako zwiastunem szczególnej przychylności Monarszej dla całego kraju. Dostojny Namiestnik, w odezwie z dnia 15 sierpnia 1862 r., zaznaczył myśl powyższą w słowach: «Najjaśniejszy Cesarz i Król, Dostojny mój Brat, mianując mnie Namiestnikiem, pragnął dać przez to poddanym swoim polskim niewątpliwą dowód dobroci ku nim chęci». Szereg też poważniejszych okoliczności wspierał przypuszczenia, wpływające z samej natury prawa publicznego i pozwalające cieszyć się nadzieją, że dostojny brat Monarchy przyjętym będzie w Królestwie z wdzięcznością i zaufaniem.

Zanim bowiem przybył nowy Namiestnik Królewski do Warszawy, przeprowadzono reformy w zarządzie kraju. Odezwa Namiestnika Królestwa z dnia 15 sierpnia przypominała, że uchwalone przez Cesarza i Króla, dla zadosyćuczynienia prawdziwym potrzebom, zostały już wprowadzone w czyn wielkie reformy, jako to: utworzenie rady stanu, organizacja szkół, wydziału wychowania publicznego i wyznań, oczyszczanie rolników, emancypacja żydów, ustanowienie rad miejskich i powiatowych, reforma administracji. Wszystkie te środki, podług brzmienia odezwy Namiestnika, świadczyły jawnie o pieczołowitości Dostojnego Monarchy dla polaków.

Zdawało się zatem, że fakty, tak wymownie i wyraźnie świadczące o usposobieniu łaskawym Monarchy dla Królestwa polskiego, znajdują należyte uznanie i że namiętne rozdrażnienie umysłów ustąpi miejsca rozwadze i wdzięczności.

Stało się jednak zupełnie inaczej. Wkrótce po przybyciu W. Księcia Konstantego do Warszawy, ręka skrytobójcza targnęła się na Jego życie, a zbrodnień wyznał, że już na dworcu kolei żelaznej, wobec dostojnej małżonki Namiestnika, czyhał na sposobność wykonania występku zamachu.

Kraj cały uczył głęboko krzywdę, jaką skrytobójca wyrządził honorowi i cześci narodu, ale zaprzeczyć się nie dało, że zamachem kierowała ukryta ręka; obracająca w niwecz całe dzieło reformy zarządu krajowego, które z czasem miało być wypełnionem i udoskonalonem. S. p. Wielki Książę, jakkolwiek wzrząsnęty głęboko zamachem, którego nie mógł przewidywać, pokonał jednak uczucie bolesnego zawodu i nie cofnął ani na chwilę łaskawych względów społeczeństwu Królestwa. Słowa, jakie dostojny Namiestnik skierował do znaczniejszych obywateli z powodu zamachu, malują najlepiej czystość zamiarów i szlachetność duszy Monarszego brata. «Najgłębiej jestem przekonany, że szlachetny naród polski nie ma żadnego współnictwa z zamachami podobnego rodzaju, ale wyrazy nie wystarczają, potrzeba czynów. Skupcie się około mnie, panowie, aby położyć tamę złemu. Brat mój pragnie waszego dobra, nie dla czego innego przysłał mnie do was. Rachuję na waszą pomoc, abym mógł działać stosownie do tego. Dajcie mi możność pracować dla waszego dobra, chciałbym zrobić dla was wszystko, com jest w stanie».

W odezwie z dnia 15 sierpnia 1862 r., rozlepionej na placach i rogach ulic w mieście Warszawie, dostojny Namiestnik odezwał się do całego społeczeństwa w równie serdecznych i pojednawczych słowach: «Bądźcie godni pełnych chwał przodków waszych, pamiętajcie, że dotąd żadna karta dziejów waszych nie nosiła na sobie zmyły czynów tak ohydnych. Postępowaniem waszem przekonajcie świat cały, że zrzucacie z siebie solidarność wszelką zbrodni, naród hańbiących. Połóżcie we mnie zaufanie, równe temu, jakie ja w was położyłem. Połączcie się ze mną w jednym uczuciu; pracujmy wspólnie i zgodnie około dobra Polski, prosząc Boga, aby usiłowaniom naszym błogosławił, a nowa epoka dobrego bytu i szczęścia otworzył się dla tej ojczyzny, którą tak miłujecie».

Pojednawcza praca okazała się jednak daremną, a gdy zbrojne powstanie ogarniało coraz bardziej Królestwo polskie, s. p. Wielki Książę został odwołany ze swego stanowiska.

Sprawiedliwość wyroków historii, w której dostojny zmarły zwykł był pokładać ufność nieograniczoną, odmierzy każdemu swoje: «sum cuique». Czasami tylko ów wyniar sprawiedliwości dziejowej następuje późno i dlatego to słusznie nazwano wdzięczność i uznanie: kwiatami, pokrywającymi mogiły wielkich i szlachetnych mężów. W każdym razie, nie zjawiliśmy się z pogrobowym kwiatem u mogiły s. p. Wielkiego Księcia. Prace bowiem Spasowicza, Lisickiego i hrabiego Stanisława Tarnowskiego, wyraziły już dawniej głębokie uznanie dla szlachetnego serca i zacnego charakteru dawnego Namiestnika. Zdanie powyższe podzieliли jeszcze dawniej wszyscy, którzy poznali dostojną parę w Warszawie. W pamięci też naszego społeczeństwa przechowa się trwale rycerska i szlachetna postać dawnego Namiestnika, oraz jego, pełnej majestatem uroku, małżonki. Wdzięczne zaś wspomnienie w sercach naszych zapisze na zawsze słowa: «Pracujmy wspólnie i zgodnie około dobra Polski, prosząc Boga, aby usiłowaniom naszym błogosławił».

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

— Zjazd w Wilnie. Zamiar moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego, urządzenie w Wilnie w roku 1893 IX-go zjazdu

archeologicznego, pod prezydencją znanej Paraskowji Siergiejewny hrabiny Uwarow, jest faktem o tyle już spełnionym, że Towarzystwo rozesłało po kraju naszym uprzejme zaproszenia, przepisy i ciekawy kwestjonariusz, obejmujący kilkadziesiąt referatów i pytań, mających przejść ogień dyskusji publicznej. W zjeździe, na którego trwanie naznaczono termin od 1 do 14 sierpnia włącznie, mają uczestniczyć i zagraniczni przedstawiciele, z tego względu w debatach dozwala się, w razie potrzeby, używać języków francuskiego i niemieckiego. Przepisy obowiązują mówców trzymać się ściśle materij określonych programem i przemawiać nie dłużej nad pół godziny, w przeciwnym razie prezydujący ma prawo głos powstrzymać. Z ważniejszych przedmiotów kwestjonariusza wymienimy tu kilka: a) pogląd współczesny na plemię słowiano-litewskie; b) zbadanie kartograficznych kolekcji XVI—XVIII w., stosujących się do kraju zachodniego; c) Litwa, jako termin historyczny i etnograficzny; d) o tatarach, żydach, karaimach i cyganach—kiedy i jak się zjawili w Księstwie litewskim; e) zebranie wiadomości o początku wieków na Litwie; f) polityka pierwszych książąt litewskich, w rzeczy zasiedlenia dzielnic słowiańskich litwinami i polakami; g) kiedy był założony Mińsk, Nowogródek i inne miasta Rusi litewskiej; h) co znaczy «Czarna Ruś» i jaki jej obręb; i) jakie ludy żyły w starożytności na terytorjum zajmowanym obecnie przez gubernję mińską; j) o starych drukach unickich; k) o książkach grodzieńskich, brzeskich, nowogrodzkich, turpowskich, zasławskich i t. d., do złączenia się tych dzielnic z Litwą; l) o pochodzeniu rodu Soltanów, z którego w dziejach upamiętnił się metropolita kijowski Józef (wiek XVI) etc. *Al. Jelski.*

— Chorwacki życiorys Mickiewicza. W wydaniem przez «Maticę chorwacką» dziełku p. t. «*Sljke iz svjetske književnosti*» (Obrazy piśmiennictwa wszechświatowego), znajdują się życiorysy największych mistrzów poezji europejskiej pierwszej połowy XIX w., mianowicie: Byrona, Mickiewicza, Puszkina, Kollara, Leopardiego, Heinego, Hugo. Biografia Mickiewicza skreślona została przez Milivoja Szrepeła na podstawie dzieł: P. Chmielowskiego, Spasowicza i Nitschmanna «*Geschichte der polnischen Literatur*», według następującego planu: I. Obraz politycznego i literackiego stanu Polski na początku XIX w. i młodość Adama, jego romantyka. II. Pierwsze utwory poetyckie, Maryla, «Grażyna». III. Filareci, pobyt poety w Rosji, znajomość z Puškinem. IV. Podróż na Zachód, spotkanie się z Goethem, pobyt we Włoszech, Ankwiczołna. V. Wpływ Byrona, «Dziady», «Pan Tadeusz». VI. Ożenienie się, działalność profesorska w Lozannie i Paryżu, na katedrze w «Collège de France». VII. Towianizm, mistyka religijna, zgon w Carogrodzie. *L. W.*

— Galerja sztuki polskiej. Wkrótce w pinałotece monachijskiej powstanie ma osobny wydział dla naszego malarstwa, z daru hr. Korwin-Milewskiego, który ofiarował swój zbiór obrazów Matejki, Siemiradzkiego, Brandta, Chełmońskiego, Gierymskiego, Malczeskiego i innych. *L. W.*

— Gramatyka czeska dla polaków. W Pradze, nakładem miejscowego Towarzystwa pedagogicznego wyszła «Gramatyka czeska», zastosowana do użytku polaków, pragnących gruntowniej poznać język Kollara i Szafarzyka. Autorem jest p. Józef Paulik. *L. W.*

— Kalendarz białoruski. W Mińsku lit. wyszedł świeżo «Kalendarz siewiero-zapadnogo kraja», pod redakcją p. A. Stupskiego. Kalendarz miński, o ile zawiera materiał białoruski, jest istotnie ważnym, gdyż zrozumiałe przemawia do ludu. Dobrą jest przedmówka wierszowana po białorusku, zachęcająca do kupna kalendarza, informującego o wszystkim «Jankow i Sankow» naszych. Potem następuje na stronicach 18-tu kalendarz ludowy, objaśniający zwyczaje i obyczaje ludu miejscowego w ciągu roku, przyczem dużo przytoczono przypowieści i legend przygodnych. Dalej zamieszczony piękny wiersz białoruski p. t. «*Rodnoj Staronce*» (rodzinnemu krajowi). Perłą wydawnictwa jest wiersz białoruski, naśladowanie z Syrokomli, p. t. «*Horsć pszanicy*». Wzniosły tu morał dla gminu naszego, piękne też oddanie treści w białoruskiej gwarze, świadczące, że nie jest to tylko narzęcze prostactwa, lecz, że w niem można się wyrażać i pisać tak dobrze, jak i w innych językach. Dzięki za ten klejnot należą się «Jankowi Łuczynie» (zapewne pseudonym). Takich rzeczy potrzeba ludowi białoruskiemu co najwięcej. Znajdują się też piękne tłumaczenia z Syrokomli na język ruski. *Al. Jel.*

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 26 lutego.

[Los naszych poprawek w komisji rozpatrującej ustawę o szkołach. «Schl. Ztg» o szaleństwach polskich].

△ Wszelkie usiłowania, ażeby w projektowanej ustawie szkolnej zagwarantowano pewne ustępstwa na rzecz naszych dzieci, nie odniosły skutku. Po odrzuceniu znanego wam wniosku o włączenie do planu szkół ludowych nauki języka polskiego we wschodnich dzielnicach państwa, pozostała już tylko słaba nadzieja, iż tam, gdzie chodzić będzie o religję wyłącznie, o umoralnienie dziatwy, ustąpią względy polityczne i powróci tryb dawniejszy, za rządów bismarkowskich zaniechany. Tymczasem religijne tendencje, przyświecające twórcom projektu, nie przyćmiły starych narodowych prejudykatów, a wślad za reprezentantami rządu członkowie komisji w decydującej większości nie przychyłili się do tak skromnych żądań z naszej strony, jak to, ażeby wpajanie zasad religijnych opierało się na podstawie zrozumiałego, w języku ojczystym wykładu.

Żądanie to stawili reprezentant Koła polskiego, ks. dr. Jażdżewski, w formie wniosku, w toku obrad nad paragrafami dotyczącymi nauki religji i nadał mu charakter tak umiarkowany, że tylko przy sporej dozie złej woli można było odmówić mu racji. Żądał on, ażeby przy wykładzie religji posługiwano się językiem ojczystym dzieci dopóty, dopóki w języku tym odbywają się publiczne nabożeństwa gminy. Trudno o wniosek bardziej umiarkowany. Nawet najzapalczywszy germanizator nie zdołał w nim dopatrzeć się «niebezpieczeństwa dla żywiołu niemieckiego», skoro w nim nie ma tej słusznej pretensji, ażeby nauka odbywała się wyłącznie w języku «ojczystym» większości. Minister oświecenia przyznał wprawdzie, iż żądanie stawione przez posła naszego jest o wiele skromniejszem niż wszelkie dawniejsze wnioski, adresowane w tej sprawie do administracji szkolnej, oświadczył wszakże zgóry, że uregulowanie kwestji tej narodowościowej na pewnej, trwałej podstawie prawnej, jest niemożliwem. Tylko w pojedynczych zgłoszeniach zarządzać można troszką lokalnym. «Tam tylko—dodał minister—gdzie żywioł niemiecki nie poniesie żadnego uszczerbku; potrzeby takie uwzględnić będziemy».

Z przedstawicieli innych frakcyj poparli żądanie nasze jedynie: baron Huene, Rintelen i Porsch z centrum, hospitami innych stronnictw, nie zaczepiając i nie ganiąc zasady wniosku, poczytywali za niewłaściwe umieszczać go w ustawie. Naturalnie, że wynik głosowania był odpowiednio niepomysłny.

Ks. dr. Jażdżewski wystąpił raz jeszcze podczas obrad komisji w kwestji obojętniejszej dla nas, w kwestji dysydentów i bezwyznaniowców. W przedłożeniu szkolnem pragnął rząd upelnomocnić prezesów rejencyjnych, ażeby dzieci, nie należące do żadnej religji, przez państwo uznanej, zniewalali do nauki wyznania zaprowadzonej w szkole; przymus taki ustawałby tylko w razie dostarczenia dowodów, że dzieci pobierają naukę własnej religji prywatnie, w formie odpowiedniej, a od nauczycieli ukwalifikowanych. Paragraf ten sprzeciwia się tak stanowczo najprostszym zasadom tolerancji, że nam, dopominającym się od lat wielu o sprawiedliwość, o poszanowanie naszej indywidualności, właśnie w imię tej tolerancji w obronie jego nie godzi się stawać. Nie mogąc ze względów praktycznych oponować, zachowajmy przynajmniej obojętność, tem bardziej, że wśród mas ludowych u nas innowyznawców i bezwyznaniowych prawie nie ma. Dziwnem jest przeto, że ks. dr. Jażdżewski poczytał za stosowne wystąpić w obronie tego paragrafu, którego nie bronił nikt w centrum nawet, a poparli go zaledwie konserwatyści.

Mimo kilkakrotnych dowodów, iż rząd obecnie przynajmniej, nie myśli zaszczylić nas jakimibądź ustępstwami, ciągle jeszcze pojawiają się artykuły w prasie nam nieprzyjemnej, zaczepiające «nową polską politykę». Z takim elaboratem wystąpiła, pomiędzy innemi, «Schlesische Ztg» w jednym z ostatnich numerów. Jest to, zdaje się, kompilacja rozmaitych, po

części już streszczonych przezemnie poglądów, gdyż mnóstwo niewiążących się z sobą argumentacji przypomina żywo i to, co pisały dzienniki nam nieprzyjemne, i to cośmy czytali w artykułach sprawiedliwszych. Mowa tam o zaniepokojeniu ludności niemieckiej z powodu ustępstw przyznanych polakom, a nawet o rozgoryczeniu; mowa o strasznych następstwach możliwej w przyszłości polityki przyjaznej dla polaków, o zniszczeniu owoców kultury niemieckiej i t. p. Samochwałstwa «kulturalne» znanego nam gatunku, powtórzone i w tym artykule, uzupełnione zostały fałszywymi i w wielu miejscach niedorzecznymi nowinami z Księstwa poznańskiego, mającymi jakoby do wódzić, żeśmy wskutek ustępstw rozsłalieli w zachowaniu się i w nadziejach. «Dzieci oddają zawzięcie tylko po polsku gwarzą, nauczyciele polacy dopuszczają się tego samego występkę, a niektórzy uczniowie i uczennice ośmielili się do tego stopnia, że na kajetach nazwiska swoje wypisały polskimi literami»... Oto jest mniej więcej treść tych banialuk.

Konrad.

Wiedeń, 3 marca.

[Stazione sejmowe. Kłopoty rządu. Z ankiety walutowej. Doroczne walne zgromadzenie «Biblioteki Polskiej». Warszawianki w szkole śpiewu pani Lucca. Rozwiązanie słowackiego akademickiego stowarzyszenia «Tatrau»].

△ Wiedeń opustoszał — parlamentarnie, głos ma szesnaście sejmów krajowych. Nie z braku prawdopodobnie na dysonansach, a szczególną kakofonią gotują czesko-niemieccy muzycanci sejmowi, którzy niby to grając melodię ugody, w istocie rzeczy występują z przygrywką do zapalczywej walki o — ugody. Odnosi się to w szczególności do posłów niemieckich z Czech, którzy zabierają się na dobre do wymuszenia ugody pomimo, że wszystkie trzy stronnictwa czeskie: młodocześni, starocześni i czeska szlachta «dziejowa» — a więc znaczna większość sejmiku czeskiego, zgodnie o niej tym razem i słyszeć nie chcą. Walka zatem p. Plenara w sejmie czeskim będzie na nic. Wie on o tem bardzo dobrze, ale mimo to przywdziewa groźnie przyłbicę i rymsztunek orężny, przynajmniej w nadziei, iż będzie mógł się popisywać szumem i czczeniem frazesami, któremi zawsze wojuje. W sejmie dalmatyńskim zanosi się na ważną enuncjację prawnopolityczną w kierunku przynależności Dalmacji do trójjedynego królestwa kroackiego, a w Tyrolu nie weźmą włoscy posłowie udziału w obradach tamtejszego sejmiku, żądając politycznej odrębności i samodzielności dla Trenta. Z sejmem bukowińskim miał hr. Taaffe specjalne utrapienie, które miało w następstwie rozwiązanie tego sejmiku. Z powyższego widać, iż *stazione sejmowe* nie zapowiada się bez kłopotów dla rządu.

Pomimo tych kłopotów, nosi się rząd w zanadrzu z wielkim dziełem, które wkrótce ma być przeprowadzonem. Jest niem uporządkowanie waluty. Narażenie będą obradowały równocześnie w Wiedniu i Budapeszcie ankiety walutowe, złożone z rzeczoznawców. Austriacka ankieta zbierze się 8 marca w Wiedniu. Do składu jej wchodzi, między innymi: dr. Tadeusz Piłat i dr. Zgórski ze Lwowa i profesor Mileski z Krakowa.

Temi dniami odbyło się w «Bibliotece Polskiej», pod przewodnictwem prezesa ks. Jerzego Czartoryskiego, doroczne walne zgromadzenie. Członkowie zjawili się dość licznie. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału i udzieleniu absolutorjum z wyrazem uznania, odbył się wybór wydziału, przy którym wybrano ponownie ks. Jerzego Czartoryskiego prezesem, a p. Nowińskiego zastępcą prezesa i ksiązkami. Walne zgromadzenie wyraziło ks. Czartoryskiemu podziękowanie za troskliwość o dobro stowarzyszenia i w szczególności za osobistą opiekę, jaką otacza obie szkoły dla dzieci polskich w Wiedniu. Niemniej podniesiono z uznaniem zasługi księżnej Marji Czartoryskiej, której głównem staraniem corocznie bywa gromadka dzieci, wysyłana z Wiednia do krakowskich kolonij wakacyjnych.

W tutejszej szkole śpiewu znanej śpiewaczki, p. Lucca, kształci się obecnie na śpiewaczki operowe kilka młodych warszawianek. Pierwszeństwo należy pannie Józefie Zapalkiewiczównie,

uczenicy profesora śpiewu p. Horbowskiego, w warszawskim konserwatorjum muzycznym. Pani Lucca wyraża się z największym uznaniem dla metody p. Horbowskiego. Panna Zapalkiewiczówna zrobiła zresztą najlepszą dla niego reklamę, ponieważ po kilkumiesięcznym pobycie w Wiedniu otrzymała już angażament do opery w Bernie, gdzie występować będzie pod nazwiskiem Carniola. W repertuarze swoim ma ona opery: «Faworytę», «Carmen», «Wesele Figara», «Mignon» i «Trovatore». Prócz panny Zapalkiewiczówny, kształcą się u pani Lucca jeszcze dwie młode i nadobne warszawianki, mianowicie: panna Margot Kafalówna i panna Anna Belkówna, które również uprawniają do jak najlepszych nadziei.

Tutejsze słowackie akademickie stowarzyszenie «Tatrau» rozwiązaniem zostało przez władze rządowe, z powodu zamieszczenia w słowacko-amerykańskim piśmie «Noviny» artykułu, omawiającego smutne stosunki słowaków wskutek ucisku narodowego w Węgrzech. «Tatrau» istniał przez lat 28. Majątek jego przypada, w myśl ustawy stowarzyszenia, «Narodnemu domowi» w Św. Marcinie (Turoczu).

Marius.

Budapeszt, 1 marca.

[Z parlamentu i z życia społecznego. Palestyna węgierska. Nasza artystka, panna Heller. Koncerty dziesięcioletniego Koczalskiego. Doroczny bal polski].

△ Dwukrotny pobyt cesarza Franciszka-Józefa w stolicy kraju, od daty zebrania się nowej izby, już sam przez się świadczy, że rząd ma wiele trudności w przewyżczeniu zachcianek opozycji, wzrastających coraz bardziej. Rozprawy nad adresem do tronu nie zapowiadają jeszcze nic niezwykłego, ale gdy przyjdą obrady nad budżetem, rzeczy przybrać mogą postać wielce niemiłą dla gabinetu hr. Szapary'ego. Już przeszła sesja wotowała rządowi prowizorjum budżetowe do 1 maja. Tegoroczne debaty nad budżetem przeciągną się dość długo, i bodaj czy rząd w przewidywaniu ostateczności nie będzie się widział zmuszonym zażądać od izby dalszego prowizorjum na dwa następne miesiące; w razie przeciwnym, to jest gdyby przedłożenie budżetowe na rok 1892 nie było uchwalone do d. 1 maja — rząd, na podstawie ustaw istniejących, musiałby nanowo sejm rozwiązać. Opozycja, zachęcona wynikiem wyborów ostatnich, nosi się z myślą dalszego agitowania wyborczego w całym kraju, utrudniając i przeciągając tymczasem «ad infinitum» debaty budżetowe, ażeby i tym sposobem zmusić gabinet dzisiejszy a względnie jego szefa do kapitulacji.

Porzucmy jednak ciasną salę naszego parlamentu i rzucmy okiem na szerszy świat naszego życia społecznego. Ruch, gwar, tłumno i huczenie a swobodnie naokoło, zdawałoby się, że nam tu życie przyjemne i w dostatku przebiega i żeo niczem lepszym nie ma co i marzyć. A jednak biedę mamy olbrzymią, interesa idą źle, narzekania powszechne. Nie tyle może na Węgrzech, ile w samym Peszcie stagnacja w handlu i przemyśle daje się dziś bardzo we znaki. Kapitały są wprawdzie — lecz wyłącznie w ręku żydów. Węgry stały się prawdziwą Palestyną, z której niedługo wyrugowane zostanie wszystko, co chrześcijańskim jest lub tylko się nazywa.

Ale i od tych spraw wolno nam być zdaleka... Przejdźmyż z kolei do bliższych. Znana z występów w Odesie i we Lwowie panna Mira Heller, mezzo-sopranistka, zaangażowana na rok cały przez intendenturę opery królewskiej w Budapeszcie, zyskuje tu coraz większy poklask i uznanie, tem godniejsze uwagi, iż artystka jest polką (choć nazwisko, co prawda, nie zdradza tej ałomności) — i wobec żywiołu żydowskiego, przeważającego na deskach scenicznych w Węgrzech, wybijają się na wierzch talentem i pracą niezmordowaną a nieustraszoną. Piękna sceniczna postawa, rozległa skala głosu, nader przyjemne jego brzmienie, świetna gra, prześlągnięta nawskroś inteligencją i wykształceniem artystycznym, oto warunki indywidualne młodej artystki.

W wielkiej sali «reduty» miejskiej produkował się tu na estradzie koncertowej dzie-

więcioletni artysta-muzyk, W. Koczalski. Śliczny chłopczyzna, rumiany, o długich blond włosach, na piersiach zdobny w rozliczne ordery. Młody fortepianista grał utwory: Chopina, Bacha, Rubinsztejna, Bethovena, a wreszcie Wieniawskiego.

Wspomnę w końcu, że w sali hotelu europejskiego, rześcicie elektrycznym światłem oświetlonej, odbył się podczas ostatnich karnawałowych doroczny bal kostjumowy, urządzany przez stowarzyszenie polaków w Budapeszcie. Sala zapelniona była gośćmi. Kostjomy niektóre bardzo ładne. Polacy wystąpili częściowo w krakowskich strójach. Bawiono się ochoczo. Poloneza, którym rozpoczęto zabawę, prowadził prezes stowarzyszenia, pan Ludwik Stempień. Komitet pod wodzą pana Gurowicza dołożył wszelkich starań, ażeby się zabawa udała.

J. P.

Lwów, 3 marca.

[Jubileusz ziemskiej instytucji kredytowej. Odkrycie fałszerstw wyborczych].

△ Półwiekowy jubileusz istnienia Towarzystwa kredytowego ziemskiego wypadł onegdaj bardzo uroczysto. Dla wzięcia w nim udziału, zjechało się mnóstwo najwybitniejszych w kraju naszym osobistości, nawet ze stron dalszych, a kilka momentów samego obchodu utrwali go w sympatycznej pamięci ogółu, Bogatych dzieł instytucji niepodobna mi tu choćby w krótkich oddać słowach. Ciekawsi znajdą je wyczerpująco i fachowo przedstawione we wspomnianej, jubileuszowej monografii adwokata Ostrożyńskiego (str. 389). Warto tę książkę przeczytać, bo wiele z niej pada światła na ogólne stosunki galicyjskie w ciągu ubiegłych lat 50, na zachowywanie się względem nas rządów austriackich, na mazy i trudy, z jakimi wywalczać musieliśmy prawo pracy i organizacji wszelkiej, nawet w tych kierunkach i w tych celach, które same za siebie przed każdym rozumnym rządem mówić były powinny. Pierwsze kroki ku założeniu Towarzystwa kredytowego czynili obywatele galicyjscy jeszcze w r. 1822, dopiero jednak po 20 letnich wytrwałych usiłowaniach i pokonaniu mnóstwa najróżniejszych przeszkód i szykan, zdołano wprowadzić w życie istniejący dziś instytut. Wywołało go smutne położenie kraju, a przeznaczeniem było: ożywić cyrkulację, podnieść kredyt powszechny, wartość dóbr i ich dochody, dźwignąć gospodarstwo i przemysł rolniczy, poprzeć wszystkie odnośne przedsięwzięcia, przyczynić się do pomyślności wszystkich Galicji mieszkańców. Przez pierwszych lat 18, t. j. od r. 1842 do 1860, był to stanowy instytut kredytowy, w następnych 9-leciu panował ustrój przejściowy, a dopiero od r. 1869, po doniosłych zmianach statutu, przybrało Towarzystwo charakter i działalność, które obecnie widzimy. Nie kreślę panegiriku i nie myślę bezwzględnie uwielbiać całej przeszłości instytucji tej, ani twierdzić, że zawsze zostawała pod godnym swych celów kierownictwem i że w swoim zakresie robiła zawsze dobrze, a w rezultacie lat 50 zrobiła wszystko, co zrobić mogła. Owszem, duży o tem mówić można, nawetby wypadało, ale nie mnie, w korespondencji, mającej zadania aktualne. Z tem zastrzeżeniem notuję, że Towarzystwo, które rozporządzało pierwotnie kapitałem 700,000 złr., dziś odpowiada za 74 miliony złr., a w samym funduszu rezerwowym posiada przeszło milion złr.; gęstą siecią swego kredytu oplata dwa kraje koronne, a liczbą swych członków obejmuje wszystkich ziemian Galicji i Bukowiny. Najwybitniejsze okolo tego zasługi położyli: Leon Sapieha, Kazimierz Krasicki, Tadeusz Wasilewski, Maurycy Krański i Agenor Gołuchowski. Z różnorodnych uchwał i ofiar jubileuszowych podnoszę dwie: wszystkim urzędnikom przyznano datęk w wysokości podwójnej zwykłej gaży miesięcznej (12,000 złr.) i dar 10 tys. złr. na tworzącą się właśnie fundację celem rozszerzenia oświaty wśród ludu. Zakończono uroczystość tradycyjnym naturalnie bankietem dla 150 osób, o tyle jednak charakterystycznym, że wbrew powszechnie utartemu zwyczajowi, nie zaproszono nikogo z reprezentantów prasy, nie mogąc wszystkich prosić, a nie chcąc robić drażliwych dystynkcji.

Smutnej i brzydkiej pamięci wyborom do rady miejskiej zawczasie napisałem niedawno epilog. W trakcie bowiem skrutynjum zaszły wypadki, wskutek których rzecz oparła się nagle o — sąd karny. Odkryto nadużycia niebywale dotąd, bezczelne. Głosowanie odbywać się zwykło w 5 salach, wedle zawodowej kategorii wyborców. Otóż w jednej tylko sali, piątej, gdzie do urny szła inteligencja, schwytyli członkowie komisji (z opozycji, t. j. pokonanej partii «mieszczańskiej»), 206 kart *sfalszowanych* dopisywaniem lub mazaniem nazwisk kandydatów, już po głosowaniu. Ponieważ w jednej tylko sali takie sprawy zdemaskowano, nie jest wykluczeniem prawdopodobieństwa, że i w salach innych podobne historie się działy, jeśli nie gorsze. Ścisłe więc i surowo biorąc to wszystko, należałoby wybory całe unieważnić. Bardzo jednak wątpliwe, czy jakkolwiek satysfakcję uzyska honor i prawo uczciwych wyborców, czy nawet docieczonym i ukaranym zostanie nikczemny aranżer tej «macherki». Znadto jesteśmy wyćwiczeni i pograżeni w systemie «tuszowania» wszelkich podobnych kwestyj.

Nota.

Kraków, 5 marca.

[Sprawy szkół. Regulacja waluty].

△ Często poruszana w ostatnich czasach w artykułach dziennikarskich i feljetonach sprawa istniejącego systemu szkolnego, oraz liczne skargi na szkołę pod względem wychowania i wykształcenia młodzieży, zwróciły na siebie uwagę naszych sfer pedagogicznych. Parę ostatnich referatów w kole nauczycieli szkół wyższych było poświęconych temu przedmiotowi, a krzyżujące się opinie wykazały same przez się, że pomiędzy samymi pedagogami dzisiejsza szkoła ma wielu przeciwników. Nie wiem kto rzucił w tem Towarzystwie szczęśliwą myśl, aby w dyskusji nad wychowaniem i wykształceniem młodzieży oddać głos i rodzicom, jako najbardziej interesowanym, dość, że niedługo po wyborze d-ra Jordana na przewodniczącego krakowskiego kola nauczycieli szkół wyższych, wydział tegoż kola uchwalił urządzić szereg publicznych pogadek pedagogicznych, po których każdy ze słuchaczy miałby prawo zabrania głosu i czynienia uwag nad wypowiedzianym referatem. Wzięto się do rzeczy energicznie i zapowiedziano odrazu sześć następujących referatów: 1) Skargi na szkołę pod względem wykształcenia młodzieży; 2) O przeciążeniu młodzieży w szkołach średnich; 3) Skargi na szkołę pod względem wychowania młodzieży; 4) O ile szkoła może a dom powinien wpływać na kształcenie charakteru młodzieży; 5) Cel szkoły w ogólności, a szkoły średniej w szczególności; 6) Dzisiejszy plan naukowy szkół naszych.

Pierwsza z tych pogadek (skargi na szkołę pod względem wykształcenia młodzieży) odbyła się w d. 2 marca. Referentem był radca szkolny, p. Bronisław Trzaskowski. Przyznał on przedewszystkiem, że słuszne są zarzuty, czynione szkole za to, że jest zbyt mało narodowa. Wspominał dość szeroko o referatach komisji akademii umiejętności, opracowanych jeszcze za życia Szujskiego, które pod wielu względami żądały zmiany systemu i planu naukowego w szkołach średnich. Szczególny nacisk kładł referent na fakt nieulegający wątpliwości, że szkoła obecna zamało dba o rozwój umysłowy uczniów i przeciąża ich zbyt ciężnym balastem terminów, dat, faktów i t. d. Wykładana dzisiaj naprzykład historia powszechna, jest tylko drobiazgową historją Niemiec z uwzględnieniem Francji i Anglii, przyczem dzieje innych państw i ludów traktowane są tylko po macoszemu. Ogólnych pojęć o wpływie wielkich faktów historycznych, poglądów na epoki i indywidualność społeczeństw, młodzież ze szkół nie wynosi, a wie za to aż nadto dobrze o zatargach książątek niemieckich. Nauka łaciny, to nauka form gramatycznych, wówczas gdy pierwszym celem powinno być dokładne zrozumienie dzieł starożytnych pisarzy, ich ducha i piękności. Chęć nauczania języka niemieckiego za pomocą gramatyki, a nie żywego słowa, to również rzecz chybiła, nie mogąca przynieść rezultatów. Tego rodzaju niedostatki szkoły odbijają się na roz-

woju umysłowym młodzieży. System taki pozwala umysłom tępym przechodzić z klasy do klasy i otrzymywać świadectwo tej dojrzałości, do której egzaminowanemu jeszcze bardzo daleko. Referent byłby za podziałem gimnazjów na dwie połowy, tak, aby po klasie czwartej odbywał się egzamin, któryby umysłom tępym, nierozwiniętym, zamykał dalsze kształcenie się gimnazjalne, a skierował je ku szkołom fachowym, przemysłowym, rękodzielniczym, rolniczym. Takie zapatrywanie wyraził też hrabia Stanisław Tarnowski w referacie swym, radzie szkolnej przedłożonym.

Dyskusja nad referatem radcy Trzaskowskiego, z powodu nowości i braku czasu, nie została należycie przeprowadzoną. Początek jednak już zrobiony, pierwsze lody przełamane, a przedmiot następnych pogadek jest tak ciekawy i tyle poruszający przedmiotów, iż zapewne wyłonią się po nich ożywione dyskusje. Piszący te słowa nie może się oprzeć, aby nie wyraził swego osobistego zadowolenia z treści referatu radcy Trzaskowskiego. W feljetonach «Kurjera Polskiego» podnosiłem przed kilku miesiącami sprawę przeciążenia młodzieży, ganilem system uczenia historii powszechnej, powstawałem na zakuwanie młodych głów gramatyką. Wówczas w jednym z pism pojawił się artykuł, dowodzący, że się nie znam na rzeczy. Przy sposobności uczyniono mi zarzut, jakoby napadał na radę szkolną krajową. Proszę się więc nie dziwić, że usłyszawszy z ust członka rady szkolnej też same zapatrywania jakie wygłaszałem, postanowiłem w tych kilku słowach otrąbić, za pośrednictwem «Kraju», moje zwycięstwo i zwrócić uczynione mi zarzuty *via* Petersburg, redakcji krakowskiego dziennika.

W Towarzystwie «Związek narodowy» miał wykład prof. Milewski o «Regulacji waluty». Uczony ekonomista zajmuje się z całym zapalem tą kwestją i powołany też został przez ministerjum finansów na członka konferencji, odbywającej się w tej sprawie w Wiedniu. Referent jest stanowczym zwolennikiem binalizmu. Według niego, anormalne stosunki monetarne nie pozwalają Austrii na stanowcze uregulowanie waluty. Musi się ona ograniczyć do zniesienia niewymiennosci not rządowych i banknotów, oraz do przyjęcia złota w walutę (bez przechodzenia wprost do złotej waluty). Referat będzie drukowanym w całości w «Przeglądzie Polskim».

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, 2 marca.

[Sejm i nadzieje. Sytuacja. Klub ruski w sejmie. Radykałści i wiec w Śniatynie. S. p. T. Bilous].

∞ Za parę dni nastąpi otwarcie sejmu galicyjskiego, po którym spodziewamy się wiele, zawiele być może. Większość sejmowa powinna wreszcie zdobyć się na uwzględnienie żądań naszej reprezentacji przynajmniej o tyle, ażeby ruskie żywioły dodatnie mogły zdobyć sobie w zakresie ustawodawstwa autonomicznego jakąś stałą podstawę do dalszej działalności. Co prawda nie ma chyba, z wyjątkiem staroczechów, żadnego na świecie stronnictwa, którego działalność w tak trudnych byłaby warunkach, jak działalność młodo-rusinów. W dodatku wódz ich, p. Romańczuk, złożony chorobą, która wprawdzie nie zagraża jego życiu, ale paraliżuje energję, nie może brać czynnego udziału w ruchu politycznym i społeczno-narodowym. Nie wystąpi on nawet w sejmie, chociaż obecność jego byłaby tam konieczną, zważywszy, że klub sejmowy ruski rozbił się na dwa odłamy, których zespolic, po tem co zaszło w czasach ostatnich, niepodobna. Będziemy wprawdzie mieli w sejmie jeden tylko formalnie, rzeczywicie zaś dwa kluby ruskie, rozszczerzące sobie prawo do wyłącznego przywileju przedstawicielstwa interesów Rusi.

Za lat parę przybędzie może jeszcze trzeci, socjalistyczny klub halicko-ruski, nasi bowiem radykałści krzatać się zaczęli nader energicznie, zgodnie z uchwałą zjazdu prowodyrów

tego stronnictwa i, zazdroszcząc «starym» powodzenia wiecu «wszechnarodowego», zwołali wiec powiatowy do Śniatyna na dzień 27 lutego. Zgromadziło się kilkuset włościan i mieszczan śniatyńskich, którzy obrali na urząd przewodniczącego d-ra Daniłowicza, znanego w swym powiecie z agitacji radykalnych. Prócz niego występowali w roli czynnej panowie: Harasymowicz, Trylowski, Pawlyk, Franko i kilku włościan. Narady odbywały się w porządku i wyznać należy, iż prezydium uwzględniło nawet głosy opozycji z wyjątkiem głosu ks. Barvsza, który postawił na ostrzu noża kwestję stosunku stronnictwa radykalnego do kościoła. Wiec uchwalił szereg rezolucyj, dotyczących tak ogólnej sytuacji politycznej, jak poszczególnych spraw ekonomicznych. Uchwalono mianowicie, ażeby klub ruski sejmowy działał solidarnie w interesie włościanstwa, powtóre zaś, ażeby posłowie do rady państwa złożyli mandaty. Pomijając tę ostatnią uchwałę, jako nie nieznaczającą, pomijając dalej rozmaite socjalistyczne zapędy radykałistów, winniśmy zauważyć, iż wywierają oni coraz to znaczący wpływ na nasze stosunki społeczno-narodowe.

W Kołomyi umarł Teodor Bilous, wysłużony dyrektor gimnazjum, szczerzy patrijota, nie należący do żadnego z naszych stronnictw. Zasłużył się społeczeństwu przez opiekę nad młodzieżą, dając inicjatywę do zakładania tak zwanych burs, czyli konwiktów dla uczniów gimnazjalnych. Majątek swój zapisał zmarły instytutowi dla pańien w Kołomyi.

Luna.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 21 lutego.

[Zamknięcie «akademii» wołyńskiej i powody onego. Emigracja].

□ W tyszkiewiczowskim Wołożynie zamknięto szkołę rabinów i melamedów. Zamknięcie to, jak dotąd przynajmniej, ma charakter czasowy, ale wątpić należy, ażeby szkoła kiedybądź powstała nanowo. Przed miesiącem około 400 wychowanców tej szkoły opuściło miasteczko, udając się podobno do Galicji. Miasteczko wiele na tem straciło pod względem ekonomicznym: mieszkania stoją pustkami, ceny spadły. Co zaś do reformy ministerjalnej «akademii», doniósł wam o tem p. A. R. Z. Emigracja żydowska wcale się nie zmniejsza. Z Wilna wybiera się do Ameryki około 500 żydów w r. b. Z gub. wileńskiej i mińskiej również ma wielu wyjechać żydów, włościan zaś stosunkowo bardzo mało. O emigracji wogóle obiegają prasę nieco przesadzone wiadomości.

Burtinikas.

Mińska gub., 13 lutego.

[Polemika z «Minskim Listkom»].

□ Każdemu wolno — gdy jest ochota — nie słusznie szarpnąć «Kraj» i mnie, jako współpracownika, za rzekomo niesprawiedliwe konstataowanie demoralizacji ludu; nawzajem atoli, w mniemaniu «Listka», nie wolno mi, napadniętemu z za plec cudzych, postawić argumentu odpierającego stanowczo pocisk. To też «Listok» w Nrze 10. nie mogąc zaprzeczyć podanym przezemnie faktom psucia się obyczajów u poziomie, twierdzi, iż wyszukując i ogłaszając je tendencyjnie, z tytułu «ultra-szlacheckich poglądów na «mużyków» jako na bydło» (!), pomijałem zawsze, umyślnie takie zdarzenia, notowane przez «Listok», które jakoby oświecały kwestję z innej strony i w inny sposób.

Na ten nowy nazbyt śmiały zarzut odpowiem znowu argumentalnie. Oto przyjmuję na siebie wszelką odpowiedzialność, jeśli redakcja «Listka» wymieni mi w szpaltach swoich chociażby dziesięć takich miejsc, w którychby wykazane były istotne fakty nadażyć ziemian przeciwko włościanom popełnione, równie jak i objawy ducha moralności ze strony włościan względem starszych swych braci. Pamięć nie myliła nas dotąd, jesteśmy więc pewni, że takie wiadomości w «Listku» się nie ukazały, oprócz chyba niedawnej z powiatu oszmiań-

skiego, z kąd korespondent donosił ze zgrozą rzecz nieprawdopodobną, jakoby obywatele ziemscy, z powodu drożyzny, zmniejszają ordynarję parobkom i że sprzedają włościom zboże po cenie rzeczywistej targowej (!)...

Badź co bądź, broniąc się od zarzutu wstecz-
nictwa, wyjaśniam *pro domo sua*, że współ-
pracowników «Listka» nie było jeszcze pono
w miejscu, a może i na świecie, kiedy już
gorąco występował jako popiecznik i obrońca
ludu naszego w sprawie jego usamowolnienia,
wytrzeźwienia i oświaty. Lat trzydzieści kilka
pracując na polu publicystyki, rozrzucił mi
po rozmaitych pismach i specjalnych wydaw-
nictwach tysiące myśli w tych kwestjach, po-
wiedzieliśmy braciom ziemianom wiele prawd
gorzkich, wykryliśmy nie jedną dobrą cechę
braci naszej w siermiędze, broniliśmy z uczu-
ciem serdecznego współczucia moralną dzie-
dzinę tych ostatnich: gwarę, obyczaj stary,
tradycję—ich prawa społeczne i ekonomiczne.
Snadź jednak nie pilno było wiedzieć o tem
wszystkiem pisarzem «Listka». Zaprawdę, dro-
gim jest nam ten lud, pomimo, że obecnie bar-
dzo już on podupadł w moralności, o czem in-
formują nie jakieś tam korespondencje, jeno
świadectwa urzędowe samej władzy duchownej,
jak o tem donosiłem w «Kraju» (ob. za rok
1888 Nr. 42, za rok 1889 Nr. 12, za rok
1890 Nr. 25 i 35). Czyniłem zaś to nie w chęci
obmawiania chłopków naszych, lecz z boleścią
głębką obywatela, dawno żyjącego z ludem
o miódz, po sąsiedzku i dobrze rozumiejące-
go, że stanowi on główną siłę społeczeństwa.
W końcu dorzuć, że będąc członkiem współ-
pracownikiem cesarsk. woln. ekonomicznego
Towarzystwa, wszystkie te kwestje poruszałem
obowiązku w referatach specjalnych, a nie
robiono mi z tego powodu zarzutu wśród areo-
pagu znawców społecznych stosunków państwa.
Trzeba było dopiero przyjsia na świat pisa-
rza w «Listku», ażeby mógł być posadzonym
wsteczniw! Gruba to pomyłka—ale i ja,
jak tyle innych, puszczałem w niepamięć słowa
ni modlitwy: «Przebacz im, Panie, bo nie wie-
dzą co czynią!»

Al. Jelski.

Borysów, 12 lutego.

[Drobne wieści].

□ Obywatelstwo nasze, pomimo karnawału, nie
omyślało ani razu o rozrywkach i zabawach,
ale wciąż samemi tylko interesami. Niektó-
re z nich udatne, inne niezupełnie. W roku
leżącym właściciel majątku Bereśniówka zbu-
dował u siebie gorzelnię na wielką skalę, gdzie
może się zacierać kartofli 200 pudów dziennie.
Czas jakiś podwyżka ceny na wódkę dodatnio
oddziaływała na projekty właścicieli gorzelni,
złaził jednak, gdy cena na wódkę spadła, roz-
zarowanie ogarnęło wszystkich.

W. Rja.

Bobrujsk, 10 lutego.

[Egzekucja skarbowa u starowierców].

□ Ostatnich dni ubiegłego miesiąca, staro-
wierzy, zamieszkujący w powiecie pięć dużych
si, doczekali się nareszcie likwidacji swych
rachunków ze skarbem. Ziemia uprawiana przez
nich, nadana im została tytułem wykupu.
«Beati possidentes» od lat kilku zawiesili wy-
daty i pomimo nalegań policji powiatowej,
nie sobie z tego nie robili. W końcu władze
gubernialne, zjechawszy na miejsce, wezwały
do poskromienia upartych oddział piechoty
fortecy bobrujskiej. Pieniądze, co do grosza,
złożyły w parę dni złożone na ręce urzędników
skarbowych.

Os.

Kijów, 19 lutego.

«Kontrakty kijowskie». Hojna ofiara. Akcje.
Sprawy ziemiańskie. Handel. Zebranie człon-
ków kijowskiego Towarzystwa rolniczego. Ko-
niec karnawału.

□ Nareszcie «kontrakty» rozwinęły się w ca-
łą pełni, ożywienie miasta znaczne, pomimo
licznego napływu przyjezdnych. Wlicz-
ając poważniejszych gości wymieniamy pp.: Ta-
leusza Bobrowskiego, Emeryka Mańkowskie-

go, hr.: Wł. Branickiego, Konstantego Potoc-
kiego, Feliksa Czackiego, Bobryńskiego, baro-
na Mohs'a etc. Znaczna część akcyjnych to-
warzystw cukrowniczych odbyła zebrania ogóln-
ne, a dywidendy przedstawiają się okazałe
w formie poważnych odsetków. Na szczegól-
niejsze wyróżnienie zasługuje decyzja ostatnie-
go ogólnego zebrania spółki cukrowni w Hrusz-
ce. Wobec expiracji kontraktu na dzierżawę
cukrowni w Hruszce, ustępujący swe prawa
nowej kampanji, przedstawiciele dawniejszej
spółki ofiarowali 40.000 rubli na rzecz oficja-
listów. Szlachetne to postępowanie byleż admi-
nistracji, wywołuje uznanie powszechne dla
głównych jej przedstawicieli (pp. Dobrowolski
i Szmidt).

Do wydatniejszych zjawisk w świecie prze-
mysłowo-finansowym zaliczyć należy niezwykłe
podwyższenie się cen na wszelkiego rodzaju
walory, przeważnie zaś akcje tak banków miej-
scowych, jak rozmaitych fabryk cukrowniczych.
Podwyższenie to, w stosunku do zeszłorocz-
nych notowań kontraktowych, wynoszące 25%,
przypisać należy zarówno znacznej ilości swo-
bodnych kapitałów, jak i świetnemu stanowi
finansowemu. Natomiast majątki ziemskie i
dzierżawy coraz mniej znajdują ochętnych na-
bywców; prawdą i to, że podczas kontraktów
obecnych, majątków do sprzedania lub wydzier-
żawienia jest mało. Niewiele także chętnych
nabywców znajduje znaczne zapasy zeszłorocz-
nej pszenicy z gospodarstw Ukrainy i Podola,
a stan ten handlu zbożowego, wobec wielkiego
zapotrzebowania zboża do guberni centralnych,
przypisać należy tej okoliczności, że obecnie
wszystkie młyny krajowe zawałone są zbożem.
Za to węgiel kamienny do fabryk cukrowych,
szczególniej dąbrowski, i wapno zamówione
w takimże celu, wielkie mają powodzenie.

Towarzystwo rolnicze po dwakroć już zbie-
rało swych członków na ogólne posiedzenia,
którym przewodniczył wice-prezes Towarzystwa
p. Leonard Jankowski. Ze spraw rozpatrzonych
na omówionych zebraniach, do ważniejszych
zaliczyć należy sprawozdanie, ustanowionego
w roku zeszłym, komitetu dla stosunków bez-
pośrednich z konsumentami ruskiego zboża za-
granicą. Działalność omówionego komitetu, wo-
bec wzbronienia wywozu zboża, była bardzo
skromną co do ilości zboża wywiezionego i
główny dodatni rezultat tej działalności polega
raczej na oznajomieniu rynków zagranicznych
(francuzkich) z prawdziwymi okazami miejsc-
owej pszenicy, która zazwyczaj przedstawiana jest
tam przez spekulantów pośredniczących w sprze-
dazy, w najniepożądanych dla renomy tutej-
szych producentów przymieszkach i falsyfika-
tach. Jako dalsze następstwo działalności ko-
mitetu i nabytego przezeń doświadczenia, jest
uformowanie się u nas syndykatu zbożowego
na zasadach akcyjnych, projekt którego przed-
stawiono już do zatwierdzenia władz odnos-
nych.

Drugim zajmującym referatem, roztrząsanym
na zebraniach członków Towarzystwa rolnicze-
go, był nadesłany z Petersburga projekt inży-
niera Jałowieckiego: założenie akcyjnego, nie
gwarantowanego przez rząd Towarzystwa bu-
dowy dróg podjazdowych. Projekt ten, chociaż
mający uboczną tylko styczność z gospodar-
stwem wiejskiem, wysłuchany został z wielkim
zajęciem.

Odczytane na zebraniu członków Towarzy-
stwa sprawozdanie komisji, wydelegowanej do
opisu gospodarstw wiejskich w pięciu guber-
niach południowo-zachodnich, zaznaczyło zu-
pełne przygotowanie do druku pierwszego to-
mu prac tej komisji, na które złożyły się opi-
sy kilku większych gospodarstw w guberniach
podolskiej, kijowskiej i na Wołyniu. Wobec
wyczerpania zupełnego funduszu na wydru-
kowanie prac rzeczonych, drogą składki ze-
brano 500 rubli w tym celu i otwarto zapisy
na zbieranie funduszu w celu dalszego pro-
wadzenia pożytecznych prac komisji, do czego
wymagane są koszta około 2.000 rubli rocz-
nie.

Ad acta złożonym został referat komisji,
wybranej w roku zeszłym dla obmyślenia spo-
sobów tańszego kredytu rolnego. Komisja ta
zaprojektowała utworzenie instytucji wzajem-
nego kredytu ziemiańskiego, na wzór war-
szawskiego Towarzystwa kredytowego i cher-
sońskiego ziemiańskiego banku. Ustawa pro-

jektowanego stowarzyszenia została wypraco-
wana przez p. Pichno, profesora ekonomji po-
litycznej miejscowego uniwersytetu, przy współ-
udziale bar. Stejngla, byłego prezesa kijow-
skiego banku ziemiańskiego. Prace komisji
wraz z ustawą pozostają do rozporządzenia
tych, którzyby się podjęli praktycznego prze-
prowadzenia w czyn projektowanej instytucji.

Szczególne zajęcie wśród obecnych na ze-
braniu rolników obudziły komunikaty panów
Lubońskiego i Drzewieckiego, o próbach po-
równawczych nad cukrzystością rozmaitego ro-
dzaju uprawy i nasion buraków cukrowych.
Zaprojektowany program dokonywania dalsze-
go prób tegoż rodzaju, będzie rozpatrzony na
jednym z dalszych zebrań członków Towarzy-
stwa, lub mającym się wkrótce otworzyć (21
b. m.) drugim kijowskim wiecu rolniczym.
Prócz spraw omówionych, na zebraniach To-
warzystwa rolniczego odczytanem było jeszcze
sprawozdanie z działalności Towarzystwa w ro-
ku zeszłym, szczegóły której, jako skrupulat-
nie notowane w listach do «Kraju» w swoim
czasie, na teraz opuszczam.

Nastanie dni wielkopostnych nadało melan-
cholijny wygląd towarzyskiemu obliczu miasta.
Teatry zamknięte na cały tydzień; niebawem
jednak otworzą się dla przedstawień dwóch
trup francuzkich: pana Coquelin'a i operetko-
wej. Koniec karnawału w Kijowie zazuńczył
się kilku większymi zabawami prywatnymi i
wesółym składkowym piknikiem towarzystwa
polskiego. Ożywiony taniec trwał do dnia bia-
łego.

Mik. Trzaska.

Uszyca, 16 lutego.

[Córki parochów jako nauczycielki].

□ Sprawa utrzymania szkółek wiejskich,
została w zeszłym miesiącu zakończoną w sa-
dzie mirowych pośredników. W moc spisanych
uchwał, gminy wiejskie zobowiązały się na
koszt własny wybudować szkoły, a na utrzy-
manie nauczycielek i nauczycieli wnosić co-
rocznie do kas gminnych po 76 kop. od każ-
dej męskiej duszy, zaciągniętej do tak zw.
«rewizskich skazok». Mamy w powiecie gmin
14, liczących 42.000 dusz «rewizskich». Roc-
nie na utrzymanie szkół wiejskich opłacać one
będą 31.080 rs. Według rotys spisanych uchwał
gminnych, kontyngens nauczycielski przeważnie
ma się rekrutować z córek parochów wiej-
skich, które otrzymały wykształcenie w pen-
sjonatach duchownych: kamienieckim i tulczy-
nieckim i tylko w braku ich zastępować ich
mają psalmiści parafjalni («djaczki»). Szkoły
się dzielą na cerkiewno-parafjalne i tak zw.
«hramotnosti». Nauczycielki szkół pierwszego
typu pobierać mają gaży za półroczne wykła-
dowe 180 rs. Typ drugi pobierać będzie za ten-
że czas 120 rs. Od 1 października bież. roku
powstanie w powiecie 320 szkół obudwu ty-
pów. W zakładach tych znajdzie pracę do pół
tysiąca córek parochów tutejszych.

Konrad Sz.

Ryga, 23 lutego.

[Karnawał, bale, teatry. Straż ochotnicza].

□ Karnawał minął prawie niepostrzeżenie.
Bawiono się bardzo mało. Z zabaw publicz-
nych udały się te tylko, które miały charak-
ter filantropijny. Teatr Auszry zgromadził lic-
zną publiczność na trzy jednoaktówki, dwie Ga-
walewicza, jedną z francuzkiego. Widowisko
na cel dobroczynny, złożone z «Majstra i cze-
ladnika» Korzeniowskiego i «Dwóch bliźn»
Fredry, udało się doskonale. Straż ochotnicza
ogniowa tutejsza, dzięki udziałowi młodzieży,
wychowawców politechniki, odznacza się ener-
gią i rzetelnością. Objaw to bardzo pociesza-
cy, spodziewać się bowiem należy, że młodzież
nasza po opuszczeniu szkoły i zamieszkaniu
innych stron, również energicznie zajmie się
organizacją tak użytecznych straży.

J. D.

Mińsk lit.

± Z Mińska otrzymały «Mosk. Wied.» obser-
wację korespondencję o rozprzedaży dóbr

po-wittgenszteińskich, położonych przeważnie w gub. mińskiej. Ogółem dobra te liczą 108 wsi, a zawierają przestrzeni 669,527 dzies. Zmarły przed paru laty jen.-major Piotr Wittgensztejn przekazał je testamentem siostrze swej, małżonce ks. Hohenlohe, obecnego namiestnika Alzacji i Lotaryngji, która wszelkimi starała się sposobami utrzymać się przy tych dobrach. Ks. Hohenlohe uzyskała tylko prolongatę do 1 marca 1893 r., w którym to czasie wszystkie dobra ma rozprzedać. Obecnie majątki te, położone w gub. mińskiej i wileńskiej, dochodzą prawie do miliona dziesięcin. Powyżej podany obrachunek pochodzi z 1876 r., a od tego czasu niejedyn kluczb powiększył tę magnacką fortunę. Księżna chciała sprzedać cały majątek odrazu i gotową była to zrobić za 12 mil. rs., ale się to nie udało, gdyż jedyny nabywca — departament apasów nabyć nie chciał. Korespondent dziwi się temu bardzo, nie mogąc pojąć dlaczego departament nie chciał tak tanio nabyć całego miliona dzies., które stałyby się odrazu ziemią ruską. Rozprzedać częściowo rozpoczęto dopiero w maju 1890 r. Oprócz kilku nabywców, jak ks. Swiatopółk-Mirskij, hr. Ignatjew, reszta, zdaniem korespondenta, muszą być żydzi, którzy nabywają grunty pod obcą firmą, jakichś byłych urzędników i oficerów, nie posiadających dość środków, by sami nabywać mogli.

Kraj nadbałtycki.

Wprowadzenie instytucji ziemskich do guberni nadbałtyckich, w zasadzie już zadecydowane, jak się dowiadują «Nowosti», na czas pewien jeszcze zostało wstrzymane. Faktycznie, instytucje ziemskie zaczęły tam wprowadzać dopiero po uregulowaniu w tym kraju systemu podatkowego i po wprowadzeniu w życie ustawy miejskiej. Kurator okręgu naukowego dorpackiego, jak donosi «Nów. Wr.», coraz energiczniej stara się o zbliżenie, pod względem ustroju wewnętrznego i zwyczajów, uniwersytetu dorpackiego do innych uniwersytetów w Rosji. Od bieżącego półroczia wszelkie stosunki uniwersytetu i interesy, zarówno ze studentami jak i z innymi osobami, załatwiają się w języku państwowym.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ministerjalna deklaracja gabinetu Loubet'a. Z zakulisowych spraw parlamentaryzmu francuskiego. Cesarz Wilhelm i hr. Bismark przed sądem opinii publicznej w Niemczech. Niewytłomaczony zamach stanu w Atenach].

W d. 3 marca n. st. francuska izba deputowanych większością 341 głosów przeciw 91, przyjęła motywowany porządek dzienny, wyrażający zaufanie gabinetowi Loubet'a, który tegoż dnia odczytał deklarację ministerjalną, opierającą religijną politykę rządu na ścisłym poszanowaniu konkordatu. Jest to zwycięstwo programu pana Freycinet, ogłoszonego podczas samego przesilenia. Projekt ustawy o «wolności» stowarzyszeń, usiłujący podciągnąć uprzywilejowane stanowisko kościoła we Francji pod strychulec ogólnej reguły państwowej, został na czas pewien pogrzebany. «Nie uważamy siebie za upoważnionych — powiedział między innymi p. Loubet, do przygotowywania separacji kościoła z państwem. Ani w izbie, ani w kraju nie istnieje po temu odpowiednia większość. Tym sposobem konkordat pozostaje w całej swej mocy. Zapewnia on wyższemu duchowieństwu francuskiemu wyjątkowe prawa i położenie, ale nawzajem wkłada na hierarchję kościelną ważne obowiązki względem państwa. Duchowni, równie jak i wszyscy inni obywatele kraju, winni są posłuszeństwo ustawom państwa, a poprzestając na ścisłym pełnieniu swych powinności kościelnych, zdala trzymać się mają od walk i uprzedzeń stronnicych». Gdyby przepisy konkordatu okazały się niewystarczającymi, rząd odwołał się o właściwe pełnomocnictwo do parlamentu. W końcu p. Loubet zapowiedział cały szereg projektów do praw w kwestji socjalnej. W czasie rozpraw nad deklaracją, minister spraw zagranicz-

nych, Ribot, uczynił parę uwag nad manifestem biskupów i oznajmił, że z Watykanem toczą się w tej chwili rokowania w przedmiocie skierowania duchowieństwa na drogę mniej wojowniczych usposobień. Oznajmiwszy następnie, że w tej materji gabinet nowy działa zgodnie z zasadami gabinetu poprzedniego, p. Ribot surowo potępił tych, którzyby radzi byli z zerwania wszelkich stosunków rzeczypospolitej ze stolicą apostolską. Dzienniki przyjęły deklarację ministerjalną spokojnie, lecz organy skrajne tak prawicy jak i lewicy radzą gabinetowi nie pokładać wielkich nadziei na obecną większość, która w głosowaniu nad motywowanym porządkiem dziennym 3 marca, składała się z 274 republikanów, 22 bulanzystów, 2 socjalistów i 27 członków prawicy. Opozycja składała się z lewicy radykalnej; spora część monarchistów powstrzymała się od głosowania.

Przechylenie się garstki bulanzystów na stronę nowego gabinetu, wiąże się bezpośrednio z ustąpieniem głównego ich wroga, p. Constans, tudzież z kilkoma zakulisowymi incydentami ostatniego przesilenia gabinetowego. Według plotek dziennikarskich, sam p. Freycinet dostarczyć miał Rochefortowi w Londynie dokumentów, obarczających reputację b. ministra spraw wewnętrznych, pragnąc rzecz tę wprowadzić na drogę sądową. Kiedy Rochefort wystąpił w «Intransigeant» z oskarżeniem przeciwko p. Constans, p. Freycinet i inni członkowie gabinetu doradzali swemu koledze w wydziale spraw wewnętrznych, ażeby «oszczercę» pociągnął do trybunału; p. Constans wolał jednak rozprawić się «odręcznie» z p. Laurem, który rewelację «Intransigeant'a» pragnął poprzeć z trybuny parlamentarnej. Do pojedynku między p. Freycinet'em a p. Constans'em wmieszał się w końcu i sam prezydent rzeczypospolitej, nie chcąc w żaden sposób przystać na takie rozwiązanie sporu, z którego p. Constans wyjśćby mógł na prezesa nowego gabinetu; p. Carnot nibyto prędzej byłby gotów zgodzić się na rozwiązanie izby, lub nawet na opuszczenie swojego stanowiska.

Uliczne awantury berlińskie skończyły się na tem, że całe stronnictwo socjalistyczne, okrom garstki anarchistów, formalnie się wyparło wszelkiej solidarności z przywódcami nieudatnej ruchawki. Opinia publiczna szybko się otrząsnęła z pierwszych wrażeń, wywołanych przykrym widokiem bezładnej i bezsensownej manifestacji. Nawet dzienniki opozycyjne zniewolone były wyznać, że Wilhelm II niczem nie zasłużył na obejście się motłochu, który przy zjawieniu się monarchy nie umiał w swych szeregach poskromić jaskrawszych wyskoków łobuzerii berlińskiej. Nastąpiła także pewna reakcja w sądach o przemówieniu cesarza na brandenburskim obiedzie sejmowym. Nieumiarkowane w wyrazach uwagi liberalnej prasy zagranicznej wpłynęły, na opamiętanie się organów niemieckich. Opamiętanie to jednak przyszło nieco zapóźno. Kilka pism, na ich czele «Köln. Ztg.» i «Gegenwart», pociągnięte już zostały do odpowiedzialności sądowej. Także los spotkać ma podobno i «Hamb. Nachrichten». Dziennikarstwo postępowe rzeczywiście przesoliło cokolwiek w swych napaściach. Przecież najskromniejszy nawet reporter dziennikarski nie mógłby obojętnie połączyć obelg, jakich się dopuszczały niektóre gazety względem panującego, powiadając np., że «cesarz sam sobie nie umie zdać sprawy ze swoich słów i swojego postępowania». Skonstatowano przytem do-

kładnie, że mowę cesarską, przed jej wygłoszeniem, dano do odczytania kilku ministrom, między innymi, Miquelowi i hrabiemu Caprivi'emu, którzy nie przeciwko niej nie mieli do nadmienienia. Nadto prof. Delbrück w urzędowym organie «Preus. Jahrb.», wykazał na podstawie samego tekstu przemówienia, że słowa o strząśnięciu kurzu z sandałów nie stosowały się bynajmniej do opozycji konstytucyjnej, lecz do malkontentów z zasady, do krzykaczy z profesji, siejących alarmy zawsze i wszędzie, bez względu na to, jaki kierunek bierze górę w rządzie... Co do stronnictwa liberalno-narodowego, niezadowolenie jego jest chyba zupełnie przygodnem i okolicznościowem, gdyż sprawy państwa toczą się dziś nie gorzej jak i za dni patronatu eks-kancelerza Bismarka. Świeżo w parlamencie niemieckim przywrócony został fundusz godzinowy w okragłej sumie 500,000 marek, wnioski kolonizacyjne, dotyczące Poznania, nie uległy zmianie, dla Alzacji i Lotaryngji obmyślane zostały środki ułatwiające ośłosenie, przy lada sposobności, stanu oblężenia. Czegóż chcieć więcej? Zdawaćby się nawet mogło, że popularność żelaznego księcia większą jest dzisiaj niż za jego rządów. W Hamburgu czynią się olbrzymie przygotowania do uroczystego obchodu rocznicy urodzin eks-kancelerza, a w samym Berlinie deputowani narodowi urządzają uczty, na których Bennigsen wnosi zdrowie Bismarka, jako twórcy i założyciela jedności niemieckiej. Nawet wniosek o szkółkach utknął gdzieś w referatach komisji, że o nim już nie słyhać. Pozostaje teraz eks-kancelerzowi przybyć tylko do Berlina i stanąć na czele opozycji. Niestety, eks-kancelerz woli tymczasowo siedzieć cicho we Friedrichsruhe, pod pozorem, że interwencja jego «sprawilaby skutek wbrew przeciwny oczekiwanemu». Tak przynajmniej wyrazić się miał ks. Bismark przed jednym ze swych gości, który słowa jego zakomunikował redakcji «Täglische Rundschau».

Niewielki zamach stanu dokonał się w początkach b. m. w Atenach. Król Jerzy zawezwał prezesa swych ministrów Deljanisa, ażeby się podał do dymisji, pomimo, że w izbie nie doznał on żadnej porażki i stoi na czele dość znacznej większości. Deljanis nie uważał za stosowne uczynić zadość woli królewskiej, a izba wyraziła mu swe zaufanie. Wtedy król polecił utworzenie nowego gabinetu Constantopulosowi, a obrady izby odroczył do dnia 6 kwietnia n. st. Pałac królewski wypadło otoczyć żandarmami konnymi wobec nieprzyjaznych objawów tłumu i zbiegowisk ulicznych... O co chodziło w całej tej sprawie, wyglądającej zdaleka dość zabawnie, nie sposób odgadnąć z osnowy telegramów. Król miał się wyrazić, że zdjęła go obawa o równowagę budżetu, a zarazem oświadczył, iż Grecja nikomu wody nie zamaci i pokoju świata na szwank nie wystawi... Zkądinąd, w czterech dni po «wypędzeniu» Deljanisa i zawieszeniu obrad izby, «Ag. Havasa» rozesała dziennikom następującej osnowy depesze: «Dnia 4 marca król przyjmował marszałka i delegatów izby, którzy go zapewnili, że większość popierać będzie usiłowania króla, zmierzające do załatwienia trudności obecnych. Król powinien delegatom tak mądrego postanowienia... Ma to minę jakiegoś baletu z idjotycznej formalistyki parlamentarnej».

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Podczas dyskusji nad budżetem kolonialnym i ochroną posiadłości niemieckich w Afryce wschodniej, hr. Caprivi zmuszony był po kilkakroć usprawiedliwiać wysłanie z tamąd Eug. Wolffa, korespondenta berl. „Tagblatt”, którego listy zgubnie wpływać miały na stan rzeczy w kolonjach. Na zapytanie redakcji „Figara”, wystosowane do kilku znakomitości niemieckich (Levetzowa, Reichenspergera, Bebla i innych), czyby Niemcy nie mogły się zgodzić na ustąpienie Alzacji i Lotaryngji w zamian za Tonkin i Madagaskar, wszystkie odpowiedzi były przeczące; jeden tylko głos wypadł nieco pomyślniej, przewidując możliwość ustępstwa okręgów z ludnością czysto francuską (w Lotaryngji).

Austro-Węgry. Klub starożytności przedstawił własności większej wystąpił w d. 7 b. m. z ponownym oświadczeniem, że projekt ugody czesko-niemieckiej nie powinien być obecnie wniesionym do sejmu. W przeddzień tej deklaracji w okolicach Pragi deputowani młodociescy zwołali zgromadzenie narodowe, na którym Vaszaty wygłosił znany swój program anty-niemiecki, patronując sojusz Austrii z Rosją. W sejmie prazkim rząd wystąpił z szeregiem wniosków, dotyczących ugody czesko-niemieckiej; wnioski przekazano komisjom.

Włochy. W ciągu ubiegłego tygodnia we włoskiej izbie deputowanych toczyły się żywe narady nad wnioskiem lewicy, żądającym zmniejszenia kontyngensu armji czynnej królestwa o dwa korpusy, z 12 do 10; przyjęte jednak zostało motywowanie przejścia do porządku dziennego, sformułowane przez Menottiego Garibaldiego w słowach, zaznaczających niezbędność dalszych uzbrojeń. Formułę tę popierał gabinet.

Rumunja. Przy otwarciu izb w dniu 1 b. m. marca, obecnymi byli król i następcy tronu. Woleczytanem óredziu królewskim, tryumf stronnictwa konserwatystów na ostatnich wyborach, przedstawiono jako rekojmie wzmocnionej w kraju potrzeby porządku i stałości. Zapowiedziano kilka reform i uzbrojenie armji nowymi karabinami. Stosunki z mocarstwami nazwano „wielce przyjacielskimi”.

WOJNA I POKÓJ.

+X Z Paryża donoszą do „Nowosti”, że gazeta „Siecle” podaje, iż inżynierowie fabryki Creuzot wynaleźli nową armatę, odznaczającą się niesłychanymi zaletami.

+X „Reichswehr” wiedeński donosi, że według nowej dyslokacji wojsk, 3 pułk dragonów, w celu wzmocnienia kawalerji na granicy ruskiej, zostanie przetranslokowany do Krakowa.

+X „Swiet” zastanawia się nad pytaniem, w jakim celu Niemcom przydać się może wniesiony do parlamentu projekt o szpiegostwie wojenno-politycznym. „Swiet” twierdzi, że prawo to ma na celu wyłącznie Rosję, która — jak donoszą gazety niemieckie — miała pokryć całe Niemcy siecią szpiegów. Bezsensowne to przypuszczenie „Swiet” odrzuca i przypomina, że nikt jeszcze nie chwycił szpiegów ruskich w Niemczech, ale za to tego rodzaju obwinienia Rosja mogłaby z łatwością wystawić przeciwko Niemcom. Projekt głosi wyraźnie, że każdy „niemiec” (w znaczeniu narodowym, nie politycznym), służący w czasie wojny obcemu państwu, uważany jest za zdrajcę. Artykuł ten ma na celu „pozbawienie armji ruskiej najlepszych oficerów”, są bowiem nimi — jak chcą gazety niemieckie — wyłącznie Niemcy. „Swiet” z tego powodu żartuje sobie z takich filozofowań i zapytuje, ile też Niemcy wydadzą na budowę domów poprawy dla tych Niemców, którzy są w armji ruskiej.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Z Berlina donoszą do „Nowosti”, że gazety „Monatschrift”, „Neueste Nachrichten” i „Frankfurter Zeitung” zostały pociągnięte do odpowiedzialności sądowej za artykuły o mowie cesarza Wilhelma, w których miały się dopuścić zbrodni obrazy majestatu.

> Berliński korespondent „Timesa” donosi, że „Kölnische Ztg” od 1 stycznia r. b. podległa ostracyzmowi we wszystkich pałacach cesarskich, za artykuł noworoczny o cesarzu Wilhelmie II, który bardzo się nie podobał cesarzowi.

> Liczba niechrzczonych dzieci w Berlinie, jak donosi „Pet. Ztg”, znów wzrasta. Według ostatnich danych statystyki kościelnej, niechrzczone dzieci znów wynoszą 14%, podczas gdy niedawno jeszcze procent ten równał się 10.

Związki małżeńskie nie pobłogosławione przez kościół, stanowią 36% ogólnej liczby małżeństw. Ten ostatni procent już od lat wielu na tej samej utrzymuje się stopie. Na uwagę zasługuje fakt, że w związkach mieszanych dawniej przeważało wyznanie ewangelickie, obecnie zaś przeważa katolickie. Tego rodzaju związki dawniej zawierano w kościołach ewangelickich i tamże chrzczono dzieci, obecnie zaś obrządków tych chętniej dopełniają w kościołach katolickich.

> Z Wiednia donoszą do gazet petersburskich, że wskutek wydanego przez arcybiskupa wiedeńskiego wzbronienia wygłaszania kazań w kościołach katolickich w języku czeskim, wielu Czechów, przebywających w Wiedniu, ma zamiar przyjąć prawosławie.

> Prasa amerykańska gorączkowo prowadzi polemikę o to, czy kobieta posiada zdolności twórcze, czyli też jest ich pozbawiona. Miss Sivel spór ten zapoczątkowała przez wydrukowanie artykułu, w którym płeć swojej nie przyznaje zdolności twórczych w jakiejś dziedzinie sztuki. Damy amerykańskie żywo pięknej miss zaprzeczają, mężczyźni zaś gorąco ją popierają.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 28 lutego.

Świeżo otrzymane pisma warszawskie doniosły w telegramach z Krakowa o śmierci p. Pawła Popiela. W oscie czcigodnego starca straciło społeczeństwo nasze nie tylko męża wielkich zasług publicznych, wybitnego umysłu i niepospolitego charakteru, ale nadto straciło jakby żywą tradycję minionych czasów. A nie była to zmurszała tradycja pamiętnikowa, ale była to tradycja nie tylko żyjąca, ale istotnie żywa i żywotna. Było w zmarłym wielkie doświadczenie, a zarazem wielka zdolność do przyswajania sobie nowych poglądów, była wielka wrażliwość na współczesne sprawy. Był to polski „great old man”, z niemniejszą od angielskiego świeżością umysłu do ostatnich chwil swego życia, w których jeszcze tak doniosły artykuł, jak owe streszczone w 6 N-rze „Kraju”: „Dwie polityki”, nakreślił. Naczelnej czynnej roli p. Paweł nie grał nigdy, ale był on duchowym kierownikiem i inicjatorem wielu spraw doniosłych i prac politycznych, a głos jego był głosem istotnego „rozumu stanu”, oczyszczonego i ujawnionego w długim żywocie, a zarazem świadectwem niepospolitej odwagi cywilnej. W wielu kwestjach pierwszorzędnych nie zgodzilibyśmy się na zdania ś. p. Pawła Popiela, ale oddajemy hołd jego wielkim zasługom i jego wysokim przymiotom, a z uczuciem czci dla człowieka i dla politycznego męża przystąpimy do skreślenia jego życiorysu.

Otwierając nową sesję sejmu krajowego w Galicji, marszałek ks. Sanguszko, w swym pięknym inauguracyjnym przemówieniu poruszył kwestję, że się tak wyrazimy, owocności i wydajności pracy sejmowej wogóle. Istnieje, zdaniem ks. marszałka, wielka nieproporcjonalność pomiędzy sumą pracy sejmowej, stwarzającej nowe formy życia społecznego i między sumą pracy samego społeczeństwa, które ma właśnie owe nowe formy wypełniać. Ztąd wynika ten ujemny, a uderzający na każdym kroku w Galicji objaw, że społeczeństwo nie wyzyskuje dostatecz-

nie danych warunków, a skutkiem tego i nowe instytucje nie mają możliwej żywotności i znaczenia, że słowem cały system autonomiczny, wyrażając się alegorycznie, zwisa jak zbyt obszerny płaszcz na dość wychudzonej dotychczas osobie. Po za obrębem działalności sejmowej, która, zdaniem księcia marszałka, była na wysokości zadania, nie widzi on w łonie samego społeczeństwa: „wysiłku, który jest koniecznym do tego, abyśmy na własnych nogach stanęli, tego zastępu licznieszego ludzi z inicjatywą, śmiało a trzeźwo obrachowaną, z energią i wytrwałością, które dziś każde społeczeństwo posiadać musi, jeśli ma kroczyc naprzód, a nawet tylko istnieć”. Ztąd wynika wniosek, wypowiedziany wprawdzie w formie bardzo ostrożnej i hypotetycznej, ale mający programowe znaczenie: „azali w dalszej pracy formalnej sejmu, w tworzeniu nowych instytucji nie będzie trzeba się zatrzymać, dać czas raczej społeczeństwu do wyzyskania tego co się zdobyło, niż o nowe kusić się zdobyć”. Nie wątpimy, że mowa ta, przerywana kilkakrotnie oklaskami, wywoła w dalszym toku obrad sejmowych poważną dyskusję na jaką zasługuje. Nie przesądzając tej dyskusji zaznaczyć winniśmy, że słowa powyższe, jakkolwiek brzmią dość smutnie w ustach pierwszego dostojnika samorządu, po 30-letniej praktyce w autonomji, same przez się są objawem dodatnim. Są one albowiem świadectwem zasadniczej zmiany wyobrażeń w duchu wewnętrznej pracy i skonsolidowania się, które jedynie trwały rozwój instytucjom samorządu zapewnić może. Wadą zwyczajną fachowych polityków jest pewna jednostronność poglądów i przesadne wyobrażenie o swej pracy i zadaniu; od tej wady wolnym jest, jak widzimy, ks. Sanguszko, a powyższe jego słowa, zwrócone po nad głowami posłów, do całego społeczeństwa, nie powinny służyć jako motyw do zniechęcenia i opuszczania rąk, ale brzmieć jako pobudka do czynu, do pracy twórczej, realnej i niezależnej. A wszakże i słów tych, tak w zasadzie zgodnych z niejednokrotnie wypowiedzianymi przez „Kraj” poglądami, nie możemy pozostawić bez pewnych zastrzeżeń. Ujemnym bezwątpienia jest stan społeczeństwa, które wszelką, a przynajmniej najlepszą działalność ogniskuje w dziedzinie politycznej i sprawom politycznym oddaje się z tą niezdrową manją i gorączką, jakiej objawy widzimy u bałkańskich lub południowo-amerykańskich niemowląt, ale również ujemnym objawem jest ta obojętność i pewne lekceważenie polityki zewnętrznej ze strony społeczeństwa, dające się zauważyć we Francji np. lub w Ameryce północnej. Mogą sobie zresztą tacy bogacze, jakimi są obywatele obu wspomnianych republik, lekceważyć swe polityczne mienie, ale tego nie wolno takim dorabiającym się politycznie społeczeństwom jak galicyjskie, chociażby dlatego, iż instytucje te stanowią dla krajiny podkarpackiej szkołę do wyrabia-

nia w sobie tego właśnie ducha inicjatywy, tego zastępu ludzi czynu, na brak którego skarżył się ks. marszałek. Jest brak niewątpliwy, ale, pomijając wszelkie a bardzo ważne przyczyny historyczne, biorące źródło w poprzedniej działalności rządu austriackiego, nie sądzimy ażeby cały ciężar obecnego niedoboru wkładać można było na barki społeczeństwa. Ks. marszałek powiadał, że sejm w ciągu 30 lat istnienia «zrobił swoje». Otóż sądzimy, że nie zawsze i nie zupełnie. Obradujące we Lwowie ciało prawodawcze nie było wszak akademją nieśmiertelnych, kwiatem inteligencji i doborowem towarzystwem ludzi czynu i rozumu, wyróżniających się na ogółnem tle bezwładności i ciasnoty umysłowej, ale był to istotny wytwór i reprezentacja tegoż bezwładnego i zacołanego społeczeństwa. To też w ciągu swego istnienia dało ono wiele dowodów swej nieumiejętności, braku doświadczenia i zaniedbania spraw żywotnych, a zarazem wiele czasu trwoniło na jałowe popisy chińszczyzny politycznej i nieudane próby w «wielkim» stylu. Nie zawsze wszak w sejmie brzmiały tak doniosłe i ważne, jak cytowane, słowa ks. marszałka i nie zawsze w traktowaniu spraw ujawniano tyle znajomości rzeczy i gruntowności, jak obecnie. Po latach 30 udoskonalili się skład sejmu, a na udoskonalenie i postęp społeczny trzeba więcej czasu. A jak społeczeństwu nie należy oczekiwać wszystkiego od sejmu, tak i sejmowi nie wypada w swej pracy czekać aż się społeczeństwo poprawi, a przeciwnie, czynnie zabiegać około udoskonalenia stosunków krajowych. Specjalnie sesja bieżąca zapowiada się pod tym względem bardzo pomyślnie i już z samego składu komisji rozmaitych, a przede wszystkim budżetowej, na czele której stanął b. minister finansów dr. Julian Dunajewski, można wnosić, że prace sejmowe będą się odznaczać wielką doniosłością.

Istniejąca w prowincjach wschodnich forma włościańskiej własności ziemskiej, wpłynęła decydująco na kierunek czynności założonego przed kilku laty banku włościańskiego, zmierzających do rozszerzenia wspólnej własności włościańskiej w całym kraju. Bank wydawał zapomogi na nabycie gruntów przeważnie gminom całym, lub stowarzyszeniom włościańskim, za wspólnem uczestników poręczeniem, unikając udzielania pożyczek pojedynczym osobistościom tam nawet, gdzie o wspólnej własności ziemskiej żadnego już wśród ludności nie zostało wspomnienia. W ostatnich czasach obiegały w prasie pogłoski o pewnych reformach w postępowaniu, jakie zarząd banku zaprojektował w celu usunięcia niedogodności, które narażały instytucję na poważne straty, tak skutkiem wciąż rosnącej sumy niedoborów w spłacaniu pożyczek, jak skutkiem przejścia na własność banku znacznego obszaru gruntów włościańskich. Rada naczelna banku rozpatrywała kwestję reformy w listopadzie i grudniu roku ubiegłego,

przy udziale przewodniczących oddziałów prowincjonalnych, następnie zaś wysłano kilku wyższych urzędników bankowych, z poleceniem zbadania sprawy na miejscu, szczególnie w gub. kurskiej, gdzie stosunki przedstawiają się najgorzej. Tak rada banku, jak zwołana następnie komisja szczegółna, przyszyły do wniosku, iż reforma instytucji jest pożądaną i winna być dokonaną bezzwłocznie, dotąd wszakże nie obrałono stanowczo kierunku, w jakim należałoby ją przeprowadzić. Zerwanie z systemem dotychczasowym, zgodne zresztą z poglądem rady państwa, która w r. 1889 zauważyła, iż ustrój włościańskiej własności ziemskiej nie powinien zaprzętać uwagi banku, powołanego w pierwszym rzędzie do wytworzenia małej włościańskiej własności gruntowej, wpłynęłoby niewątpliwie dodatnio na interes finansowy banku. Takiemu jednak kierunkowi reformy, usuwającej na plan dalszy zachowanie wspólnej włościańskiej własności ziemskiej, zarzucają brak uwzględnienia interesów uboższej masy włościan i forytowanie jednostek, które najczęściej, za pomocą nieprzebierania w środkach, wzbogaciły się kosztem otoczenia i zyskały charakterystyczne miano «kułaków». Zarzut ten jest o tyle bezpodstawnym, o ile oczywiście jest dowiedzionem, iż wyzyskiwacze wymienienci ukazali się właśnie w stosunkach, normowanych przez istnienie wspólnej własności ziemskiej. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, iż popieranie osobistej włościańskiej własności ziemskiej tam przynajmniej, gdzie ludność nie zna innej formy posiadania, przyniosłoby korzyść tak krajowi, skutkiem utworzenia się, jak to ma miejsce np. na Węgrzech, licznej klasy mniejszych właścicieli, stanowiących podporę porządku społecznego, jak interesom finansowym banku włościańskiego. Projektowane natomiast, przez zwolenników praktyki dotychczasowej, obniżenie stopy rat amortyzacyjnych i darowanie pewnej części niedoborów, są paljatywami, które, o ile się zdaje, nie wywrą wpływu pożądanego na bieg czynności banku.

Organ ministerstwa skarbu, «Wiestn. Fin. Przem. i Handlu», ogłosił sprawozdanie z obrotów kas oszczędności w roku ubiegłym. Sprawozdanie to świadczy o ciągłych postępach, jakie instytucja kas czyni w Rosji. Ilość kas w ciągu roku ubiegłego urosła do 2,212, suma zaś depozytów do rs. 199 miljonów. Tak suma depozytów, jak ilość kas, wzrasta nader szybko, kiedy bowiem w latach 1887—1890 przyrost roczny wkładów wyrażał się cyfrą 25 do 30 mil. rs., przyrost w ciągu roku ubiegłego wyniósł 53 miliony. Zaznaczyć wypada szczególnie powiększenie sumy depozytów w kasach oszczędności, funkcjonujących przy urzędach pocztowych i telegraficznych. Kas takich w roku ubiegłym otwarto 385, przez co odrazu niemal dano ludności małomiejskiej możność wykazania sumy zaoszczędzonego zasobu pieniężnego. W ciągu roku 1890 wartość tych

oszczędności urosła dziesięciokrotnie. Okoliczność ta jest dowodem istnienia w kraju znacznych zasobów, nie mających lokaty, i konieczności zakładania większej ilości kas. Fakt olbrzymiego wzrostu sumy depozytów w kasach oszczędności w ciągu roku ubiegłego, wywołał optymistyczną uwagę «Now. Wr.», które wnioskuje, iż nieurodzaj zeszłoroczny nie wywarł wpływu ujemnego na ogół stosunków ekonomicznych. Wniosek ten wszakże wymagałby bardziej ścisłego udowodnienia niż to, jakie znajdujemy na szpaltach pomienionego organu. Wykazałoby należało przede wszystkim, o ile oszczędności złożone pochodzą z pracy zeszłorocznej, następnie zaś o ile reprezentują one zasoby ludności prowincyj dotkniętych klęską nieurodzaju. Sprawozdanie «Wiestn. Fin.» zawiera nawet dane faktyczne, rozstrzygające tę ostatnią kwestję, o ile się zdaje, przecząco. Kasy oszczędności istnieją przeważnie w miastach gubernialnych, posiadających oddziały banku państwa, następnie zaś przy urzędach pocztowych, również w miastach znaczniejszych. Suma depozytów w kasach stołecznych i gubernialnych dosięgała w początku grudnia roku ubiegłego 184 mil. rs., wówczas gdy depozyty złożone w kasach przy urzędach pocztowych, tu zaś jedynie może być mowa o niejakich oszczędnościach ludności wiejskiej, stanowiły tylko 10 mil. rs., z których większość przypada niewątpliwie na ludność miejską i miasteczkową. Nie ulega zatem wątpliwości, iż dotychczasowe obroty kas oszczędności, świadczące bądź co bądź o istnieniu w kraju znacznych zasobów pieniężnych, nie mogą iść pod rozważenie, skoro chodzi o stan ekonomiczny wsi. Fakt wzrostu sumy depozytów w kasach oszczędności może być tłómaczonym tak lub inaczej, nie należy wszakże zapominać, iż wpływ nieurodzaju zeszłoroczny na obroty kas oszczędności nie jest bezpośrednim i może dać się uczuć dopiero po upływie stosunkowo znacznego czasu. Sprawozdanie z czynności kas wykazuje przede wszystkim, że pożyteczność ich uznaną została przez ogół ludności, chętnie gromadzącej swe oszczędności w instytucjach, które dają wszelką rękojmię bezpieczeństwa i są poniekąd szkołą racjonalnych zasad ekonomicznych.

We środę, 26 b. m., zamknięty został w Kijowie, jak donoszą telegraficznie do «Nowosti», zjazd prowincjonalny rolniczy, w obecności 15 członków zjazdu, bez wysłuchania wszystkich referatów, przedłożonych zjazdowi. Przyczyną rozjechania się obywateli ma być niezadowolenie z zajęć zjazdu. Postanowiono prosić o pozwolenie zwolnienia zjazdu w r. 1894, w celu rozpatrzenia kwestyj gospodarczo-ekonomicznych.

Przegląd prasy.

«Mosk. Wied.» zwracają uwagę na to, że polscy szowiniści nie znają dziejów własnego kraju, gdyż z jednej strony święcą rocznice konstytucji, która nigdy nie

istniała w życiu, a z drugiej chcą nosić żalobę po konfederacji targowickiej. Przytoczywszy wyjątek z artykułu «Mosk. Wied.», «Now. Wr.» dodaje,

«ze należy powiedzieć, iż zdrowsza część prasy polskiej zagranicznej, a nawet większość tej ostatniej, stanowczo potępia wszelkie chęci wzburzenia umysłów i zakłócania spokoju w jakibądź sposób».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W niektórych gazetach angielskich i indyjskich rozgłosiła się szeroko wiadomość, jakoby rząd ruskii wyraził swe ubolewanie gabinetowi londyńskiemu za incydent z kapitanem Jonggesbandem i lejtnantem Davidsonem w Pamirze. «Now. Wr.» stanowczo zaprzecza tej wiadomości i pisze: «Możemy z najlepszego zapewnić źródła, że o żadnych przeproszeniach mowy tu być nie może. Obydwa rządy dały sobie bardzo przyjazne wyjaśnienia, które sprawę całą szczęśliwie umorzyły. Wyjaśnienia te nie miały żadnego związku ze sprawami terytorjalnymi na dalekim Wschodzie i w żaden sposób nie mogły mieć wpływu na t. z. kwestję pamiorską. Dla rozwiązania tej ostatniej nie ma być bynajmniej, jak o tem donoszą gazety zagraniczne, zwołana jakaś konferencja».

× «Pietierb. Wied.» donoszą, że Towarzystwo właścicieli ziemskich południowo-zachodnich ostatecznie się ukonstytuowało. Towarzystwo rzeczono ma za cel główny skupowanie gruntów i odprzedawanie ich następnie na dogodnych warunkach kolonistom z wewnętrznych guberni Cesarstwa. Towarzystwo to jest akcyjne. Właścicielami akcji mogą być tylko roslanie prawosławni.

× Nowy projekt ustawy patentowej od sprzedaży wódek, sporządzony przez ministerstwo finansów, jak donoszą «Mosk. Wied.», został aprobowany przez departament ekonomii państwowej w całości, z wyjątkiem jedynie tylko niektórych zmian redakcyjnych. Według tego projektu, zakres działania urzędów podatkowych gubernialnych zostaje rozszerzony. Gminy otrzymają prawo pobierania opłat za pozwolenie otwierania szynków, ale pod warunkiem, że pieniądze tą drogą zebrane przelewane będą do dochodów ogólnych gminy.

× Departament lekarski — jak donosi «Now. Wrem.» — opracowywa obecnie normalną ustawę towarzystw higienicznych. Towarzystwa higieniczne będą miały zadanie rozpowszechniania wśród ludności zasadniczych pojęć o higienie, w związku z nadzorem spełniania wydanych przepisów sanitarnych, oraz pomoc w tym kierunku organom sanitarno-policyjnym.

× Od czasu wprowadzenia nowej ustawy miejskiej — jak donosi «Now. Wrem.» — naczelnicy miast (głowy), oprócz stolic, będą mianowani przez rząd, towarzysze ich zaś, jak dotąd, będą wybierani.

× P. Z., adwokat, zamieścił w «Nowosti» resume, drukowanych w r. 1891 artykułów w tej gazecie i w «Pietierb. Wiedom.» o odbywaniu powinności zaciągowej przez żydów. Okazuje się, że w ciągu 12 lat (1874 — 1886) do ciągnięcia losów powołano 446,802 żydów, a osób innych wyznań 8 1/2 mil. Przeciętnie więc na rok jeden przypada 37,233 żydów i 702,870 obywateli innych wyznań, to jest 5,30%.

Według wiadomości również pewnych, bo urzędowych, przez te lat 12 żydzi stanowili tylko

3,95% ogólnej ludności. Ztąd wniosek, pisze pan Z., że do spisów wojskowych wniesiono 1 1/2% więcej żydów, aniżeli należało na mocy procentowego ich stosunku do ludności. Dokładny obrachunek wykazuje, że w ciągu tego czasu powoływano do wojska 9,568 żydów więcej, aniżeli należało. Wobec tego faktu, pan Z. stanowczo przeczy rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby żydzi starali się uchylać od wojska.

× W min. wojny. Mianowani: urz. do szczeg. porucz. przy jen. gub. kijowsko-podolsko-wołyńsk. pułk. *Trepow* — wice gubernatorem prowincji uralskiej. Uwołnieni: podpułkownicy: 71 bielowskiego pułku piech. *Danilewicz* i 107 troickiego pułku piechoty *Hermanowski* — obadwaj od służby z rangą pułkowników, emerytura i prawem noszenia wysłużonego mundur. W min. marynarki. Mianowani: młodszy flagman, kontr-admirał *Wolicki* — dowódca oddziału praktyczno-artyleryjskiego; kapitan kl. II marynarki *Stroński* — dowódca pancernika obrony nadbrzeżnej «Tipow». Uwołniony: starszy referent biura portu kronsztadzkiego, rad. stanu *Rogozński* — od służby dla słabości zdrowia, z praw. noszenia wysłuż. mund. W min. spraw wewn. Mianowani: pomocnik dyrektora centralnej szkoły felcerów w Mohylowie, zarazem ordynator w miejscowych zakł. dobroczynnych, dr. med. *Modestow* — dyrektorem powyższej szkoły; ordynator wzmiankowanych zakładów, lekarz *Dzierżawin* — p. o. pomoc. dyr. szkoły na czele wspomnianej; rewizor pomiarów przy urzędzie do spr. włosc. gub. piotrkowsk. *Ejmont* — komisarzem do spraw włosc. pow. pułtusk. gub. łomżyńsk.; młodszy budowniczy przy rządzie gub. pskowsk., inż. cyw. *Daniszewski* — budowniczym gubernjalnym w Pskowie; lekarze: *Nowicki* i *Kwiatkowski* — pierwszy lekarzem przy kopalniach węgla kamiennego hr. Bobryńskich w Malewie, a drugi lekarzem przy prywatnych kopalniach złota w połudn. części okr. jenijskiego. W minister. oświaty. Zatwierdzone: asesor kol. *Poklewski-Koziełło* — w charakterze kuratora honorowego gimn. w Wiatce. W minister. domenów. Wydelegowani: spady z etatu b. nadleśny w gub. suwalsk. *Morawski* — do zawiadywania lasami prywatnymi W. Modzelewskiego w gub. łomżyńskiej. W min. dóbr państwa. Mianowani: nauczyciel szkoły roln. w Humaniu, rad. kol. *Paggenpol* — inspektorem tejże szkoły.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 18 lutego w soborze petropawłowskim odbyło się nabożeństwo żałobne, jako w rocznicę śmierci Cesarza Mikołaja I. Podobne nabożeństwo odbyło się tamże w dniu 21 lutego, jako w dzień 40 od śmierci W. Ks. Konstantego Mikołajewicza. Na obudwu tych nabożeństwach obecni byli Ich Cesarskie Moście, wraz z całą rodziną Cesarską. W dniu 22 lutego Najjaśniejsi Państwo wraz z Najdostojniejszymi dziećmi, po odbyciu poprzednim spowiedzi, przystępowali do Stołu Pańskiego w cerkwi pałac. t. zw. Anickowskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

× Wystawa obrazów w akademii sztuk pięknych. Na wystawie tegorocznej nie spotykamy utworów kilku polskich artystów, którzy zazwyczaj pracami swemi ją zasilają: ani Siemiradzkiego, ani Bakalowicza, ani Piusa Welońskiego. Natomiast p. Józef Brandt wystawił wielkie swe płótno: «Tryumfalny pochód zaporozców», posiadające wszystkie właściwości jego świetnego pędzla: przejrzystość kolorytu, werwę i charakterystyczną zamaszystość; p. Jan Rosen, którego batalistyczny talent został w Petersburgu w wysokich sferach należycie ocenionym, przysłał epizod z życia wojskowego, z czasów Aleksandra I, p. t. «Stój!», namalowany z wielką ścisłością szczegółów, z tą może tylko usterką, że konie zbyt są lekkie, jak na konie artyleryjskie. Pan Jan Ciagliński tym razem zaprezentował szereg obrazów, bardzo znamiennych ze względu na charakterystyczny zwrot, jaki uwydatnia się w pracach tego artysty. Oprócz męskiego portretu p. Ł., bardzo wyrazistego, o ostro zakreślonych konturach, rysach malowanych energicznie i bez przesady, niektórych szczegó-

lach, jak up. broda, traktowanych ze smakiem, miękko i dających kompletne złudzenie, p. Ciagliński wystawił cztery obrazy: portret chłopczyka, dwa studia głów kobiecych i portret damski, trzymany w charakterze rodzajowego obrazu («Między brzożami»). We wszystkich tych czterech pracach, szczególnie zaś w trzech ostatnich, p. C. ujawnia przejęcie się koloryzatorskimi efektami w tej ich postaci, którą ujęto obecnie w doktrynę t. z. impresjonizmu. Spodziewamy się, że to usposobienie artysty, dyktujące mu czasem szczególne pomysły słonecznego oświetlenia, jak np. w obrazie «Między brzożami», wypowie się w płótnie, które można będzie uważać za prawdziwy wyraz jego talentu. Panna Nostic-Jackowska, której sympatyczne prace oglądaliśmy na przeszłych wystawach, tym razem przysłała tylko drobną pastelę p. t. «Bébé».

× Obraz H. Siemiradzkiego «Greczynki przy źródle», ofiarowany przez artystę na rzecz dotkniętych głodem, został sprzedany za 4,500 rubli. Nabył go p. J. Sibirakow, a pieniądze przebrane zostały do kasy specjalnego komitetu J. C. W. Następcy Tronu.

× Koncert panny Narbutówny. We czwartek, d. 5 marca, w sali Towarzystwa kredytowego odbędzie się koncert panny Józefy Narbutówny, pianistki, która w krótkim przeciągu czasu zdobyła wybitne stanowisko w szeregu tutejszych artystów. Program zapowiada się bardzo interesująco: oprócz «Fugi» Bacha i sonaty «As dour» Beethovena, artystka odegra rzadko wykonywany, jeden z najznakomitszych utworów Schumana: «Humoreskę», «Barkarolę» Chopina, «Temat z warjacjami» Paderewskiego i wiele innych. Bilety są do nabycia u Bittnera.

× Na onegdajszym koncercie uczniów i uczennic petersburskiego konserwatorium, w sali Towarzystwa kredytowego, d. 26 lutego dała się po raz pierwszy słyszeć publicznie młoda artystka, rodaczka nasza, panna Katarzyna Jaczynowska, o której grze ze sfer muzycznych dochodziły nas poprzednio bardzo pochlebne wieści. W wykonaniu sonaty G-mol Schumanna, panna J. uwydatniła doskonałą technikę, wiele polotu, fantazji; panna Jacz. w roku przyszłym kończy konserwatorium, które, sądząc z pierwszego występu, opuści jako skończona, nieposłednia artystka.

× P. Stanisław Ptaszycki będzie miał odczyt w dniu 14 marca o godz. 8 wieczorem w sali domu № 32—34, przy Newskim просп., na temat «Początek i rozwój drukarstwa słowiańskiego i ruskiego». Pierwsza część odczytu będzie poświęconą początkom pisma słowiańskiego, a głównie u słowian zachodnich, aż do Rejowego «Zwierciadła» 1568 r. Drugą część prelegent poświęci ruskiemu drukarstwu. Wykład objaśniać będą liczne ilustracje, otwarzane przy pomocy latarni czarnoksięskiej. Bilety są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz, w magazynie sztychów p. Daziaro i w składzie papieru i litografii C. Detroit, przy moście Kazańskim.

× Z powodu trzydziestej rocznicy śmierci poety Tarasa Szewczenki, w soborze kazańskim odprawione zostało nabożeństwo żałobne. Urodz. 25 lutego 1814 r. w gub. kijowskiej, Szewczenko zmarł 26 lutego 1861 r. Mogiła jego znajduje się nad Dnieprem, w pobliżu Kaniowa. Na nabożeństwo żałobne przybyło liczne grono literatów, wśród których niemała garstkę stanowili malorusi.

× Karty. Jedyna na całą Rosję fabryka w Petersburgu kart, jest własnością domu pod rzutków. Fabryka ta mieści się we wsi Aleksandrowskoje, pod Petersburgiem, tuż nad Nową. Rok rocznie wychodzi z niej 6 mil. talij kart, z których 5 mil. pełnych, po 52 karty, przeznaczonych prawie wyłącznie dla «winciarzy». Jeśli przypuścić, że każde dwie talje przecięciowo są w ręku trzech czwórek graczy, otrzymamy, że kultowi «winta» oddaje się w Rosji około 30 mil., a więc 1/4 ludności. Popyt ten, rzeczywiście olbrzymi, zadawalała mała garstka robotnic i robotników, bo 320 kobiet od 15 do 60 lat i 68 mężczyzn. Fabryka kart wyrabia, oprócz zwyczajnych gatunków i lepszych, t. z. atlasowych, jeszcze 120,000 talij kart dla Niemców-kolonistów i

około 12,000 małych kart do zabawki. Dochód roczny wynosi 1 1/2 mil. rs., t. j. przeciętnie każda talja daje 25 kop. dochodu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 lutego.

[Sprawy miejskie. Losy projektów p. Devarsa. Bruk drewniany. Oświetlenie elektryczne miasta Warszawy. Tegoroczna kampanja gorzelnicza].

+ Mieszkańcy naszego miasta, o ile się interesują sprawami miejskimi, stale są niepokojeni najsprzeczniejszymi wiadomościami pism o losach rozmaitych projektów, dotyczących zdrowotności, upiększenia i dochodowości Warszawy. W pierwszym rzędzie naturalnie stoją projekty p. Devarsa. Najważniejszym z nich jest obulwarowanie Wisły. Po długich i wszechstronnych naradach, projekt ten stanowczo uznany został za nader dla miasta pożyteczny i do wykonania w najbliższym czasie pożądanym. Tak przynajmniej zaopiniowała komisja, zwolana w początku r. z., a składająca się z najwybitniejszych obywateli miasta. Opinia ta w formie protokołu posiedzeń pomienionej komisji, ma być w tych dniach złożoną p. prezydentowi. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przedtem już projekt p. Devarsa przeszedł pomyślnie przez komisję finansową, następnie przez komisję techniczną, że ostatnie posiedzenie komisji obywateli miasta odbyło się w połowie roku ubiegłego, a protokół doszedł do skutku zaledwie teraz, będziemy mieli miarę tej cierpliwości, jaką posiadać musi p. Devars i grupa kapitalistów, chcących włożyć swe kapitały w bulwary. Obecnie, przed przedstawieniem projektu do zatwierdzenia, rozpoczyna się prawdopodobnie z p. Devarsem pertraktacje... Drugi projekt p. D., dotyczący przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus, ma być orzeczony w tych dniach i jak się spodziewa projektodawca, pomyślnie. Ostatnim świadkiem powolnego załatwiania spraw miejskich u nas, jest projekt wprowadzenia bruku drewnianego w Warszawie, złożony 11 listopada r. z. władzom miejskim i dotychczas nierozpatrywany wcale. Dla wprowadzenia u nas bruku drewnianego miało być pierwotnie, na skutek myśli rzuconej przez generał-gubernatora warszawskiego, utworzone Towarzystwo francuskie o kapitale dwóch milionów rubli. Zamierzało ono urządzić bruk drewniany we wszystkich głównych dzielnicach. Miasto miało się zobowiązać do opłacania w ciągu 26 lat 5% od włożonego kapitału i 2% na amortyzację. Stanowiłoby więc to dla miasta roczny wydatek 140 tys. rubli. Gdy projekt ten przedstawiono p. Starynkiewiczowi okazało się, że miasto tak znacznego wydatku ponieść nie może. P. Starynkiewicz zaproponował natomiast p. Devarsovi, jako przedstawicielowi owego Towarzystwa, że byłoby bardzo pożądanem, ażeby bruki drewniane doprowadzić do skutku na mniejszą skalę, poświęcając na ten cel kapitał 300 do 400 tys. rubli. P. Devars zajął się bardzo gorąco propozycją p. prezydenta i pomimo nieznacznych rozmiarów wymagalnego kapitału, potrafił go zapewnić dla przedsiębiorstwa, które ma zamiar urządzić 8,000 sążni bruku drewnianego na przestrzeni od placu Zamkowego do Alei Ujazdowskich i pokryć ulicę Senatorską, plac Teatralny, Czystą, Niecałą, Wierzbową i Nowo-Senatorską. Koszt tych robót, jak mówiliśmy, obliczony jest na 300 tys. rubli, od których miasto, stosownie do projektu, ma opłacać 5% i 2% na amortyzację—w ciągu lat 26. Przypadająca opłata 21 tys. rubli rocznie nie wydaje się znaczną dla miasta, wydającego corocznie na utrzymanie bruków 146,000 rubli. Nadto p. Devars, za opłatą 2 rubli od sążnia kwadratowego, obowiązuje się utrzymywać urządzony bruk drewniany w należytych stanie i w ciągu owych 26 lat dwa razy zmienić części bruku.

Jeszcze raz muszę wrócić do kwestji oświetlenia elektrycznego naszego miasta podniesionej przez Towarzystwo desauskie. W uzupełnieniu podanych poprzednio wiadomości nadmieniam, że projekt Towarzystwa desauskiego, dotyczący urządzenia stacji centralnej dla oświetlenia elektrycznego, złożony p. prezy-

dentowi przed półtora rokiem, w obecnej chwili znajduje się w rękach p. Lindleya, który go, na skutek prośby p. prezydenta, ocenia i ma zwrócić za pierwszą swoją bytnością w Warszawie; nastąpi to podobno w połowie marca.

Coraz obszerniej omawiana jest u nas obecnie kwestja gorzelnictwa. Obecna kampanja ma przebieg oplakany wskutek wysokich cen kartofli. Jednocześnie prawie p. Tymoteusz Luniewski w «Słowie» i p. Napiórkowski w «Gazecie Rolniczej», nawołują do natychmiastowego powstrzymania gorzelni. Okazuje się, że każde wyrobione wiadro okowity przynosi straty 1 rs. 21 kop. Za 70-pudowy korzec kartofli gorzelnia daje niecałego rubla, podczas gdy obecnie korzec kartofli kosztuje przeszło dwa ruble. Rezultaty zastosowania kukurydzy do pędzenia okowity zamiast kartofli, dały bardziej jeszcze ujemne rezultaty. Na każdym pudzie przerobionej kukurydzy traci się 35 do 45 kop. Pozostaje wywar, który, przy najlepszej nawet ocenie, pokrywa zaledwie procent i amortyzację od kapitału zakładowego. Mowa tu jest o gorzelniach, mających zacieru 25 korcy i pobierających 6% superaty. Otóż w takich gorzelniach każdy dzień kampanji przynosi około 25 rubli straty. Wobec tego nie pozostaje rzeczywiście innego wyjścia nad zatrzymanie gorzelni, im wcześniejsze tem lepsze. Zaznaczmy, że trudna sytuacja naszego gorzelnictwa wytworzyła się nie tylko na skutek niezwykłego podwyższenia się cen na kartofle. Oddziaływa tu również niezwykła zniżka cen okowity, dochodzących do 70—80 kop. Zniżkę tę przypisują uniemożliwieniu (z racji zniesienia premji wywozowej) wywozu zagranicę, oraz znacznemu zmniejszeniu konsumcji miejscowej, pochodzącej z ogólnej tegorocznej biedy. Przylączyła się nadto kwestja propinacyjna, której załatwienie nie w porę spowodowało zamknięcie bardzo znacznej części karczem wiejskich. W tym roku przypada termin trzyletni licytacji na propinacje wiejskie, a u nas wiąże się to dotychczas z tylu pobocznymi sprawami, że izby skarbowe nie zdołały na termin licytacji wyznaczyć.

T. Z.

Warszawa, 5 marca.

[Tydzień warszawski].

+ Błogosławieni akcje posiadający, albowiem oni biorą dywidendę! Prawda, że dywidenda owa bywa dla wielu z nich podziałem nie zysków lecz strat i wyraża się w ilościach ujemnych, do liczby jednak tych zawiedzionych nie należą akcjonariusze «warszawskiego Towarzystwa pożyczkowego» alias lombardu, który świeżo ogłosił sprawozdanie za rok ubiegły. Ci od początku grali na pewnie... nie zawiodło ich też wyrachowanie, bo oto w tej chwili wzywani są po odbiór dywidendy, wynoszącej rs. 52 kop. 50 za akcję. Interesy lombardowe kwitną i owocują, a obfitych soków żywotnych dostarcza im — niedza powszechna.

Skromniejszą dywidendą zadowolnić się muszą akcjonariusze kolei konnej warszawsko-wilanowskiej, jednak i oni tryumf dziś święcą. Interes, który na początek, przy niepełnem jeszcze rozwinięciu się, przynosi 5% zysku, liczyć się musi do interesów dobrych. Zarząd też i właściciele akcji są pełni otuchy. Za dwa lub trzy tygodnie wznowią się roboty na eksploatowanej przez nich «linji», a w połowie kwietnia wagony tramwajowe docierają już mają do samego Wilanowa.

Czy inwazja warszawskich świątecznych hennów do poetycznego zacisza parku wilanowskiego przypadnie właścicielom siedziby tej do smaku, nie wiem; to wszakże pewna, że musi nastąpić tam rozgraniczenie jakiegoś pomiędzy *bonum civile* i *bonum publicum*. Inaczej minjaturowy nasz Wersal mógłby prędko zwulgaryzować się i nabrać niepożądanych znamion Saskiej kępy lub Czystego...

Panią Ksawerową Branicką, małżonkę obecnego właściciela Wilanowa, czekają zresztą w tej chwili inne prace i inne poświęcenia. Otrzymałszy w duchowej spuściznie po s. p. Augustowej Potockiej opiekę nad ukochanym dziećciem zmarłej: «Szpitalikiem» — przy ulicy Aleksandrja, musi ona piękną tę instytucję w dalszym ciągu rozwijać i doskonalić. «Szpi-

talik», choć po wierzchu wygląda okazale, daleki jest jeszcze od doskonałości. Za nagłą potrzebą uznano w nim w tej chwili: utworzenie oddziału dla dzieci, dotkniętych chorobami zakaźnymi (dotąd ich tam nie przyjmują), oraz dobudowanie nowego pawilonu, w którym pomieściłby się przytułek dla małych ozdrowieńców. Dzieci — przeważnie rodziców niezamożnych — wypisane ze szpitala i powracające do domu, bardzo często, z przyczyny błędów dietetycznych i innych, wpadają w recydywę i umierają. Trzeba więc dzieło miłosierdzia pociągnąć do końca, i trzeba nie tylko małym pacjentom przywracać zdrowie, ale i bronić ich przed jego utratą.

«Szpitalik dziecięcy», posiadający tak możne patronki wypelni, niewątpliwie, program swój do końca, i piękna, zarówno chrześcijańska jak obywatelska myśl, która mu dała początek, wcieli się tam całkowicie. Nie o wszystkich niestety myślach obywatelskich można powiedzieć to samo. Jedną z nich było naprzykład zaopatrzenie naszego muzeum przemysłowo-handlowego w odpowiednie zbiory — cóż się jednak z tą myślą i ze zbiorami temi stało? Zbiory, a właściwie zbiorów tych zaczątek już istnieje, świat jednak ani korzysta zeń, ani nawet wie o nim. Pracowicie gromadzone i wspaniałomyślnie ofiarowane kolekcje spoczywają od lat kilku — w pakach! Studja techniczne i estetyczne odbywają nad nimi szczury, przemysłowcy zaś, rzemieślnicy i fabrykanci błędzą, jak dawniej, poomacku, albo się wzorami zagranicznymi posilkuja. Pomyślano więc niedawno o częściowym przynajmniej wydobyciu «ukrytego skarbu» z ciemności. Pewna ilość zbiorów ma zostać odfotografowana. Wybór padł na ślusarszczyznę, której podobno wspaniale okazy spoczywają w muzealnych piwnicach, czy też na muzealnym poddaszu...

Jak my często przypominamy człowieka roztargnionego, czy też niedołężnego, który w domu i po za domem szuka okularów, a okulary leżą spokojnie w jego kieszeni!

Świeżem potwierdzeniem tego była głośna tu dotąd sprawa «kapeluszy glogowieckich». O kapeluszach tych byłoby dotąd cicho, gdyby nie wydobyla ich na widownię dziennikarską pewna energiczna literatka. Dzięki tej literatce, dowiedział się nasz ogół, że przez cały rok zeszły kupował u składników warszawskich piękne, drogie i stemplem zagranicznym opatrzone kapelusze, które wyrabiają się — we wsi Glogowcu pod Kutnem. Wymownym zaś komentarzem do tej sprawy jest fakt, że wyroby kosztujące na miejscu po kilkadziesiąt kopiejek, sprzedawały się w Warszawie po 4 rs. i drożej. Gdyby je sprowadzano nawet za biletami pasażerskimi pierwszej klasy, jeszczeby cena ta była zadziwiająca...

W gruncie rzeczy jednak, nic w tem wszystkim nie ma dziwnego. Ci, do których u nas *ex officio* sprawy handlu i przemysłu należą, nie zajmują się zupełnie takimi bladościami jak krajowy przemysł i handel. Umysł ich sięga wyżej, w sferę spraw wszechludzkich i wszechczasowych. Właśnie w ubiegłym tygodniu nasza młodzież handlowa i przemysłowa rozwiązywała ważne, przez zarząd stowarzyszenia zadane pytanie: «Jaka jest różnica pomiędzy miłością i przyjaźnią?»...

Mazur.

Warszawa, 6 marca.

[Gazetka artystyczna].

+ Nigdy jeszcze w społeczeństwie naszym nie było tylu muzyków i tyle muzyki, co w latach ostatnich — mimo to jakże często przychodzi na myśl i na usta pytanie: «Gdzieś ty, o liro śpiewna z czarodziejskiego drewna, na której grywali pieśni natchnione Szopen i Moniuszko? Czyżbyś z mistrzami tymi do grobu się położyła i na wieki zamilknąć już miała!»... Wirtuozi napelniają «kosztownym liłasem» całe miasto i kraj cały, a mistrzów, twórców kaplanów muzyki prawie nie widać...

Są jednak! — a jeden z nich wczoraj właśnie występował przed publicznością warszawską z owocami swoich natchnień kompozytorskich. Był nim Wacław Żeleński, twórca dawniej napisanej opery pięcioaktowej «Konrad Wallenrod», oraz ukończonej obecnie «Goplany», opery w czterech aktach. Fragmenty tej ostatniej

stanowili główną siłę i ponętę wczorajszego koncertu, który do wielkiej sali teatralnej zgromadził «całą Warszawę». Kompozytora i jego dzieła przyjmowano grzmiącymi oklaskami. Pieśń Goplany i aria Grabca wzbudziły prawdziwy entuzjazm. I w jednej i w drugiej, jak w całej zresztą operze, znać pilne studia nad muzyką ludową i umiejętne posilkowanie się jej skarbnicami. Nie z innego źródła płynię trwała piękność «Halki» oraz pieśni Szopenowych...

Libretto «Goplany» wykrojone jest z «Baladyny» Słowackiego, autor jednak (prof. German we Lwowie) poczynił wiele zmian, warunkom scenicznymi odpowiadających, i przeobraził zupełnie zakończenie. Radziłyśmy gorąco usłyszeć jak najprędzej piękne to dzieło we właściwej oprawie operowej. Pierwiastek fantastyczny przedstawia w nim bogate pole działania dla pomysłowości reżyserskiej i w wiele wspaniałych efektów wyposażać może wystawę sceniczną.

Sily wokalne, jacyemi rozporządza opera warszawska, wystarczyłyby do wystawienia «Goplany», w koniecznej zaś potrzebie zwrócić się można do wiochów. Mówię: do wiochów, jakkolwiek każdemu wiadomo, że istnieją i śpiewacy polscy: Kochańska, Reszkowie, Mierziński — istnieją oni wszakże, niestety, nie dla nas. Nas nie stać na swoich!

Jak zawsze, tak i w tej chwili całe stado włoskich słowików i trznadli świergocze nam z desek scenicznych i z koncertowej estrady. Panna Etelka Gerster okazywała tu niedawno *les beaux restes* swego, świetnego podobno niegdyś, głosu, nie udało jej się jednak ani słuchaczów zachwycić, ani krytyki rozbroić. Jutro toż samo zadanie przedsięwzięje panna Antonina Trebelli, młodzieńca córka znanej Warszawie śpiewaczki Trebelli Betin. Tej pannie sprawa głódziej pewnie pójdzie, wyposaża ją bowiem natura w list polecający, który otwiera najoporniejsze serca, a mianowicie: w niezwykłą urodę. Wreszcie, aby skończyć z tem plectum zagranicznym, notuję, że przed kilkoma dniami odniosła tryumf w «Aidzie» nowa para śpiewacza: tenor pan Prevost i primadonna dramatyczna panna Lantes.

W kolonji malarskiej, którą elektryzują pe-rjodyczne gonitwy o nagrodę konkursową, zapanało ożywienie wskutek zbliżającego się konkursu imienia Kurjerowa. Konkurs ten rozstrzygnięty ma być za dwa tygodnie. Podobno przygotowano nań obrazy większej wartości.

Raz jeszcze wracam do wiochów, aby zaznaczyć zwrot naszej reżyserji dramatycznej do włoskiego repertuaru. Po «Rycerskości wieśniaczej» Vergi, której echa jeszcze nie przebrzmiały, wystawiono na scenie Rozmaitości wielce popularną w ojczyźnie swej komedję Wiktora Berserio p. t. «Kłopoty pana Travetti». Doznała ona dobrego przyjęcia — co skłania podobno reżyserję do ufetowania publiczności jej odpowiednikiem p. t. «Rozkosze pana Travetti». Tym sposobem pan Travetti stanie się u nas na czas pewien tak przynajmniej popularnym jak pan Jowjalski.

Ale literacki kierownik repertuaru zbyt jest wykształcony i zbyt kocha literaturę rodzinną, aby miał poprzestawać na samych tylko przekładach. Przygotowywa on w tej chwili do wystawienia dwie nowości oryginalne: komedję Wolowskiego «Parawanik» i dramat Aspi-sa (we własnym scenicznem opracowaniu) «Sulamita». Jedno i drugie zobaczyć mamy już za kilka tygodni.

Urbanus.

+ Nowy urząd. «Nowosti» otrzymują z Warszawy wiadomość, że wkrótce ma być utworzony nowy urząd pomocnika prezydenta miasta. Dopóki stanowisko gubernatora zajmował jen.-lejt. Medem, był on zarazem prezesem miejscowej «Rady dobroczynności publicznej». Obecnie prezydenturę tę oddano troskliwym ręką p. prezydenta miasta, jen.-lejt. Staryń-kiewicza, który i tak jest nadmierną obarczo-ny pracą. Dlatego właśnie ma być mianowa-ny pomocnik prezydenta, z pensją roczną 5,000 rs.

+ Trupa ruska. W niedzielę odbyło się — jak donoszą pisma warszawskie — pierwsze

przedstawienie, przy abonamencie zawieszonym, ruskiej trupy dramatycznej teatru cesarskiego w Petersburgu, która zjechała dla dania dwu-nastu widowisk, podzielonych na trzy abona-menty. Na to pierwsze przedstawienie, na któ-re zebrała się liczna publiczność, dano kome-dję A. M. Ostrowskiego i Solowjewa: «Małżeń-stwo Bielugina» («Żeni'ba Bielugina»), w ob-sadzie wybornej.

+ Longin Gudowski, radca tajny, senator, były prezes dyrekcji teatrów warszawskich, w Warszawie w dniu 5 marca r. b. życie za-kończył. Zmarły, przechodząc różne szczeble w hierarchji urzędniczej Królestwa, zajmował przez czas dłuższy nader ważne stanowisko dy-rektora wydziału administracji ogólnej w b. kom-isijsi rządowej spraw wewnętrznych. Wydział ten sprawował zwierzchność bezpośrednią nad rządami gubernialnymi i magistratami miast, koncentrował też w sobie kwestje, dotyczące porządku i bezpieczeństwa publicznego, jedno-cześnie zawiadując składem osobistym admini-stracji prowincjonalnej. Na stanowisku tem pozostawał Gudowski aż do zniesienia rzecz-o-nej komisji w r. 1867, poczem mianowano go członkiem warszawskich departamentów sena-tu rządzącego. Po zwinieniu wspomnianych departamentów, otrzymawszy godność senatora i rangę radcy tajnego, mianowany był pre-zesem dyrekcji teatrów rządowych w Warsza-wie i ustąpił z tego miejsca dopiero przed kilkoma laty. Wówczas też zrzekł się obo-wiązków dyrektora w Towarzystwie kredyto-wem m. Warszawy, które sprawował od sa-mego zawiązania się tego Towarzystwa.

+ Grosze, jako obiegowa moneta, od pew-nego czasu interesują «Świat», który radby je wprowadzić w obieg. Obecnie «Świat» zasta-nawia się nad kwestją dokąd się schowały te drobne monetki i dochodzi do przekonania, że ruskie grosze (*połuski*) w znacznej ilości znajdują się w obiegu w Królestwie polskiem i w samej Warszawie, gdzie zastąpiły wycofa-ne z obiegu grosze polskie. «Świat» wyra-ża przekonanie, że powiększenie ilości tej drob-nej monетки wprowadziłoby ją w użycie w ca-łej Rosji.

ROZMAITOŚCI.

↓ Z San-Remo donoszą, iż generał wojsk ruskich, b. minister wojny hr. Wielhorski, spadł w hotelu Bellevue z trzeciego piętra w otwór windy i poniósł śmierć na miejscu.

↓ Influenza w Rosji. A. Hirsch podaje, że pierwsze wiadomości o epidemji tej pochodzą z 1173 r. Od tego czasu, aż do 1876 r., na całym świecie było 86 epidemji, a z tej liczby w Rosji 17. Po raz pierwszy zjawił się ten gość nie-proszony w r. 1729 w Rosji, z kąd przeniósł się do Europy. Gdy zawędrował do Wiednia, zabrał przeszło 60,000 ofiar. Następnie w 1734 r. inflen-za zjawiła się w Polsce w wojsku i trwała rok cały. Aż do r. 1780 w Rosji inflenzy nie było; w tym właśnie roku zaczęła się w Petersburgu, na początku 1781 r. zjawiła się w Wilnie. Od tego czasu coraz częściej choroba ta pojawiała się w granicach Rosji. Na zanotowanie zasługuje fakt, że inflenzy w Rosji, jakkolwiek znaczne zajmowała przestrzenie, mniej wszakże wyrządzała szkód, aniżeli w całej Europie. O przyczynach tej epidemji dotąd nie pewnego powiedzieć nie można, pomimo badań bakteriologicznych.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brzozowski Marjan, 1. 89, b. of. b. w. p., kawaler mal-tański i krzyża wojkowego polskiego — w Warszawie 3 marca.

Chojnacka Anna, 1. 83, wdowa po ob. ziemsk. — w Warszawie 4 marca.

Cybulski Stanisław, 1. 78, ob. ziemski, b. urz. magi-stratu m. Warszawy — tamże 2 marca.

Gudowski Longin, lat 77, r. t., senator, b. prezes dy-rekcji teatrów warsz. i b. dyrektor Tow. kr. m. War-szawy — tamże 5 marca.

Harasimowicz Bronisław, Jan, 1. 72, r. dw., emeryt — w Warsz. 28 lutego.

Jasińska Flora, wdowa po profesorze — w Warsz. 1 marca.

Kubarska Marja, 1. 78, ob. m. Warszawy — tamże 27 lu-tego.

tubiński-Pomian hr. Pa-

wef, 1. 75 — w Warsz. 29 lu-tego

Łyszczyński Ferdynand, lat 74, b. profesor liceum de-midowsk. w Jarosławiu — w Petersburgu 24 lutego.

Makowski Witalis, lat 80, b. urz. pocztamt. warsz. — w Warsz. 1 marca.

Męczyńska Barbara, 1. 75, ob. ziemska — w Warsz. 2 marca.

Mielnicki Franciszek, lat 72, artysta-malarz, b. nau-czyciel rysunków w szkołach publicznych — w Warsz. 2 marca.

Mirski-Swiatopełk książę Wiktor, 1. 71, ob. ziemski gub. wileńsk. — w Między-rzecz. lit.

Skorupkova Franciszka, lat 73, wdowa po ob. ziemsk. — w Warsz. 4 marca.

Szczerbowski-Wieczór Kole-ta, 1. 74, b. ob. ziemski gub. miński. — w Warsz. 2 marca.

Tegazzo Józefa, 1. 56, wdowa po Franciszku, artyście-malarzu — w Warsz. 3 mar-ca.

Walewska Aniceta (z Tar-nowskich), 1. 74, b. ob. ziem-ska — w Warsz. 3 marca.

Wojciechowska Anna, lat

86, wdowa po ob. ziemsk. — w Warsz. 2 marca.

Zagabiński Andrzej, 1. 83, b. kasjer magistratu m. War-szawy — tamże 28 lutego.

Zakowski Piotr, 1. 72, ob. ziemski pow. łęczyńskiego — w Warsz. 5 marca.

P R A W N I K.

Sprawa o potwarz.

Charakterystyczną sprawę rozpatrywał nie-dawno sąd okręgowy warszawski w drugim wydziale karnym.

Agent kolei nadwiślańskiej, Dawid Fin-kielstein, oskarżony był o to, że rozmyślnie i fałszywie zadenuncjował pomocnika referenta wydziału śledczego, Kormilewa, o wzięcie łap-ówki.

Stan sprawy, wedle danych śledztwa pier-wiastkowego i głównego, przedstawił się w spo-sób następujący:

W lipcu 1889 r. córka Finkelsteina, Basia, wyszła za mąż za niejakiego Hermana Baran-ka. W parę dni później młoda małżonka ucie-klą potajemnie od męża i, jak twierdził po-szkodowany, okradła go przy tej sposobności na kilkaset rubli. Na skutek zażalenia Baran-ka, wydział śledczy rozpoczął poszukiwania, które nazajutrz uwieńczone zostały pożądanym rezultatem. Barankową odszukano za wolskie-mi rogatkami, w mieszkaniu młynarza Henry-ka Burgrafa, i odtransportowano ją natych-miast do wydziału śledczego. Tutaj Basia Ba-rankowa zeznała protokólnie, że rzeczywi-ście opuściła potajemnie dom męża, gdyż żyć z nim nie chce, będąc od dość dawna w sto-sunku blizkiej zażyłości z Burgrafem. Kra-dzież, o której mąż mówi, jest czcym wymy-słem, gdyż wszystko co wzięła z sobą, było jedyną i wyłączną jej własnością.

Wydział śledczy, w osobach naczelnika pa-na Hryniewieckiego i pomocnika referenta pa-na Kormilewa, doszedł odrazu do wniosku, że Barankowa mówi prawdę, pomimo to jednak uznał za konieczne zatrzymać ją w ratuszu. Pozostawała więc Barankowa wprawdzie nie w celi aresztanckiej, ale w gabinecie naczel-nika, przez parę tygodni i przez ten czas wi-dywała się codziennie z Burgrafem. Rodzice jej, bracia, również jak mąż, przystępu do niej nie mieli.

Po tygodniu takiego pobytu Barankowa oświadczyła, że chce przejść na wiarę ewan-gelicko-augsburską, gdyż kiedyś, dzieckiem bę-dąc, uczęszczała do szkoły tego wyznania. Oświadczenie to, zeznane w formie urzędowej, przesłane zostało odpowiedniej władzy duchow-nej i wkrótce potem odbył się chrzest młodej neofitki.

Tymczasem ojciec Barankowej, Dawid Fin-kielstein, podał p. ober-policmajstrowi obszerną skargę, w której wyluszczył, że wydział śled-czy, w sprawie córki jego, postępuje niepraw-nie i w konkluzji prosił o wyznaczenie urzęd-nika do szczególnych poruczeń, w celu wy-świetlenia sprawy.

Po otrzymaniu skargi, zażądał generał Klej-gels osobistego widzenia się z Finkelsteinem. Odpowiadając na pytania jego ekscelencji, star-zec płacząc wypowiedział przekonanie, że rzecz cała pochodzi z tąd, że Kormilew dostał łapów-kę od Burgrafa. Wprawdzie, gdy na żądanie p. ober-policmajstra ze słów Finkelsteina spi-sano protokół, skarżący oświadczył, że o łap-ówce słyshał od syna swego Moryca i że od-powiedzialności na siebie nie przyjmuje, omó-wienie to jednak nie miało żadnego praktycz-nego rezultatu i nie uchroniło Finkelsteina od procesu karnego.

Na posiedzenie sądowe nie stawili się dwaj główni aktorzy opowiedzianego dramatu ro-dzinnego — Kormilew i Burgraf. Pierwszy, po opuszczeniu służby w policji warszawskiej, za-podział się niewiadomo gdzie i miejsce zamiesz-kania jego odnalezionem nie zostało; drugi zaś, w parę miesięcy po ożenieniu się z Barbarą Barankową, wzięty został do wojska i z puł-ku, konsystującego w Sewastopolu, wydalić się nie mógł.

Odczytano więc zeznanie obu nieobecnych; Kormilew przeczył kategorycznie, aby prawdą

było, że łapówkę otrzymał; Burgraf utrzymywał również, że nie dawał pieniędzy Kormilewowi.

Przybyła natomiast na posiedzenie była Basia Barankowa, obecnie zaś Barbara Burgrafowa, oświadczyła stanowczo, że widziała jak terazniejszy mąż jej dał Kormilewowi rs. 40 i skarżył się przed nią kilkakrotnie, że go wydział śledczy drogo kosztuje. Prócz tego Burgrafowa przedstawiła sądowi list męża, w którym ten pisze, że całej prawdy sędziemu śledczemu nie wyznał, w obawie «nowych zakłóceń i procesów, których mam już dosyć».

W rozprawach ostatecznych prokurator, wskazując że źródłem całego procesu jest fanatyzm religijny, domagał się surowej kary na oskarżonego.

Obrona Finkelsteina opierała się głównie na braku czynu karygodnego. Zdanie, wypowiedziane przez podśadnego w obecności oberpolicmajstra, w chwili gdy rozmowa przybierała charakter bardziej prywatny niż urzędowy, nie może mieć skutków przewidzianych przez artykuł 940 kodeksu karnego, tem więcej, że Finkelstein wskazał odrazu źródło, z którego wiadomość czerpie i że o łapówce nie mówił w zamiarze skazania Kormilewa. W każdym zaś razie Finkelstein miał głębokie przekonanie, że mówił prawdę. Fakt, że córka jego pozostawała przez tygodni parę w wydziale śledczym, że przez ten czas nikogo z krewnych do niej nie dopuszczano, że Burgraf natomiast miał wolny przystęp do Barankowej i że Kormilew nie opuszczał jej ani na chwilę, towarzysząc do sędziego pokoju i sędziego śledczego, wszystko to musiało naprowadzić go na myśl, że działają tu wpływy postronne. Syn utwierdził go w tem przekonaniu, utrzymując, że Kormilew wziął łapówkę. Fanatyzm nie gra tu żadnej roli, gdyż Finkelstein, przez lat trzydzieści parę pracujący w różnych dekanatach rządowych i posiadający najchlubniejsze świadectwa, nie należy do ludzi, którzy dają się zaslepić nietolerancji religijnej.

Sąd, po krótkiej naradzie, skazał Finkelsteina, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na dwa miesiące więzy.

C. D. R.

«O FAŁSZERSTWO».

Wydział kryminalny wileńskiej izby sądowej, z udziałem przedstawicieli stanów, rozstrzygnął sprawę dawnego sekretarza progimnazjum bobrujskiego, Zabielly, oskarżonego o fałszerstwa i systematyczne trwonienie sum skarbowych. Sprawa ciągnęła się lat siedm, aż nareszcie Zabiello skazanym oto został na pozbawienie praw stanu i wysłanie na Sybir; wyrok przedstawiony został do Najwyższej konfirmacji. W sali sądowej było pełno inteligencji miejskiej. Podśadnego bronił adw. przys. z Mińska, p. L. Jako świadkowie stawiali niemal wszyscy członkowie dawnego składu komitetu gospodarczego progimnazjum, z b. inspektorem i pomocnikiem kuratora okręgu wileńskiego, p. B. Zabiello, wychowawiec szkół mińskich, starał się winę zważyć na barki b. zwierzchnika, który zmuszony był słuchać szeregu bezkarnie sypiących się nań pocisków.

os.

NOMINACJE.

♦ **Mianowani:** sędzia śled. pow. sandomiersk. gub. radomsk. *Fedorowski*—sędzią pok. m. Brzezin gub. piotr.; sędzia śledczy do spraw ważn. przy sądzie okr. w Łucku *Michniew*, członek izby sąd. cywil.-krym. w Astrachaniu *Cholszczewnikow* i urzędnik min. sprawiedl. *Tiekutjew*—podprokuratorami: pierwszy w Łomży, drugi w Kownie, a trzeci w Witebsku; apl. sąd. *Siemiganowski*—sędzią śled. pow. janowsk. gub. lubelsk. **Wydelegowani:** prezes zjazdu sędziów pokoju okr. lidzk. *Popow* i sędzia pok. okr. święciański. *Wolicki*—do składu urzędów do spraw czynszowych: pierwszy—pow. lidzk., drugi—pow. święciański. gub. wileński. **Uwolniony:** sędzia pok. okr. żytomirsk. *Lysakowski*—na własne żądanie od służby.

O G O L N E.

♦ Komisja specjalna przy ministerstwie sprawiedliwości, obradująca nad ułożeniem projektu reformy porządku śledztwa preliminarynego, jak donoszą «Nowosti», pracę swą ma już na ukończeniu. Komisja postanowiła i nadal, jak to

miało miejsce dotąd, nie dopuszczać obrony formalnej w czasie śledztwa, a dopiero po ukończeniu śledztwa zezwala obrońcy podśadnego wchodzić w położenie tego ostatniego. Prawa zaś podśadnych zostały znacznie rozszerzone, dając im możność być obecnymi podczas wszystkich czynności władzy śledczej.

♦ W sferach rządowych — jak się dowiadują «Nowosti» — opracowują obecnie nowy projekt do prawa, który ma dopełnić obowiązujące przepisy co do **rozvodu**. Dotąd pozbawienie wszystkich praw stanu pociąga za sobą rozwód, jeśli strona niewinna tego sobie życzy i nie chce dzielić losu skazanej. Odtąd, oprócz tego, przyczyna rozwodu może być wyrok sądu, skazujący na pozbawienie szczególnych praw i na zesłanie do robót ciężkich.

♦ Ogólne zgromadzenie departamentów senatu pierwszego i kasacyjnego uchwaliło ogólne zasady podstawi, na mocy których mogą być pociągane do odpowiedzialności sądowej osoby służące przy drogach żel. Osoby takie senat podzielił na dwie kategorie: osób prywatnych, jako takich służących przy drogach żel. i urzędników koronnych. Osoby prywatne, tylko jako takie, pociągane być mogą do odpowiedzialności sądowej, na drodze ogólnych przepisów postępowania. Ponieważ zaś inżynierowie, lekarze, architekci i t. p., służący przy drogach żel., służbie tej nie nadają bynajmniej charakteru rządowego, więc i oni podlegają tym samym, co i pierwsi, przepisom.

♦ **Sądy okręgowe**, według ustawy cesarza Aleksandra II — jak donoszą «Nowosti» — mają być **wprowadzone**, jeśli nie zajdą jakie trudności finansowe, w r. 1893, w czterech guberniach: astrachańskiej, orenburskiej, ufińskiej i ołoneckiej. W pierwszej z tych guberni sądy okręgowe będą wprowadzone z udziałem przysięgłych.

♦ Sąd okręgowy warszawski, jak donoszą miejscowe pisma, opracował niedawno instrukcje, wyjaśniającą różne kwestje z dziedziny wykonywania wyroków cywilnych, błędnie lub niejednako traktowane dotąd w praktyce przez komisarzy sądowych. Wyjaśnienia sądu, zredagowane w postaci okólnika pod adresem komorników, niebawem będą zapewne ogłoszone drukiem w zbiorze postanowień sądowych. Tymczasem zaś wiadomo, że pośród objętych w powyższych wyjaśnieniach kwestyj, znajduje się też nader ważne w praktyce pytanie: **czy pensje i zasługi współpracowników i oficjalistów prywatnych ulegają aresztowi sądowemu** podług zasad, nakreślonych w art. 1084—1090 ust. post. cyw. (t. j. tylko w $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{2}{3}$ lub $\frac{1}{2}$ części—zależnie od wysokości uposażenia, tudzież od stanu rodzinnego dłużnika)? Pytanie to ogólne zebranie członków sądu warszawskiego rozstrzygnęło w sposób przeczący, uznając, że przepisy od 1084—1090-go proc. cyw., mają wyłącznie na względzie urzędników państwowych i nie mogą przeto być stosowane w wypadkach egzekwowania należności z płacy, pobieranej przez współpracowników i oficjalistów osób lub instytucyj prywatnych, nie wyłączając stowarzyszeń kredytowych.

♦ «Sborn. Statist. Swied.» ministerstwa sprawiedliwości, podaje ciekawe wiadomości o **działalności instytucyj sądowych w Rosji** za r. 1890. Skład osobisty departamentów kasacyjnych senatu liczył: 50 senatorów, 3 ober-prokuratorów, 23 ich towarzyszy, 39 sekretarzy różnych stopni, 34 kandydatów na posady sądowe i 6 komisarzy sądowych. W 10 izbach sądowych pracowało: 10 starszych i 20 prezesów departamentów i 167 członków. W 82 sądach okręgowych: tyłuż prezesów, 139 ich towarzyszy, oraz 1,407 członków. Prokuratorów 84, towarzyszy 531, sędziów śledczych 1,334. Sędziów pokoju 1,314, honorowych 2,065. Zjazdów sędziów pokoju 334, przy 754 komisarzach sądowych.

♦ Z końcem r. z. liczba **adwokatów przysięgłych w Królestwie polskim** wynosiła 398. Największa ilość ich, mianowicie 288, zamieszkuje w Warszawie. Po Warszawie najwięcej adwokatów przysięgłych posiada Kalisz i Lublin, mianowicie po 22, dalej Kielce i Piotrków po 18, Radom 14, Płock 13, Siedlce 11, Łomża 10. Mniej niż dziesięciu adwokatów znajduje się w innych miastach, mianowicie: w Łodzi 9, w Suwałkach 7, we Włocławku 3. Po dwóch adwokatów przysięgłych mieszka w Częstochowie, Będzinie i Miechowie, a po jednym w Kole, Opatowie, Sandomierzu, Proszowicach, Zamościu, Pułtusku, Mławie, Marjampolu i w Białej. W ciągu dwóch lat ostatnich liczba adwokatów przysięgłych powiększyła się o 32.

KURJER KOŚCIELNY.

PRUSY I KARD. LEDÓCHOWSKI.

Trzeci artykuł hamburskiego monitora księcia Bismarka zastrzeża się przeciw zarzutowi pew-

nego pisma, jakoby rząd pruski przy powołaniu ks. Ledóchowskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, był się zawiódł pod względem rzeczywistego jego usposobienia. «Skoro wszelako — tak wywodzi «Hamburger Nachrichten» — zdaniem tem starano się powołanie księdza d-ra Stabrowskiego przedstawić w lepszym świetle, nie zważono na to, że ks. Ledóchowski był biegłym dyplomata, któryby nie był podjął roli, jaką ks. dr. Stabrowski przez lat 15 odegrał w sejmie pruskim jako wróg rządu i że tym sposobem w wypadku ostatnim był zawód daleko większym, niż w wypadku pierwszym». Następnie omawiają «Hamb. Nachr.» podróż ks. arcybiskupa Ledóchowskiego do Wersalu i piszą co następuje: «Ledóchowski został do Wersalu powołanym dlatego, że chciano mu donieść, iż Niemcy gotoweby były papieżowi oddać pewne usługi tylko natenczas, skoro ręka myć będzie rękę. Czy papież oddać zechce Niemcom tę ważną usługę i czy ma po temu moc, o tem przekonać się chciano z tego, czy wpłynie na rząd francuzki w interesie jak najrychlejszego zawarcia pokoju. Ledóchowski zgodził się na to, nawiązał stosunki z biskupami francuzkimi, otrzymał wszelako odpowiedź odmowną, ponieważ się okazało, że biskupi francuzcy względy narodowe wyżej cenili od chęci wyświadczenia przysługi papieżowi. Dopiero kiedy w ten sposób stwierdzoną została bezsilność papieża wobec duchowieństwa francuzkiego, odrzucono ze strony niemieckiej żądanie, ażeby Niemcy wstawiły się w obronie interesów papieżkich. Jeżeli prawda — że Ledóchowski obrał naówczas inny kierunek, tłumaczyć to trzeba tem, że papież nie był dość silnym, ażeby Niemcom wyświadczyć żadaną przysługę, a w przekonaniu tem został rząd niemiecki również później utwierdzonym podczas walk wewnętrznych z centrum. Rząd niemiecki przyszedł do przekonania, że w katolicyzmie są potęgi, które papieżowi i bez względu na narodowe uczucie francuzkich biskupów, nie pozwoliły za przyrzeczone przysługi ze swej strony wyświadczyć przysługę wzajemnych». «Czy zresztą — pisze z tego powodu «Dzien. Pozn.» — przedstawienie rzeczy w «Hamb. Nachrichten» jest prawdziwym, trudno przesądzać. Całe doniesienie jest tak niejasnem, że przypuszcć można, iż ks. Bismarkowi wypowiedziała pamięć w chwili posłuszeństwa, podczas kiedy z drugiej strony pogląd jego na własne doświadczenia przyćmiewa nienawiść i manja zrządzenia».

Z WATYKANU.

♦ **Rocznica koronacji Leona XIII-go** święconą była ze zwykłym wspaniałym ceremoniałem w kaplicy sykstyńskiej. Papież otoczony był całym dworem swoim, tudzież gwardją szlachecką i szwajcarską. Mimo ciężkiej korony troistej z masywnego złota i szat z grubego jedwabiu, Leon XIII trzymał się bardzo sprężystie. Głos miał pełny i dźwięczny, tylko bledłość twarzy marmurową.

♦ Korespondent z Rzymu do «Wiener. Polit. Corresp.», zwykle dobrze poinformowany, donosi pod datą 1 marca: «Od śmierci kardynała Mermillod pozostaje 13 **wolnych miejsc** w świętym kolegium. Kardynał Mermillod jest 81 dostojnikiem Kościoła, który zmarł za pontyfikatu Leona XIII. Dotąd nie pewnego niewiadomo o terminie przyszłego konsystorza. W kołach watykańskich utrzymują wszakże, że konsystorz zwołanym będzie wkrótce, tem bardziej, że na nim właśnie ma papież nominować kilku nowych biskupów. Prawdopodobnie konsystorz odbędzie się w czerwcu. Na tym konsystorzu papież ozdobi purpurą prymasa węgierskiego, arcyb. Wascego; biskupa wrocławskiego, d-ra Koppa; dwóch arcybiskupów francuzkich, z których jednym jest arcybiskup Tours; jednego biskupa hiszpańskiego i jednego prałata angielskiego. Do godności kardynała mają być nadto wyniesieni jeszcze czterej dostojnicy Kościoła, a mianowicie nuncjusze w Wiedniu i w Madrycie, oraz asesor świętej kongregacji inkwizycji, msgr. Cretoni. Należy jednak dodać, że w sprawie tych nominacji dotąd nie nie przedsiębrano, że więc mogą w nich zajść rozmaite zmiany».

ZAGRANICZNE.

♦ Z powodu rocznicy koronacji papieżkiej kardynał Rampolla wydał **obiad dyplomatyczny**. Poseł francuzki, hr. Lefebvre de Béhaine, jako senior ciała, wygłosił toast na cześć papieża. Kardynał Rampolla odpowiedział toastem na zdrowie monarchów państw, uwierzytelnionych przy Watykanie.

♦ Z Wiednia donoszą do «Nowosti», że papież Leon XIII polecił zjazdowi biskupów w Wiedniu zająć się rozbiorem **kwestji robotniczej**.

♦ Przed kilkunastu laty donosiły dzienniki, że s. p. ks. biskup Marwicz na wniosek swój wybudowania w Biskupcu, w Prusach, kościoła

katolickiego, otrzymał od król. rejencji wprost odmowną odpowiedź. Sprawa ta swego czasu wywołała bardzo nieprzyjemne wrażenie; ale były to czasy srożące się walki kulturowej, gdzie daleko gorzej sprawy milczeniem pomijano, to i sprawa ta tak jakoś ucichła. Dziś atoli zbudziła się ona ponownie, bo oto donosi korespondent «Pielgrzyma», że rząd dopiero wtedy dał swą koncesję na budowę kościoła, gdy władza duchowna udowodniła, że w Biskupcu jest kilku katolików narodowości niemieckiej, która potrzebuje opieki duchownej i że takim argumentem dała się regencja resp. rząd nakłonić do przysłania swego *concedo*. «Spodziewamy się — pisze «Dzien. Pozn.» — że tak nie jest; trudno bowiem i niepodobna nawet temu uwierzyć. Gdyby tak było, toby nas chyba liczono do stojących po za prawem, nie zasługujących na żadne, choćby najstuszniejsze, uwzględnienie, a tak źle nigdy nie było, a dziś wcale nie jest. Gdyby taka wiadomość miała być prawdziwą, równałoby się to zabronieniu polakom budowania kościołów dlatego, że są polakami».

DIECEZJE.

.. Jak się dowiadujemy, konsekracja ks. rektora Simona i ceremonia włożenia palliusza na ks. biskupa Kozłowskiego, ma się odbyć niebawem. Termin prawdopodobnie wypadnie 8 albo 15 marca, stosownie do tego, kiedy przybędzie oczekiwana buła z Rzymu, przyjęcie której, a następnie promulgowanie Najwyższego ukazu, wymagają niejakich formalności, a zatem i czasu.

.. Ks. Fr. Wojciechowski z Byszynek, gub. wileńskiej, w liście przesłanym do «Przegl. Katol.», ostrzega duchowieństwo przed osobą nikczemnie **wyzyskującą duchownych**. Jest to kobieta około lat 50 mieć mogąca, okryta welnianą chustą, tak, że tylko oczy jej widać. Gdy na jej podejściu kto z księży się pozna i odmawia wsparcia, natychmiast zaczyna grozić i robić skandale. «Przegl. Kat.» dodaje, że musi to być ta sama osoba, przed którą ostrzegał już duchowieństwo przed paru laty.

.. Z Suwałk donoszą do «Nowosti», że **wikariusz parafii szackiej, ks. Szymon Wojciechowski**, wystrzelił z rewolweru, skierowanym w prawą skroń, odebrał sobie życie. Co było przyczyną targnięcia się na życie młodego i bardzo nabożnego księdza, niewiadomo, gdyż zmarły nie pozostawił po sobie żadnego listu. S. p. ks. Wojciechowski cieszył się sympatją swych parafjan, na których śmierć jego silnie wywarła wrażenie.

KURJER SZKOLNY.

.. Prezesem komisji egzaminacyjnej na wydziale prawnym przy tutejszym uniwersytecie, mianowany został prokurator senatu, **Murawjew**.

.. Przytaczamy z «Praw. wiestn.» bliższe szczegóły o warunkach przyjęcia do **instytutu rolniczo-leśnego w Nowej Aleksandrii**, świezo otwartego dla nowo wstępujących od roku szkolnego 1892-3: «Do instytutu przyjmowani będą nadal kandydaci, posiadający świadectwa dojrzałości z ukończenia kursu gimnazjów klasycznych, świadectwa z ukończenia szkół realnych z klasą dodatkową, oraz innych zakładów, odpowiadających szkołom średnim ministerjum oświaty. Kandydaci podlegają oddzielnemu egzaminowi wstępnemu z geometrii, algebry, trygonometrii, fizyki, języka ruskiego, w zakresie wykładu gimnazjalnego. Bez egzaminu mogą być przyjmowane jedynie osoby, posiadające dyplomy zakładów naukowych wyższych Instytut i nadal dzielić się będzie na dwa oddziały: rolniczy i leśny».

.. Projekt nowych przepisów egzaminów na stopień doktora medycyny, rozpatrywały już wszystkie konferencje fakultetów medycznych. Zgodnie z temi przepisami — jak donosi «Now. Wrem.» — stopień «doktora» pozostawiono i nadal, z dodatkiem «oddziału takiej a takiej gałęzi nauk». Po upływie dziesięciu lat, doktor obowiązany jest przedstawić dzieło na temat z dziedziny nauk, które uprawia. Dzieło to, po przejrzeniu go przez fakultet, musi być publicznie bronić. Projekt ten obecnie znajduje się w akademii medyko-chirurgicznej, która ostatecznie wyda o nim zdanie.

.. Przy uniwersytetach, posiadających fakultety lekarskie — jak donoszą «Piet. Wiedom.» — ostatecznie postanowiono utworzyć specjalne **kursy lekarskie dla lekarzy-praktyków**. W tych miejscowościach, w których uświęconą zwyczajami jest pomoc lekarzy-kobiet, a lekarze-mężczyźni nie mają u ludu ani zaufania, ani wziętości, przy uniwersytetach mogą być zakładane kursy specjalne dla osób płci obojga.

.. Ministerstwo oświaty posiada już dokładne wiadomości, co do **egzaminów dojrzałości** w gimnazjach za r. 1891. Egzaminy miały miejsce w 168 gimnazjach rządowych, 5 szkołach, korzystających z praw gimnazjalnych i 5 gimnazjach prywatnych. Ogółem składało rzeczone egzaminy 3,581 uczniów i 264 osoby z prywatnej edukacji. Ogółem więcej o 197 osób, aniżeli w roku 1890. Z tej liczby zdało egzamin: 3,046 uczniów gimnazjów rządowych (93,10/o), 76 uczniów gimnazjów prywatnych (100/o) i osób prywatnych 99 (43,80/o). Ogółem zaś zdało egzamin 3,272 osób (90,20/o). Z tej liczby 2,911 (88,90/o) wyraziło życzenie wstąpienia do wyższych zakładów naukowych: 1,073 (32,70/o) na wydział lekarski, 932 (28,40/o) na wydział prawny, 627 (19,10/o) na wydział matematyczno-fizyczny, 190 (5,80/o) na wydział filologiczny, 48 na wydział języków wschodnich, a 41 na wydział teologiczny. Z tych 32 do uniwersytetu dorpuckiego, a 9 do akademii duchownej. Do zakładów specjalnych wyższych skierowało się 275 młodych ludzi, t. j. tylko 8,40/o ogólnej liczby tych, którzy ukończyli gimnazja. Tylko 86 nie pragnęło wyższego wykształcenia, a z nich: 54 wstąpiło do wojska, 9 do służby cywilnej rządowej, 11 oddało się handlowi, a inni nie dali o sobie wiadomości.

KOLEJNIK.

.. Sprawa wykupu dr. zel. warszawsko-terespolskiej przez rząd, jak donosi «Now. Wr.», ostatecznie została rozstrzygnięta: rząd drogę rzeczoną nabydzie na swoją własność. Ministerstwa komunikacji i finansów opracowują już odpowiednie warunki i przepisy, które w maju będą przedstawione do rady państwa. Po ich zatwierdzeniu, utworzoną zostanie komisja z przedstawicieli ministerstw i zarządu drogi, która oceni tabor kolei, budowle i cały inwentarz. Rząd ma drogę nabyć jeszcze w ciągu roku bieżącego.

.. W celu wprowadzenia pewnego porządku do ruchu towarowego na drogach żelaznych, jak się dowiadują «Nowosti», ministerstwo komunikacji opracować pragnie takie **frachty przewozowe na węgiel kamienny**, któreby pozwoliły przewozić go najdogodniej w ciągu letnich miesięcy, ażeby drogi zel. w ciągu jesieni i lata mogły przewozić zboże. Ministerstwo ma na celu w ten sposób uregulować ruch towarowy. W tym celu ministerstwo zaproponowało zniesienie taryfy przewozowej na węgiel kamienny w ciągu lata. Projekt ten rozstrzygano niedawno w departamencie dróg zel. ministerstwa finansów, przy współudziale właścicieli kopalń węgla. Jak się dowiadują «Nowosti», departament wniosku nie przyjął. Przedstawiciele przemysłu oświadczyli, że przewóz węgla wyłącznie latem, nawet przy niskiej taryfie, jest niemożliwy.

.. Od 1 marca — jak donosi «Warsz. Dniew.» — na drogach żelaznych **Królestwa polskiego** wprowadzoną zostaje nowa taryfa miejscowa. Ostatnia taryfa, dotąd obowiązująca, była wypracowana w r. 1889, ale niektóre jej artykuły obowiązywały do tak wysokich opłat, że pewne towary przewożono końmi. W celu zbadania tej sprawy na gruncie, był wydelegowanym książe Mieszczerński, urzędnik dep. dr. zel., który po powrocie do Petersburga złożył obszerny referat specjalnej komisji, pod prezydencją p. Jagubowa. Komisja ta właśnie wypracowała nową taryfę, która będzie obowiązywać od 1 marca r. b.

.. Pułkownik von Wendrych, w depeszy rozсланey do wszystkich zarządów dróg żelaznych — jak donosi «Kijewlanin» — zwraca uwagę na **brak pilności u służby parowozowej i na brak dyscypliny**. Wyjątek pod tym względem, zdaniem p. Wendrycha, stanowią tylko drogi południowo-zachodnie, które mają wyborną służbę parowozową, dzięki wybornie opracowanej normie kar za wykroczenia. W celu zapewnienia bezpieczeństwa, pułk. von Wendrych poleca wszystkim drogom zastosowanie przepisów, praktykowanych na drogach południowo-zachodnich i wprowadzenie jednokowej normy kar na wszystkich drogach. Pułkownik von Wendrych zwrócił się z prośbą do zarządzającego drogami południowo-zachodniemi, ażeby zechciał przepisy wzmiarkowane wysłać do wszystkich zarządów innych dróg.

.. Komitet ministrów rozpatrywał przed niedawnym czasem ustawę zjazdów konwencyjnych przedstawicieli dróg zel. Komitet ministrów, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ustawę tę zatwierdził. Ustawa ta niejako uprawnia zjazdy, które dotąd działały bez żadnego, prawem usankcjonowanego programu. Ustawa dzieli zjazdy na ogólne, szczegółowe czyli grupowe i zjazdy poświęcone pojedynczym sprawom komunikacyjnym dwóch dróg zel. Udział w nich przyjmować będą przedstawiciele prywatnych i rządowych dróg zel., towarzystw żeglugi i przedsiębiorstw prze-

wozowych wogóle. Każdej drodze służyć będzie prawo 1 głosu na każde 1,000 wiorst. Ma się rozumieć, że udział w zjazdach obowiązkowo przyjmują przedstawiciele ministerstw i zainteresowanych urzędów.

.. Dla budowy wielkiej drogi **syberyjskiej**, jak donosi «Pet. Zeit.», nastają dobre czasy. Oto, pod wodzą ks. A. Urusowa, hr. B. Tolstoja, jen. Arapowa, p. Kocha, hr. Buxhōwdena i p. Biriukowa utworzyło się Towarzystwo, posiadające ogromne kapitały. Towarzystwo to zawiązało już stosunki z najwybitniejszymi inżynierami Moskwy i Petersburga i z inżynierami ruskimi. Wymagalny kapitał już jest zebrany, a koncesja na budowę drogi ma być wkrótce wydana.

.. Według wiadomości gazety «Władiwostok», rozpoczęta budowa drogi syberyjskiej postępuje bardzo powoli. Od początku budowy przeszło około 7 — 8 miesięcy, a plant drogi nie doprowadzony został ostatecznie nawet do wsi Nikolskoje, która znajduje się w odległości 100 wiorst. Żadna dostawa dotąd nie ukończona, a wogóle wszystkie prace znajdują się dopiero w stadium początkowania, a tymczasem zewsząd słychać, że ten i ów dostawca bankrutuje, a inny już zbankrutował. Dostawcy znów skarżą się, że weszli w stosunki z nowobudującą się drogą, a skargi te dotyczą zarówno władzy najbliższej, jak naczelników stacyj i samych robotników.

.. Rada państwa — jak się dowiadują «Pietierb. Wied.» — zatwierdziła projekt p. ministra spraw wewnętrznych: ustanowienia ogólnych dla wszystkich **dróg żelaznych przepisów dla lekarzy**, służących przy drogach zel. Zgodnie z temi przepisami, każda droga żelazna powinna być podzieloną nauczestki lekarskie i sanitarne, a liczba tych ostatnich winna być zastosowaną do ilości większych punktów wzdłuż linii, w których najwięcej przemieszkują stale służących przy drodze agentów, liczbę zaś pierwszych ustanawiają przepisy względnie do długości drogi. Każdy punkt, w którym znajduje się zarząd centralny, warsztat i szkoła drogi zel., stanowi sam w sobie oddzielny punkt lekarski ze szpitalem. Również każde 150 wiorst drogi stanowi oddzielny uczestek.

DONIESIENIA.

NA CZASIE!

«Pamiętniki Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego» wyszły z druku (1738—1788). Do nabycia u **GEBETHNERA I WOLFFA**.

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór **Cygar Importowanych** na różne ceny, **Tytunie i Papierosy** własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

EKONOMISTA.

DRUGI WIEC ROLNICZY W KIJOWIE.

Kijów, 21 lutego.

Zgodnie z uchwałą pierwszego wieca z r. 1890, kijowskie Towarzystwo rolnicze zarządziło starania o pozwolenie rządowe na zwołanie w roku bieżącym drugiego prowincjonalnego wieca rolniczego podczas obecnych «kontraktów», dla pięciu guberni: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernihowskiej i połtawskiej. Rządowe zezwolenie udzielone zostało wraz z subsydjum ministerstwa dóbr państwa w ilości 300 rs., na koszt organizacji i publi-

kację prac; przewodnictwo obrad poruczone zostało ks. Repninowi, p. o. kijowskiego marszałka gubernialnego. Szczegóły opracowanego przez Tow. rolnicze programu, w swoim czasie podawane były w listach do «Kraju» i z tego względu w sprawozdaniu obecnem przejdziemy od razu do samych obrad.

Inauguracyjne posiedzenie wieca rolniczego odbyło się w dniu 20 lutego wieczorem, w sali szlacheckiego domu, w mieszkaniu p. o. kijowskiego marszałka gubernialnego. O pół do 8-ej członkowie rady zawiadowczej kijowskiego Towarzystwa rolniczego, przystrojeni we fraki i białe krawaty, z ks. Repninem na czele, jako organizatorowie, robili honory przybywającym gościom. Wszystkich zebranych było przeszło 100 osób, w ich liczbie panowie: Leonard Jankowski, Marjan Wasutyński, Czarnowski, Zaleski, przybyli z Warszawy historyk i publicysta Aleksander Jabłonowski, profesor agronomji z Charkowa Zajkiewicz i inni. Wejście p. naczelnika kraju było hasłem do rozpoczęcia obrad. Otworzył je j. e. przemówieniem, składającym się z życzenia obfitej w rezultaty i pożytecznej działalności około spraw rolnictwa krajowego. Po odczytaniu następnie programu zajęć przez przewodniczącego, obecny profesor agronomji miejscowego uniwersytetu, p. Bohdanow, wygłosił rzecz o ważnym znaczeniu wieca wobec bieżących niepowodzeń rolnictwa i trudnych warunków, w jakich się obecnie znajduje państwo z powodu zupełnego nieurodzaju w guberniach środkowych i zabronionego wywozu główniejszych miejscowych produktów rolnych zagranicę. W mowie swej p. Bohdanow położył również nacisk i na to, iż obrady obecnego wieca będą przedłużeniem pracy pierwszego kijowskiego wieca rolniczego i razem posłużą za fundament pracy podobnychże przyszłych zebrań rolniczych, których nie mogą w zupełności zastąpić zebrania członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, którego działalność zgodnie z ustawą, nie przekracza granic guberni kijowskiej. Przewodniczący zaprosił zgromadzonych do wyboru komitetu kierującego zajęciami. Wybrani zostali znaczną większością głosów pp. profesorowie: Zajkiewicz, Pichno (ek. polit. w un. kijowskim) i p. Brunon Starorypiński, właściciel ziemski z Podola; na sekretarza komitetu zaproszono p. Rotmistrowa młodego agronoma, wychowanka piętrowskiej akademji rolniczej, pełniącego obecnie przy kijowskim Towarzystwie rolniczym obowiązki sekretarza komisji opisowej gospodarstw rolnych w prowincjach południowo-zachodnich.

Po krótkiej przerwie dla narady komitetu nad porządkiem zajęć, podczas której zebranym rozdane zostały drukowane odbitki nadesłanych na wiec referatów, lub też ich streszczeń, nastąpiły właściwe obrady. Pierwszym z podanych do dyskusyj i jedynym na tem zebraniu referatem był — profesora Bohdanowa: «O komitetach rady dla rolników prowincji południowo-zachodnich». Powoławszy się na trudność warunków, trapiącą rolników miejscowych z powodu braku stosownych biur konsultacyjnych, zastępowanych w innych częściach państwa przez «ziemstwa» i urządzone przez nie instytucje, referent proponuje podjęcie starań, zarówno u miejscowej administracji wyższej jak i w ministerstwie dóbr państwa, o urządzenie na koszt rządowy komitetów porady rolniczej, po jednym w każdej z trzech pozostawionych ziemstw guberni południowo-zachodnich. Proponowany komitet początko-

wo dla guberni kijowskiej, mógłby być urządzony albo przy kijowskim Towarzystwie rolniczym, albo też niezależnie od niego, pod bezpośrednim kierownictwem p. naczelnika kraju. Dla wykonywania pracy bieżącej, w skład komitetu powinni wejść płatni członkowie, w których liczbie pożądanem byłoby mieć specjalistów: agronoma, statystyka i przyrodnika. Dla narad i konsultacyj do komitetu mogliby być zapraszani, jako członkowie honorowi, miejscowi specjaliści z danego zakresu; dla zbierania rozmaitych pożytecznych wiadomości, dotyczących rolnictwa miejscowego, należałoby zaprosić do współudziału w pracach komitetu dobrowolnych członków — korespondentów z grona miejscowych rolników.

W rozprawach nad powyższym referatem brali udział pp.: Rewa, Isakow, Zajkiewicz i Filipczenko; na wniosek tego ostatniego, referat przekazano komisji cellem wszechstronnego rozpatrzenia go, z uwzględnieniem podobnego rodzaju pracy, przedstawionej i nie rozpatrzonej, dla braku czasu, na pierwszym wieczu rolniczym przez pana Lucjana Zdrojewskiego: «O urządzeniu prywatnych rolniczych biur konsultacyjnych». Do komisji zostali zaproszeni pp.: Filipczenko, Zajkiewicz, Bohdanow, Zdrojewski i Drzewiecki.

Nie pozbawionym humoru był wniosek p. Isakowa, oponującego urządzaniu komitetu na koszt rządowy. P. Isakow sądził, iż rolnicy prowincji południowo-zachodnich są dość bogaci, ażeby utrzymać biuro konsultacyjne na koszt własny, gdyby istniała istotna onego potrzeba; subsydjowane przez rząd, wytworzyłby tylko kilka niepotrzebnych synekur, bez żadnego pożytku dla miejscowego rolnictwa. O interesy i dobrobyt ziemian powinienby właściwie dbać kijowski bank ziemski, wszystkie bowiem majątki są w nim zastawione; wydał on na to 60% ich wartości, przeto w większym stopniu jest ich właścicielem, niżli sami posiadacze. Owóż, przez dbałość o własne swe kapitały, bank powinien ponieść kosztta urządzenia i utrzymania projektowanego biura, czy też komitetu konsultacji rolniej. Bynajmniej nie złowrogie uśmiechy towarzyszyły temu rozumowaniu...

Na wyborze odpowiedniej komisji zakończono obrady pierwszego posiedzenia. Drugie przewodniczący naznaczył na wieczór dzisiejszy.

Dnia 21 b. m. wieczorem odbyło się drugie posiedzenie członków wieca rolniczego. Wybrany na poprzednim posiedzeniu do komitetu p. Brunon Starorypiński (na pierwszym posiedzeniu nieobecny), prosił o zwolnienie go z zaszczytnego dlań obowiązku uczestniczenia w komitecie wiecowym, z powodu konieczności zajęcia się własnymi sprawami. Na miejsce p. Starorypińskiego zaproszony został p. Henryk Trytschel. Posiedzenie to wypełniły dyskusje nad referatem pana Mieczysława Drzewieckiego «O sposobach najtańszej produkcji buraków cukrowych». Obszerny ten referat, a raczej monografia kultury buraków, z mnóstwem obliczeń i tablic, tylko w streszczeniu był odczytany zebranym; każdy jego punkt ożywione wywoływał dyskusje, koniec których rzęsiście uwieńczyły oklaski na cześć referenta. W dyskusjach przyjmowali udział pp.: Zajkiewicz, Bohdanow, Rogoziński, Zdrojewski, Filipczenko, Modl i inni. Opuszczam szczegóły, zarówno samego referatu jak i dyskusji, dotyczące technicznych stron uprawy buraków, jako zbyt specjalne, i przechodzę do końcowej części referatu, mającej ogólniejsze

znaczenie ekonomiczne dla naszych prowincji, a mianowicie do sposobów zdawania buraków do cukrowni, tem bardziej, że w kwestji tej już nieraz głos zabierałem w listach do «Kraju», a nawet otrzymywałem admonicje na temat rzekomej mojej niekompetencji. Tym razem w całym znaczeniu słowa kompetentny specjalista uprawy burakowej, w referacie swym zaznacza, iż zdawanie buraków do cukrowni połączone jest z ogromną ilością wcale niepożądanych przejawów samowoli administracji fabrycznych działających na szkodę plantatorów, ubezpieczonych do obrony własnej wskutek pobrania zaliczek. Na poparcie swego zdania referent przytoczył cały szereg wziętych z życia faktów niesprawiedliwego i samowolnego postępowania administracji fabrycznych, nadużyć i grabieży (*sic!*), dokonywanych przez te administracje nad zupełnie oddanymi na ich łaskę i niełaskę plantatorami. Pan Drzewiecki robi wniosek zarządzenia starań o poddanie przyjmowania buraków pod bezpośrednią kontrolę rządową, przez umocowanie *ad hoc* przedstawiciela akcyzy fabrycznej do nadzoru nad uczciwem przyjmowaniem buraków, bonifikując takiemu nadzorcy 1/4 k. z berkowca. Prawa i obowiązki takiego nadzorcy referent mniej więcej tak oznacza: sporządzone przez nadzorcę akty o nieprawidłowym przyjmowaniu buraków, stanowią dostateczną podstawę dla dochodzeń sądowych. Akty te nadzorca sporządza z własnej inicjatywy, nie oczekując skarg i zażaleń osób zainteresowanych. Kompetencji tego nadzoru podlegają zarówno kontrolowanie wagi, próby buraków, jak i obrachunki fabryk z plantatorami, osnute na zasadzie dobrotności buraka i t. p., jak również i to, iżby ustanowione dla przyjmowania buraków przepisy były stosowane do wszystkich zdających jednakowo. Za stronność w oznaczaniach, rządowy agent nadzorczy ulega surowej karze.

Takie postawienie danej sprawy, podług referenta, przyniesie zobopólne korzyści: rząd dla swych celów pozyska pewny statystyczny materiał; plantatorowie będą wybawieni od znacznych strat i grubiańskich gwałtów (*sic!*), zniknie pyszałkowatość, uniesienia i nieprzyzwoite obejście się z plantatorami panów, stojących na czele administracji fabrycznych. Co zaś do cukrowarów, ci przez sprawiedliwe przyjmowanie i ocenę buraków, zdołają sobie w plantatorach dzielnych sojuszników w korzystnej zobopólnie dostawie najwyższych gatunków buraków, co będzie dźwignią dla postępu w przemyśle cukrowarskim. «Przerabianie buraków na cukier wyjdzie z zakresu «czarodziejstwa», w którym niejako pozostaje obecnie i stanie się zwykłą *fabrykacją cukru*, a nie «kampanją»; ustanie i konieczność wypłacania wysokich honorarjów za *wojownicze talenty głównodowodzących w tych «kampanjach»*. Te wysokie honoraria, któremi się opłacają bohaterowie wywojowanych «funtów», zużytkują się z większą dla właścicieli cukrowni korzyścią, na wynagrodzeniu za dostawę buraków lepszych gatunków.

W ostatniej części swego referatu pan Drz. projektuje jeszcze nowy, przez siebie uproszczony sposób oceny buraków, przekazując który wiecowi rolnicznemu, prosi o wydelegowanie specjalnej komisji dla zniesienia się z kijowskim oddziałem Towarzystwa technicznego, dla wszechstronnego zbadania tego projektu i wyszukania środków wprowadzenia go w życie.

Orzeczenie wniosków referenta, wobec spóźnionej pory, odłożono do następnej sesji, która miała mieć miejsce nazajutrz.

Mikołaj Trzaska.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

Fabrykanci i przemysłowcy moskiewscy starają się, ażeby Moskwę obrano jako miejsce projektowanego handlowo-przemysłowego zjazdu. Z drugiej strony — jak donoszą „Piet. Wied.” — grupa petersburskich przemysłowców wniosła do Towarzystwa pop. rusk. przem. i handlu prośbę, w której wyraża życzenie, ażeby zjazd był zwołanym do Petersburga, a najlepiej jednocześnie z urządzeniem wszechrosyjskiej wystawy przemysłowej, tak aby projektowana druga wystawa rzemieślnicza petersburska mogła wejść do wszechrosyjskiej, jako jej oddział.

Rada państwa podczas obradowania nad podniesieniem o 40% cła na węgiel kamienny, jak wiadomo, postanowiła podwyżkę tę utrzymać do 1 lipca 1892 r., pozostawiając prawo p. ministrowi finansów podania w swoim czasie projektu na dalsze utrzymanie tej zwyczajki. W tej sprawie właśnie — jak donoszą „Birż. Wied.” — pełnomocnik XVI zjazdu górników Rosji południowej, inż. górn. Awdokow, przedstawił p. ministrowi finansów referat, w którym dowodzi konieczności dalszego utrzymania powiększonego cła, od czego w znacznym stopniu zawisł rozwój przemysłu górnictwa na południu Rosji i floty handlowej na morzu Czarnem i Azowskim.

Ukaz Najwyższy z d. 23 lutego r. b., zezwala na wywóz kutaiskiej kukurydzy zagranicę. Pozwolenie to ma być racjonalne podstawy: urodzaj kukurydzy w guberni kutaiskiej o wiele przenosi potrzeby miejscowe, a nie ma sposobu dostarczenia jej do miejscowości dotkniętych głodem.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Od kilku już tygodni notujemy coraz to lepszy kurs ruskiej waluty na giełdzie berlińskiej. Dziś przychodzi nam znów zaznaczyć zwyczaj i to tak wielką, że mimowolnie zwraca ona na siebie uwagę. Według ostatnich doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 207 marek 50 pf., co stanowi o 5 marek zgorą więcej, niż w tygodniu poprzednim. Tłomaczyć ten objaw znacznym poszukiwaniem rubli przez pewną firmę bankierską w Berlinie, po za którą, jakoby jakaś instytucja finansowa ma się ukrywać. O ile wszakże przypuszczenie to jest prawdziwe, powiedzieć nie możemy. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 25-go lutego. Pożyczki: I emisji 236 1/2, II emisji 226 1/2; pożyczki wschodnie: II em. 102 1/2, III em. 102 1/2. Akcje banków: dyskontowego 550, międzynarodowego 460, ruskiego 268 1/2, wileńskiego ziemskiego 585, kijowskiego ziemskiego 795. Listy zastawne: wileńskie 6% 102 1/2, 5% 100 1/2, kijowskie 6% 102 1/2, 5% 101, charkowskie 6% 102 1/2,

5% 101, poławskie 6% 102 1/2, 5% 100 1/2, moskiewskie 6% 102 1/2, 5% 100 1/2. Giełda warszawska dnia 8 marca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. 101,80; m. Warszawy serja I 102,25, ser. II 102,25, ser. III 101,75. Akcje banku handlowego 358. Monety. Funt szterling rs. 9 kop. 87, marka 48,43 1/2 kop., frank 89,19 kop., gulden 83,50 kop., półimperjał nowego stempla rs. 7 kop. 83, rubel srebrny 116 kop., rubel papierowy 64,02 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. O ile wyraźna była w poprzednim tygodniu tendencja zwyżkowa w międzynarodowym handlu zbożowym, o tyle wyraźna też była w ubiegłym — tendencja wręcz przeciwna. Różne są tego objawy powody. I tak z jednej strony powszechnie na Zachodzie, z wyłączeniem Niemiec i Węgier, zasiewy ozime, po zejściu śniegów, okazały się nader zadawalniającymi; z drugiej znów, na niektóre rynki miarodajne nadzwyczaj wielkie partie ziarna dostarczono: a co najważniejsze, że i w Stanach Zjednoczonych usposobienie wielce osłabło, a to obecnie stanowczo na rynki europejskie oddziaływa. Najwyraźniejsza zniżka zarysowała się co do pszenicy; żyto stosunkowo nieźle się trzymało, zwłaszcza też w Niemczech, gdzie bardzo było poszukiwaniem i dobre zyskiwało ceny. Owies natomiast poszedł nieco w górę, początkowo bowiem o dozwoleniu wywożenia go z Rosji przestano już dawać wiarę, a zapotrzebowanie tego ziarna jest wszędzie bardzo znacznym. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telefoniczną z Petersburgu w dniu 21 lutego (4 marca) otrzymanych, płacono: w New-Yorku: pszenica 121 1/2 — 132; w Londynie: pszenica saksonka 154, girka 139, ozima 120 1/2 — 157, owies 108 — 140 1/2, jęczmień 101 — 103; w Marsylii: pszenica girka 145 — 153, ozima 146, jęczmień 76 — 97; w Berlinie: pszenica 122 1/2 — 124, żyto 128 — 133, owies 91 — 94, jęczmień 105 — 113; w Królewcu: pszenica 126, żyto 123 — 126, owies 75 — 86, jęczmień 92 — 130; w Gdańsku: pszenica 146 — 146 1/2, żyto 144 1/2 — 145.

Rynki krajowe, pomimo mniejszych wymagań ze strony sprzedawców, mało były czynne; znaczniejszych zakupów nie czyniono prawie nigdzie; dopełnione zaś transakcje dotyczyły przeważnie zboża włościańskiego, obficie na wiele rynków wewnętrznych dostarczonego. Nabywcy widocznie liczą na zniżenie cen z nadchodzącą wiosną i od zakupów się powstrzymują; ziemstwa również w tygodniu ubiegłym zapasów swych nie powiększały. Wszystko to złożyło się na zniżkowe ogólne usposobienie. Nadto, jak się okazuje, w większej części Syberji plony były nader pomyślne w roku zeszłym; spodziewają się wobec tego znacznych dostaw ziarna z tamtąd na potrzeby wewnętrznych prowincyj Cesarstwa. Rynki portowe w całkowitem niemal były uśpieniu. Rynek warszawski nie jednako dla wszystkich rodzajów zboża był usposobionym. Ziarno wyborowe

znajdowało chętnych nabywców bez najmniejszej trudności, ale za to gatunków posłedniejszych prawie wcale sprzedać nie było podobna. W handlu maką, pomimo zbliżających się świąt wielkanocnych, nie dało się zauważyć żadnej zmiany, zasługującej na szczególne zanotowanie; owszem, stosunkowo odnośnie usposobienie powinno być być w tej mianowicie chwili o wiele mocniejszym. Widocznie dawniejsze zapasy i nowe wciąż dowozy, czynią ożywienie się tego handlu na czas dłuższy niemożliwym. Mamy tu do zanotowania świeży rozkaz cesarski, pozwalający na wywożenie zagranicę kukurydzy z gub. kutaiskiej. Organ urzędowy dodaje objaśnienie do tego rozkazu Najwyższego. Objasnienie to przekonywa, że ostatni plon kukurydzy w guberni rzeczony był tak wielkim, jak się prawie jeszcze nigdy nie praktykowało; sądzono, że miejscowi rolnicy, wobec nieurodzaju w guberniach wewnętrznych, łatwo produkt swój zbyć będą mogli; tymczasem nadzieje te zawiodły i tym sposobem, wobec wzbronienia wywożenia wszelkiego ziarna, rolnicy ci narażeni byli na straty niepowetowane. Otóż, wchodząc w ich położenie, rząd pozwolił im kukurydzę sprzedawać zagranicę. Płacono: w Petersburgu: makę żytnią zwyczajną 1200 — 1400, szrotów 1475 — 1500, przesiewaną 1700 — 1725 za 9 pudów. W Warszawie: pszenicę 124 — 132, żyto 124 — 130, owies 84 — 96, jęczmień 112. W Bydgoszczu: żyto 124 — 130, owies 75 — 90, jęczmień 88 — 96. W Lubawie: żyto 114 — 119, owies 75 — 80, jęczmień 78 — 90. W Odesie: pszenica girka 107 — 124, sandomirka 115 — 126, ozima 110 — 122, żyto 115 — 124, owies 85 — 90, jęczmień 70 — 84.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu E. O. w Torczynie. Między ogłoszeniem rusk. banku handl. i kom. w numerze 42 „Kraju”, a ofertą agenta, sprzeczności nie ma. Wygrana bezwarunkowo należy do posiadacza kwitu zadatkowego, czy też zastawnego, w którym podany jest № i serja biletu. Inna rzecz, gdy mowa o „lokalacji” kapitału, o której w danym razie mowy być nie może. W każdym razie bank za swego agenta poręcza.

Panu A. W. G. w Warszawie. Nadesłany przekład z „Figara” nie kwalifikuje się do naszego pisma. Prosimy o adres. Przekład zwrócimy.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

141E
Marszałkowska, w Warszawie.
Fabryka i Skład główny
B. M. ŚNIEGOCKI
poleca:

Torciki pralinowe, przewyższające dobrocią wszelkie inne dotąd wyrabiane, sztuka 50 k. Bomby czekoladowe nieporównanej dobroci, sztuka 5 i 10 k. Wyborowych czekoladek funt w eleganckim pudełku 60 k. Wyborowych cukierków funt z pudełkiem 50 k. Przyjmuje zamówienia na tace, girondy, z cukrami, na bale i wesela, wykonywane z komfortem i elegancją po najprzystępniejszych cenach. Towar wysyła wszelkimi drogami żelaznymi i pocztą za zaliczeniem (Nachnahme).

!!BACZNOŚĆ!!
z powodu licznych naśladowań nie w dobroci, lecz tylko w cenie i wyglądzie towaru, uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (W-336-4-2)

Przyjmuję suknie do szycia za cenę nie wysoką w zakładzie „Zofia Prokopowicz”. Spodziewam się współuczucia współrodaków. Adres: Moxobań, d. 44, kb. 20. (K-1110-1)

HOTEL NIEMIECKI

w Warszawie, ul. Długa, 584.

Telefon, łazienki i bezpłatna biblioteka.

(W-343-1)

UWADZE PP. KONSUMENTÓW. Z SZAWEL, GUB. KOWIEŃSKIEJ.

PIWO FABRYKI

hrabiego P. P. ZUBOWA

Skład hurtowy: Newski pr., 57, w podwórzu.

Otrzymać można w główniejszych restauracjach, a także w składach delikatesów W. J. Sołowjewa na Newskim просп. róg Litiejnej, na Newskim pr. róg Włodimirskiej i na Newskim pr. róg Nikołajewskiej.

Składy filjalne: dla Wasiljewskiego Ostrowa — róg Wielkiego pr. i 9 linji, № 16 — 31, w składzie win Pietrowa; dla Petersburskiej strony — na rogu wielkiej Dworiańskiej, u Morozowa. (R-1126-1)

BADANIA Z HISTORJOZOFJI

przez

Tadensza Chrzanowskiego.

Część I z 2 tablicami rysunków rs. 1 kop. 50. Część 2 kop. 50. Część 3 z 3 tablicami rysunków kop. 50. Całość rs. 2 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA. (R-1105-3-2)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znacz. składach aptecz. w Rosji. Cena za kawałek k.50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (810-10-11)

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT
Leona IDZIKOWSKIEGO w Kijowie
 wyszedł z druku wybór kompozycji fortepianowych, ułożonych i pedagogicznie opracowanych przez
W. PUCHALSKIEGO
 dyrektora konserwatorium w Kijowie.

	kop.		kop.
1. Bizet. 1-er Menuet de l'Arlesienne	50	33. Massenet. «Manon» Entracte.	40
2. Durand. A. Op. 79. Annette et Lubin	40	34. Moszkowski. Op. 7. № 2. Moment musical	75
3. » Op. 84. Gavotte	50	35. » Op. 21. № 3. Caprice espagnol	50
4. Durand. l. Murmure. Romance.	40	36. » Op. 38. № 3. Mazourka	50
5. Godard. Op. 53. № 1. Encourant	75	37. » Op. 41. Gondoliera.	75
6. » Op. 54. 2-e Mazurka.	50	38. » Op. 45. № 2. Guitarre	75
7. » Op. 55. № 6. Bergers et Bergères	50	39. Paderewski. Op. 5. № 2. Mazourka	50
8. » Op. 56. 2-e Valse	50	40. » Op. 16. № 2. Mélodie	50
9. » Op. 88. Au matin	50	41. Pessard. Op. 20. № 6. Valse-Rêveuse	50
10. » Op. 108. 2-e Scherzetto	50	42. » Op. 20. № 7. Les peureuses	25
11. » Op. 109. 3-e Gavotte.	50	43. » Op. 20. № 19. Courante	40
12. Grieg. Op. 38. № 1. Berceuse.	40	44. » Op. 20. № 21. Pastorale	25
13. » Op. 43. № 1. Papillon.	40	45. » Op. 26. № 13. Arlette.	50
14. » Op. 46. № 3. La danse d'Anitra	50	46. » Op. 26. № 20. Valse-Capricieuse	40
15. » Op. 47. 3. Mélodie	40	47. Pouchalsky. Op. 4. Au crépuscule	75
16. » Op. 47. № 6. Danse norvégienne	25	48. Pribik. Sérénade russe	50
17. Guiraud. Scherzo	40	49. Raff. Op. 54. № 1. Valse	50
18. Jensen. Op. 17. № 7. Nachmittagsstille	25	50. Rheinberger. Op. 5. № 2. Toccatina	40
19. » Op. 17. № 11. Irrlichter	40	51. Saint-Saëns. Bagatelle	25
20. » Op. 21. № 4. Murmelndes Lüftchen	50	52. Scharwenka. Op. 43. № 1. Menuetto	40
21. » Op. 32. № 9. Sérénade.	40	53. » Op. 63. № 1. Capricciotto	50
22. Kiel. Mélodie	25	54. » Op. 63. № 3. Barcarolle	40
23. Kirchner. Op. 7. № 6. Albumblatt	25	55. » Op. 63. № 5. Nocturne	50
24. » Op. 16. № 7. Allegretto	25	56. Thomas. Mignon. Gavotte	40
25. » Op. 16. № 8. Marche.	40	57. Thomé. Op. 37. Passacaille	50
26. » Op. 21. № 1. Aquarelle	40	58. » Op. 71. La Naiade	50
27. » Op. 21. № 6. Aquarelle	40	59. » Op. 109. Cavotte et Musette	50
28. » Op. 26. № 1. Albumblatt	25	60. Wachs. Allegro. Fantaisie	50
29. Marmontel. Autrefois Musette.	40		
30. » Courante	40		
31. Massenet. Op. 10. № 3. Barcarolle	40		
32. » Op. 10. № 5. Mélodie.	25		

VALSE (en ré majeur)

pour piano à 2 mains

par **Guillaume HARTEVELD.**

●●●● PRIX 1 RUB. ●●●●

(R-1121-6-1)

Въ непродолжительномъ времени выйдетъ изъ печати
 2-я часть брошюры

врача Ф. Ф. КЪТЛИНСКАГО

„76 дней на Востокъ“

(Константинополь. Принцесы Острова. Смирна. Александрия). Цѣна 1 р.

Другія изданія того-же автора:

„76 дней на Востокъ“, 1890, часть I—Иерусалимъ. Ц. 50 к.

„Объ истерицизмѣ и истеріи“. Публичная лекція, ц. 30 к.

„Забытые врачи“. ц. 20 к.

„Сибирская язва въ Ольгопольскомъ уѣздѣ Подольской губерніи въ 1882 г.“, ц. 10 к.

„Случай сапа у человѣка“. ц. 10 к.

„За немного лѣтъ“. Сборникъ научныхъ, публицистическихъ и полемическихъ статей, ц. 50 к.

„Правъ-ли Max Runge, предложившій спаиваніе пуэрперальныхъ больныхъ?“ ц. 15 к.

„76 дней на Востокъ“ продаются для усиленія средствъ Каменецъ-Подольской Комисіи ИМПЕРАТОРСКАГО Человѣколюбиваго Общества.

Складъ изданій у автора, въ Могилевѣ Подольскомъ.

Выписывающіе 10 экземпляровъ за пересылку не платятъ.

(R-1125)

ZAKŁAD OGRODNICZY

C. ULRICHA

egzystujący w Warszawie od 1805 roku

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych odbiorców, że sklep kwiatów z ulicy Niecałej № 1

przeniesiony został do tegoż samego domu od ulicy Wierzbowej. (348-3-1)

Poleca rośliny, kwiaty, bukiety, wieńce, przyjmuje zamówienia na drzewka, nasiona i t. p. przedmioty, w zakres ogrodnictwa wchodzące.

МОРИСЪ.

Невскій, 43—1, уг. Троицкаго.

Постоянно самый большой и богатѣйшій выборъ готовыхъ мужскихъ платьевъ новѣйшихъ фасоновъ и мѣховыхъ товаровъ, а также громадный выборъ матерій послѣднихъ новостей для казавъ. Специальное отдѣленіе военнаго и гражданскаго платья всѣхъ формъ и мѣдомствъ.

Цѣны дешевыя.

Biuro techniczne i patentów

E. WŁODARKIEWICZ,
 inżynier.

w Warszawie, ul. Chmielna № 47. Telefon № 466.

Specjalność: Porady w kwestjach technicznych. Kontrolowanie maszyn parowych i urządzeń kotłowych. Obliczanie sił maszyn parowych. Sporządzanie planów, projektów, kosztorysów. Wyrabianie marek fabrycznych i patentów we wszystkich krajach. Eksploatacja wynalazków. (W-341-10-1)

Dział młynarski pod kierownictwem inż. St. Małyszczyckiego. Porady, kosztorysy, projekty i budowa młynów parowych, wodnych i wietrznych. Obliczanie siły wody, projektowanie i budowa odpowiednich motorów, jak kół wodnych i turbin.

REPREZENTACJA FIRMY:

W. FITZNER & K. GAMPER

w Sielcach pod Sosnowicami.

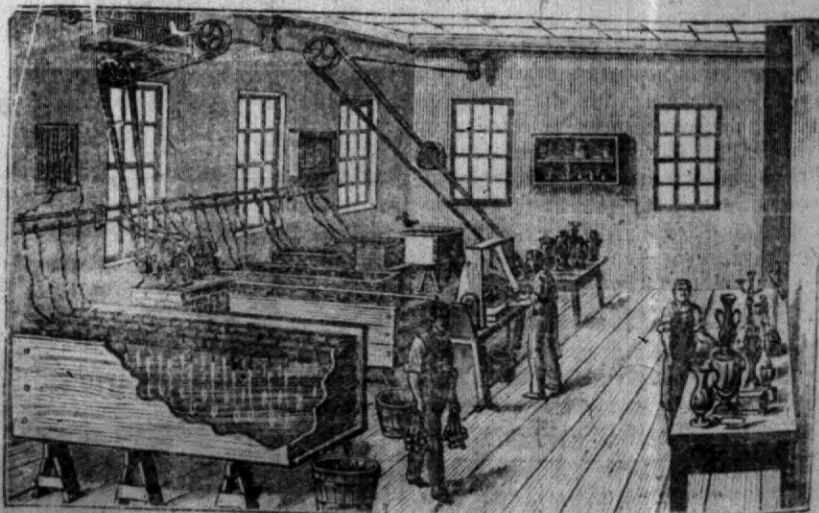
fabryka kotłów parowych, konstrukcyj żelaznych i wszelkiego rodzaju aparatów dla gorzelni, browarów, cukrowni, papierni, chemicznych fabryk i t. p.

Specjalność: roboty szwejsowane.

ZAKŁAD GALWANICZNY

L. KARDASZYŃSKIEGO,

ul. Czysta № 8, róg Wierzbowej.



Kościelne aparaty i wszelkie roboty zniszczone wykoncza dokladnie sumiennie. Kupuje zloto i srebro, dobrze placi. Odnawia, repara, zlodzi w ogniu, srebrzy, nikluje wyroby platerowane, bronzu i bizuterie

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

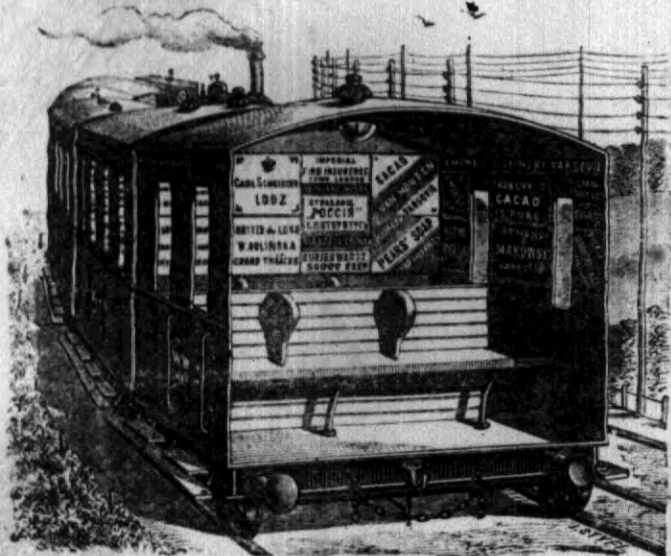
Warszawa, Miodowa 12,

nagrodzona złotym medalem na ostatniej wystawie
wszechświatowej w Paryżu, z d. 1 (13) marca 1892 r.

otwiera w m. Kijowie,
na Kreszczatiku 33,

własny filjalny **SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN** wła-
snego wyrobu, oraz pierwszorzędných fabryk zagra-
nicznych i petersburskich. (F-21-24-1)

JEDYNE W PAŃSTWIE



CZYTAJĄCYCH 12,000,000.

BIURO OGŁOSZEŃ

w wagonach Dróg Żelaznych

(TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE)

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 r.
za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń we-
wnątrz wagonów wszystkich klas Dróg Żelaznych K. P.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie, ul. Trębacka 4.

Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Ode-
sie, Rydze i główniejszych miastach zagranicą.

Jestto pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo re-
klamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści
dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, wła-
ścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane
przez podróżujących, których liczba wynosi zgorą rocznie

12,000,000.

(R-1083-6-5)

Cenniki i wzory ogłoszeń Biuro wysyła franco na żądanie.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia,
apparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła,
porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki,
konfekcja, szewstwo, rękawicnictwo,
wyr. skórzanę, papiernictwo, szczerotkar-
stwo, galanterja, przm. chemiczny, środki
chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie-Przedmieście № 68.

(W-300-20-9)

FIRMA ISTNIEJE OD ROKU 1865.



Specjalne szkoły krojów,
szycia i wykończania su-
kien i t. p. konfekcyj
damskich z materiałów,
Anieli Gałęckiej z córką
Pelagją, autorki metody,
w Warszawie, ul. Podwa-
le, № 10, druga—ulica
Marszałkowska, № 94.

Nauka w szkołach moich podzieloną jest na 3 kursy, z których już
kurs I, krój sukien damskich, jako gruntowna i zasadnicza podstawa,
oparta na świadomości fachowej teoretycznej i praktycznej, zapewnia byt
nawet najmniej zdolnej uczennicy, dając jej umiejętność kroju odrazu do-
brze leżących staników i sukien, na wszystkie figury foremne i nieforemne,
wprost z miary centimetru, co jest główną podstawą całej krawieczyzny
damskiej. Kurs II, krój okryć. Kurs III, nauka zdejmowania modeli z żurnali
świeżo przybywających z Paryża, szycia, upinania i kompletnego wykoń-
czenia wszelkich konfekcyj damskich z materiałów. Prowadząc długoletnio,
ostatecznie z córką Pelagją, Pracownię i Magazyny, oraz studując tę
umiejętność w Warszawie i zagranicą, łączę zawsze teorię z praktyką i
z tego powodu jestem w możności przysposabiać uczennice moje nie tylko
na zdolne krojczynie, lecz i na zdolne krojczynie modystki. Bez 38 mierników,
masztabów niemieckiej nauki, linijek, drobnozłotych obliczeń, nie zgadza-
jących się z odmianami mód damskich, a które naukę kroju tylko gma-
twają, utrudniają i dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią.
W konkursie krojów na wystawie pracy kobiet w Warszawie,
jedynie Aniela Gałęcka z córką Pelagją zostały odznaczone wyższem
uznaniem, t. j. medalami za dobry krój metodą A. Gałęckiej na spo-
sób francuzki, za dobre i gustowne wykonanie sukien i okryć
z materiałów przez uczennice w ich szkołach. Wiele osób uczących
się krojów damskich rozmaitemi metodami, przychodzi do mnie prosząc
o powtórna naukę i wtedy dopiero najmniej zdolne zapewniają sobie byt.
Zdolniejsze odrabiają wykwintnie suknie i t. p. konfekcje damskie z ma-
terjałów. Pensjonat dla pań przyjezdnych przy szkołach, w których, za
umiarkowaną opłatą, około rs. 20 miesięcznie, elewki te otrzymują miesz-
kanie, stół, wszelkie wygody, oraz opiekę troskliwą; dla pań umiających
szyć po domowemu, nauka trwać może od jednego miesiąca do trzech,
stosownie do zdolności i pilności uczenia, które po ukończeniu takiego
kursu wyjdą już usposobione zupełnie, do samostnej na byt niezależnej
pracy. Metodę A. Gałęckiej z rysunkami, wydanie IX, można nabyć we
wszystkich księgarniach. Skład główny w War-zawie, w szkołach krojów
A. Gałęckiej, ulica Podwale, № 10, szkoła druga—ulica Marszałkowska,
№ 94. Cena egzemplarza rs. 1 k. 50. Książka do miar dla magazynów i
pracowni k. 15. Szkoła wykwalifikowała liczny, bo kilkutyśieczny kon-
tyngens zdolnych krojczyń i modystek. Patenty udzielają się. Programy
wysyłają się franco. (330-3-2)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymagane szero-
kości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obro-
tów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją
trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-4)

Adr. telegr.: «Temler Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Przedwczesne politykowanie, p. St. Tarnowskiego.
Art. literackie: Z moich wspomnień, p. Józefa Rogosza. Bohater ostat-
niej powieści Sienkiewicza. (Studjum nad «Bez dogmatu»), p. d-ra Jana
Bołoz-Antoniewicza. Kronika przyrodnicza, p. 8. Artykuły i sprawy
bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Wycieczka do Budapesztu, p. G. Sm.
Z kresów bukowińskich, p. S. Suczowskiego. Z sejmiku galicyjskiego, I.
p. Notę. Wielki Książę Konstanty. Nowe książki. Kronika literacka i nau-
kowa.

Odcinek: Dla honoru medycyny (humoreska), p. Alberta Wilczyń-
skiego.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. Konrada,
z Wiednia, p. Mariusa, z Budapesztu, p. J. P., ze Lwowa, p. Notę, z Kra-
kowa, p. Średnika. Ziemię słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Cze-
chów, z Rusi halickiej, z Serbji, z Bułgarji itd.)

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. Burtini-
kasa, z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Borysowa p. W. Rja., z Bo-
brujska p. Os., z Kijowa, p. Mik. Trzaskę, z Uszycy p. Konrada Sz., z Ry-
gi p. J. D. i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i
pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe.
Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska
(listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika po-
śmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Drugi zjazd rolniczy w Kijowie, p. Mikołaja Trzaskę.
Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.
Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer.
9 ark. dodatku powieściowego p. t. „Obrazki wiejskie”,
p. d-ra J. Tchórznińskiego.

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się **BEZ NAUCZY-
CIELA** czytać, pisać i rozmawiać
po niemiecku w **3 MIESIĄCACH**,
po angielsku w **24 LEKCJACH**.
Cena metody niemieckiej kurs niższy
60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy
rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy ra-
zem) tylko 2 rs. Metoda angielska
z wymową k. 75. **NAJLEPSZY
ELEMENTARZ POLSKO-NIE-
MIECKI i RUSKO-NIEMIECKI**
z wymową, z 14 wzorkami pisma i
200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJ-
NOWSZE ELEMENTARZ POL-
SKI** z wzorkami pisma, rysunków
i rycinami (obrazkami) razem 340
FIGUR, tudzież ze wskazówkami
pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4.
Na przes. poczt. dopłata do każd go
rubla po k. 20. Skład gł. u autora
(Reussnera) **Marszałkowska 142,**
w Warszawie. (R-701-38)

Świeżo wyszła z druku i jest do na-
bycia we wszystkich księgarniach
książka p. t.

ŚWIAT ZAGROBOWY

L. Jacolliota,

traktująca ciekawą kwestję spiry-
tyzmu. (R-1120)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop.
20. Wysyła się za zaliczeniem
pocztowem. Nakładem księgarni M.
Wołowskiego w Warszawie.

KARTECZKI HUMORYSTYCZNE NA PRIMA APRILIS

wydawnictwa własnego i zagraniczne,
w wielkim wyborze poleca

J. N. Bronikowski

Plac Teatru, № 18.

Na prowincję za nadesłaniem ru-
bla (można przysłać w markach poczt-
owych), przesyłam franco pod opa-
ską rekomendowaną 20 kartek (po-
między temi kilka kolorowanych).

Handlującym znaczny rabat.

Upraszam o wczesne zamówienia,
celem uniknięcia opóźnienia wysyłek
przy gromadzących się później za-
potrzebowaniach. (W-391)

Dla wesel i balów.



Napoje.

Z dostawą od 25 butelek i na
zamówienia listowne:

Wody salcersk. 1/2 b. po 4 1/2 k.
Limonady gaz. 1/2 b. po 7 k.
Zastaw za butelkę po 2 k.

Mors) żurawinowy i cytrynowy:
wiadro 1 rs. 80 k., 1/2 wiadra 1 rs.,
1/4 wiadra 60 k. Orszada: wiadro
3 rs. 50 k., 1/2 wiadra 1 rs. 80 k.,
1/4 wiadra 1 rs. (K-1076-2-1)

Troicki zakł. sztucz. wód mineraln.

ul. Troicka, № 36.

МЕРИНОСОВЫЕ

фуфайки и кальсоны

лучший сортъ всѣхъ размѣровъ,
фуфайки 2 р., кальсоны 2 р. 25 к.

въ магазинѣ **Ю. ГОТЛИБЪ**,
Владимірская, д. 2, уголъ Невскаго
проспекта. (R-1071)

Dr. Ticner

leczy choroby gardła, uszu i nosa i
cierpiących na solitera. Sadowa ulica,
№ 59, róg Wozniesieńskiego pr., od
godz. 4 do 7 popoł. (K-1064-4-4)



(W-342-2-1)

Księgarnia polska BR. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazańska № 26

otrzymała na skład główny:

PROF. WŁODZ. SPASOWICZA

Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.

Cena kop. 40, z przes. poczt. kop. 55. (840-3-3)

DO SIEWU WIOSENNEGO

grochy, jęczmiona, owsy, pszenica, rzepak, żyto
w cenniejszych odmianach:

Lucerna Francuzka niebieska } bez kianianki.
Koniczyny, Tymoteusz, Lucerny }
Marchew olbrzymia pastewna } w rozm. odmianach.
Buraki olbrzymie pastewne }
Koński ząb wyborowy Amerykański.
Trawy pastewne, Mieszanki łąkowe i parkowe.
Kartofle gorzelane, stołowe i pastewne, oraz wszel-
kie inne nasiona pastewne, leśne, warzywne,
kwiatowe i t. p., poleca po jak najprzystępniej-
szych cenach (W-353-8-1)

SKŁAD NASION

LEONA PILASKIEGO

(dawniej Wasilewski & Pilaski)

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska 5, Hotel Litewski.

RABAT możliwy przy zakupie większych partyj.

Pierwsza petersburska fabryka

METALICZNYCH WIANKÓW

L. URLAUB.

KAZAŃSKA, № 8-10,

naprzeciw Lombardu. (R-1114-2-2)

Kalendarze na rok 1892

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Bak, kal. humor.-satyr., k. 20.
Bazar, ilustr., k. 25.
Bławatki, kal. ilustr. dla dzieci od lat
9 do 14 pod red. H. Wernica, k. 50.
Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.
Filut, kal. humor., k. 20.

GORZELNIK,

wykwalifikowany w Prusach, z kilku-
nastoletnią praktyką tam i w Króle-
stwie, od 4 lat na obecnem stano-
wisku, z racjonalną przeróbką wszel-
kich materiałów surowych doskonale
obeznany i mogący się wykazać
chlubnymi świadectwami, poszukuje
od św. Jana odpowiedniej posady.
Łaskawe oferty przyjmuje p. J.
Rother, pod adr.: «Fabryka pp. Tem-
ler i Szwede w Warszawie», (F-20-3-1)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

Towarzystwo akcyjne do rozwinięcia
chmielarstwa i handlu chmielom kra-
jowym. (W-346-2-1)

Oddział w Warszawie

przy ul. Solec, № 41,

sprowadza z gwarancją prawdziwe

SAAZKIE (czeskie)

Sadzonki Chmielowe,

sortowane, z renomowanych i naj-
bardziej celowi odpowiednich plan-
tacyj. Informacje udziela chętnie.

НАСТОЯЩЕ ДЖУТОВЫЕ

НОСКИ И ЧУЛКИ

безъ шва, незамѣнимой проч-
ности, въ магазинѣ

Ю. ГОТЛИБЪ.

С.-Петербургъ, Владимірская, д. № 2,
уголъ Невскаго просп.

Цѣна носкамъ 5 р., чулкамъ 7 р. за
дюж. Самые тонкіе носки 6 р., чул-
ки 9 р. дюж., за перес. 1 р. за каж-
дую дюж. Торговц. уступка. При
перес. необходима мѣра подошвы.
ПРЕДОСТЕРЕГАЮ гг. покупателей, что
нѣкот. торговцы продаютъ другіе
сорта за джутовые.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kołduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(K-825-52)

• STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1892 ROKU.

STAN CZYNNY.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Gotowizna w kasie	569,025 58	396,446 39	965,471 97
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	700,024 41	1,294,375 92	1,994,500 33
2) w prywatn. instytucjach bank.: a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred.	— —	100 —	—
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	5,498,542 91	1,763,901 44	7,262,444 35
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	59,340 05	5,925 17	65,265 22
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) udz. akc. obl. i list. z. p. rz. niepor.	— —	12,500 —	—
2) w terminow. zobowiąz. handl.	— —	10,252 —	338,797 —
3) na miesz. dom. War., zakł. i fabr.	316,045 —	— —	—
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,182,959 29	505,169 03	—
2) udz. akc. obl. i list. z. p. rz. niepor.	1,401,673 32	889,992 67	4,038,767 43
3) towarów, konos., warr., kwit.	58,973 12	— —	—
kant. transp. i tow. zegl. p. na tow.	— —	— —	—
Asyg. zarz. górn. na złoto, zł. i sr. w	3,312 96	84,764 38	88,077 34
sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	— —	— —	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	138,729 11	110,539 08	—
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,964,487 76	15,970 95	2,230,222 14
3) udz. akc. obl. i listy z. p. rz. niepor.	495 24	— —	—
Traty weksl. na zagr. nab. nawł. r-k	94,767 57	457,681 64	552,449 21
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
1) papierami publ. przez rząd por.	179,047 10	207,109 26	—
2) „ „ „ niepor.	291,292 65	49,791 03	—
3) towarami	845,879 59	29,604 51	—
4) terminowemi zobowiąz. handl.	1,620,687 51	— —	—
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	517,013 54	461,147 34	—
c) kredyty in blanco	308,382 44	23,594 82	6,336,834 85
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
1) w pierwszor. domach bank. dla			
czasowego przyrostu procentów.	150,133 11	— —	—
2) na rachunkach bież. u koresp.	556,365 58	286,834 86	—
b) weksle do zainkas. u koresp.	741,766 76	68,184 75	—
Rachunek z oddziałem Banku	2,387,033 47	— —	2,387,033 47
Weksle protestowane	23,650 38	7,558 31	31,208 69
Wydatki bieżące z r. 1891	147,906 75	98,801 22	268,295 84
„ „ z r. 1892	13,953 11	7,634 76	—
Wydatki zwrotne	22,148 55	12,566 91	34,715 46
Nieruchomość	140,187 11	— —	140,187 11
Rachunki przechodnie	524,663 92	364,270 52	888,834 44
	22,458,387 89	7,164,716 96	29,623,104 85

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,376,380 73	— —	1,376,380 73
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przek.: a) za okazaniem .	2,014,006 83	1,159,820 03	—
b) za 7-dn. wypow.	4,447,704 85	122,719 66	9,711,197 50
2) bezterminowe	169,388 13	— —	—
3) terminowe	2,797,558 —	— —	—
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	4,573,776 75	594,844 52	—
b) weksle do inkasy	508,936 19	320,867 51	6,220,796 20
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	109,381 73	112,989 50	—
Rachunek z oddziałem Banku	— —	2,387,033 47	2,387,033 47
Traty przez Bank akceptowane.	— —	27,150 68	27,150 68
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona.	2,216 25	— —	2,216 25
Proc. przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,178 54	604 83	3,783 37
Procenty i komis. za 1891 rok	499,345 31	212,884 76	758,236 60
„ „ „ „ za rok bieżący	30,124 60	15,881 93	—
Rachunki przechodnie	776,389 98	209,920 07	986,310 05
	22,458,387 89	7,164,716 96	29,623,104 85
Towary w komis. żądane	1,335,140 —	32,818 90	1,367,958 90

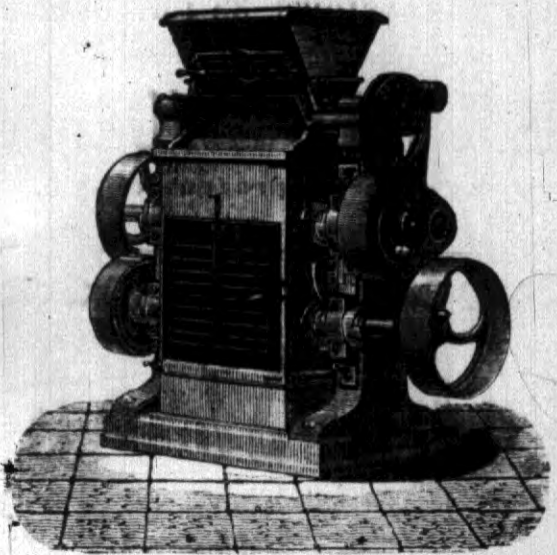
* W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,245,394 kop. 61. w Petersburgu rs. 1,310,214 kop. 70.

BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW oraz Skład maszyn i utensyljów młynarskich BRACIA ZARĘBSCY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-6)

Kreszowiński plac, dom szlachty.



Kreszowiński plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1892 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	479,543 25	405,143 87	884,687 12
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	7,007,806 62	3,200,000 —	10,207,806 62
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołzko-kamskim han. banku	974 19	300,000 —	300,974 19
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
w międzyn. banku handl.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,075,105 86	2,786,888 94	7,861,994 80
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	52,974 09	— —	52,974 09
Skup sola-weksli z ubez. w akc.:			
przez rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	6,421,447 43	602,483 51	—
Udział., akc., obl. i list. zast. przez			
rząd niegwarantowanych	11,203,762 16	1,400,433 11	19,628,126 21
Należ. do banku asygn. górn. zarz.,			
złoto i srebro w sztab., dr. mon.	195,252 54	1,730 83	196,983 37
Papiery publ. należ. do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	8,033,325 46	46,583 41	—
Udziały, akcje, obl. i listy zast.			
przez rząd niegwarantowane .	706,234 52	986,271 09	9,772,414 48
Należące do banku traty i weksle			
na domy zagraniczne	3,030,972 73	100,320 70	3,131,293 43
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi . . .	5,238,825 37	69,086 86	—
„ „ „ niegwarantowanemi . . .	2,584,121 38	619,086 56	—
Towarami	159,687 27	723,495 57	13,234,848 70
Zobowiązaniami handlowemi . . .	2,193,289 19	152,473 21	—
Kredyty blankowe	1,056,242 12	438,540 87	—
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	9,737,629 01	260,225 61	10,269,741 37
Weksle u korespondentów	214,638 30	57,248 45	—
Rachunek zarządu z filją	— —	3,597,865 20	3,597,865 20
Weksle protestowane	31,010 —	— —	31,010 —
Zastawy	147,677 28	50,577 04	198,254 32
Wydatki bieżące	31,776 53	8,031 17	39,807 70
Wydatki do zwrotu	10,945 79	981 25	11,927 04
Posiadłości nieruchome w Petersb.	291,454 61	— —	417,502 61
„ „ „ Kijowie	126,048 —	— —	—
Sumy przechodnie	1,302,163 90	91,777 36	1,393,941 26
	65,332,907 60	15,928,744 61	81,261,652 21

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,277,804 72	— —	3,277,804 72
Rachunek sum specjalnych do roz-			
porządzenia akcjonariuszów . . .	413,165 50	— —	413,165 50
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	23,444,435	9010,755,714 73	—
Bez terminu	7,700 —	104,900 —	35,001,812 87
Terminowe	240,832 24	448,230 —	—
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji koresponden.	17,291,603 65	3,682,339 30	22,130,926 83
Weksle w komis.	932,919 03	224,064 85	—
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	1,176,297 85	496,426 21	1,672,724 06
Rachunek banku z filją	3,597,865 20	— —	3,597,865 20
Akceptowane traty	68,888 71	37,018 98	105,907 69
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1881—90	20,166 70	— —	20,166 70
Przyb. za 1 półr. 1891 wedł. spraw.	1,006,051 81	— —	1,006,051 81
Otrzymałe procenty i komisje	678,527 20	137,411 97	815,939 17
Procenty przechodzące na r. 1892	176,649 09	42,638 57	219,287 66
	65,332,907 60	15,928,744 61	81,261,652 21

(R-1122-1)

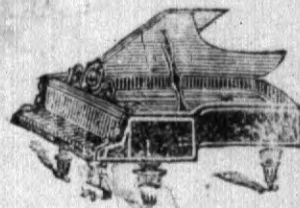
(W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call) 14,685,117 09 1,995,826 62 16,680,943 71

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN MAŁECKIEGO

w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ul. Nowy-Świat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

pp. **GEBETHNER I WOLFF**, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,
i tamże, jako w **wyłącznej reprezentacji**, uskutecznić się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotną pocztą. Cenniki gratis i franco.



TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako to:

MARCHEW, BURAKI, ZAB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKĘ, PRZELOT, KONICZYN, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(W-350-6-1)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy trzy i dwu-skibowe do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

(W-351-6-1)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{RA} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K-847)

Pierwszorządny kantor nauczyc.
ZAŁĘSKI

W Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodowości,
i takowe na żądanie sprowadza z zagran.
(W-222-20)

MASZYN I NARZĘDZIA ROLNICZE

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Świat 11. (W-30-50-50)

POTRZEBNA jest bona polka
w Nowgorodzie do dwójga dzieci:
chłopcykowi cztery, dziewczynce
trzy lata. Of. listowne pod adresem:
Инженеру Быховцу. (K-1106-3-3)

ZWRACAM UWAGĘ

pp. aptekarzy i właścicieli skład. aptecz.

W CESARSTWIE I KRÓLESTWIE.

Doszło do mej wiadomości, że jakiś inteligentny młody człowiek, dobrego wzrostu, brunet, tytułujący się moim bratem, podróżuje i sprzedaje, **jakoby moje wyroby (Malce-ekstrakt i Karmelki)**, dlatego uważam za konieczne objaśnić, że moich wyrobów nikt nie rozwozi, zaś agenci moi przyjmują tylko obstalunki i mnie zawiadamiają co do wysyłki towaru.

Wobec tego upraszam pp. właścicieli aptek i składów aptecznych o nieprzyjmowanie towaru bez listu, albo faktury, z moim podpisem.

(W-337-3-3)

Właściciel firmy „LELIWA” w Warszawie

K. A. KORDANÓWSKI.

ŚWIEŻE NASIONA
pastewne, lesne, warzywne i kwiat.
otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLENDERA

W Warszawie, ul. Senatorska 44.

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żąd. franko.

(W-354-3-1)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka

W Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.
(221-26-22)